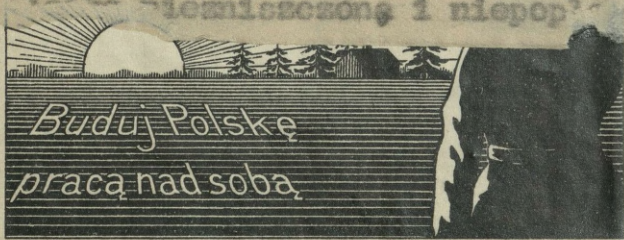


293

Warunki wypożyczenia!

1. Książkę wypożycza się na okres 10
2. Przekroczenie tego terminu pociąga za sobą opłatę w wysokości 5 zł tygodniowo, która przeznaczona będzie na remont książek.
3. Przetrzymanie książki ponad 20 dni uważane będzie za zagubienie jej i pociąga za sobą zarzut kosztów książki.
- Wypożycz ad wolno tylko jedną książkę. Wypożyczający obowiązany jest zwrócić książkę w tym samym stanie i niepoprawioną.



1256.1

Biblioteka Wojskowa D. O. K. VIII.

Własność

Nr. inwentarza

Format

1256

1

Część

Tom

Zeszyt

Znak

Liczba

Litera

111

43-N.

~~92.~~

~~118~~

230 etc.

STANISŁAW KUTRZEBA

POLSKA
ODRODZONA

1914—1921

KRAKÓW.
GEBETHNER I WOLFF. WARSZAWA — KRAKÓW —
LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ.
1921.

93/438/11 93/438/12

8611

2

~~1256~~



| | |
|-------|-----|
| Bibli | owa |
| 84. | |
| 43 | OTY |

Nie bez wahania podjąłem się napisania politycznej historii odbudowy państwa polskiego, gdy się o to do mnie zwrócono we wrześniu 1920 r. Trudno już dziś z historycznego punktu widzenia omawiać sprawy tak bliskie czasem, tak bliskie uczuciem. Przebieg wielu z tych kwestyj nie może być jeszcze rozświetlony należycie przez niedostępność materiałów; niejedno zdanie trzeba będzie poprawić, gdy się lepiej pozna przebieg wypadków, dziś jeszcze zakryty. Staralem się przynajmniej — w miarę możliwości — o sąd obiektywny, o spokojne ocenianie ludzi w ich działalności, o ile o nich mówić musiałem; starałem się wmyśleć w ich dążenia i cele, by je należycie wytłumaczyć i zrozumieć, a nie, by sąd o nich wydawać. Zwróciłem też uwagę raczej na zasadnicze kierunki i dążności, niż na czyny poszczególnych jednostek, na uwypuklenie głównie znaczenia zwłaszcza decydujących zdarzeń w zakresie polityki zewnętrznej i wewnętrznej Polski w tych wielkich ostatnich sześciu latach. Czytelnik osądzi, o ile potrafiłem sprostać zadaniu, i — mam nadzieję — wybaczy nieuniknione wady i błędy, a kiedyś je zapewne sprostuje tej epoki historyk.

który będzie mógł oprzeć się na pełniejszym materiale.

Wydanie tej pracy przewlokło się i ostatecznie nie doszło do skutku w tych warunkach, w jakich ona miała być ogłoszoną. Oddając ją obecnie do rąk czytelników, uzupełniłem przebieg wydarzeń aż do połowy sierpnia 1921 r.

Kraków 15 sierpnia 1921 r.

Autor.

SPIS TREŚCI.

| | Str. |
|--|------|
| Przedmowa | III |
| I. Wybuch wojny światowej. Jej powody i początkowy przebieg | 1 |
| 1. Zatarg austriacko-serbski. — 2. Polityka Niemiec. — 3. Pierwsze stądja wojny. | |
| II. Kwestja polska w początkach wojny | 11 |
| 1. Stan umysłów w Polsce przed wojną. — 2. Przygotowania powstańcze. — 3. Mocarstwa wobec kwestji polskiej. — 4. Stanowisko Polaków. | |
| III. Naczelny Komitet Narodowy i Legjony | 28 |
| 1. Zawiązanie N. K. N-u i stworzenie Legjonów. — 2. Załamanie się N. K. N-u. — 3. Walki Legjonów. | |
| IV. Po zajęciu Warszawy | 38 |
| 1. Ofenzywa austriacko-niemiecka. — 2. Okupacja. | |
| V. Akta z 5 listopada 1916 r. | 49 |
| 1. Tarcia i fermenty. — 2. Powody i cele aktów z 5 listopada. — 4. Rada Stanu. | |
| VI. Hasło niepodległości | 64 |
| 1. Rewolucja rosyjska i akt z 30 marca 1917. — 2. Uchwała krakowska z 28 maja 1917 r. — 3. Polski Komitet narodowy. | |
| VII. Rada regencyjna | 70 |
| 1. Ustanowienie Rady regencyjnej. — 2. Rata regencyjna. — 3. Pokój brzeski. | |
| VIII. Przełom | 82 |
| 1. Przed rostrzygnięciem. — 2. Program koalicji. — 3. Zmiażdżenie Niemiec. — 4. Rozpadnięcie się Austrii. | |

| | |
|---|-----|
| IX. Zjednoczona i Niepodległa | 94 |
| 1. Walka o władzę. — 2. Wypędzenie Niemców — 3. Pierwsze miesiące rządów. — 4. Walka o Śląsk cieszyński. | |
| X. Na kongresie | 100 |
| 1. Struktura kongresu i jego prace. — 2. Pro- gramy i siły. — 3. Stosunek potęg do Polski. | |
| XI. Traktaty | 126 |
| 1. Dojście do skutku traktatów i ich formy. — 2. Terytorja odstąpione państwu polskiemu. — 3. Plebiscyty. — 4. Wolne miasto Gdańsk. — 5. Cięż- ary i prawa. — 6. Umieźdzynarodowienie Wisły. — 7. Sprawa obywatelstwa i mniejszości narodowych. | |
| XII. Konsolidacja | 145 |
| 1. Trudności. — 2. Ustawa z 20 lutego 1919 r. — 3. Ujednostajnienie zarządu państwa. — 4. Armja polska. — 5. Waluta i podatki. | |
| XIII. Kwestja granic wschodnich | 161 |
| 1. Zabezpieczenie granic wschodnich. — 2. Inkor- poracja czy unja? — 3. Sprawa Galicji Wschodniej. | |
| XIV. Wojna i pokój z bolszewikami | 171 |
| 1. Próby pertraktacyj i wyprawa kijowska. — 2. Klęska. — 3. Odpór. — 4. Zawarcie prelimi- narjów pokojowych. — 5. Akcja generała Żeli- gowskiego. | |
| XV. Sprawa granic zachodnich | 191 |
| 1. Plebiscyt w Prusiech zachodnich i wschodnich. — 2. Rostrzygnięcie sprawy Śląska cieszyńskiego. — 3. Konwencja gdańsko-polska. — 4. Sprawa Gór- nego Śląska. | |
| XVI. Reforma rolna. — Konstytucja | 208 |
| 1. Reforma rolna. — 2. Prace nad konstytucją. | |
| XVII. Zamknięcie | 222 |
| Źródła i literatura | 228 |

I.

Wybuch wojny światowej. Jej powody i początkowy przebieg.

1. *Zatarg austriacko-serbski.* Dnia 28 czerwca 1914 roku zginął na ulicach Serajewa od strzału, który wymierzył Serb Princip, austriacki następca tronu Franciszek Ferdynand. Rząd austriacki postanowił wyzyskać zamach dla załatwienia swoich politycznych porachunków z Serbją, która — dusząc się w ciasnych granicach państewka, obejmującego tylko część serbskiego narodu, — nie tała od dawna swoich aspiracyj do ziem kroacko-słowieńsko-serbskich, w skład Austrii wchodzących, i stawała się przez to coraz mniej przyjemnym sąsiadem dla naddunajskiego państwa Habsburgów. Rozgłosił więc rząd austriacki — wbrew wynikom prowadzonych dochodzeń — iż zamach Principa przygotował rząd serbski; chciano w ten sposób skierować na Serbję oburzenie cywilizowanego świata, odwrócić od niej sympatję ogółu, zamysły ściśle polityczne zgniecenia małego sąsiada przedstawić jako akt słusznej kary za sposób działania, sprzeciwiający się etyce narodów zachodnich.

Serbji na pomoc pospieszyła Rosja, która ją od dawna popierała, wygrywając w jaskrawy sposób

przeciw Austro-Węgrom. Mimo to jednak mogło być przyjsć do załatwienia sprawy w sposób pokojowy, gdyby nie stanowisko Niemiec. Rosja gotowa była do daleko idących ustępstw, ale nie mogła dopuścić do zgniecenia Serbji. Przed wojną wstrzymywało ją to, że nie była pewna, czy Anglja stanie po jej stronie. W Austrii silna partja, której duszą był generał Conrad von Hötzendorff, parła do wojny; zdawano sobie jednak sprawę, iż Austrija, pozostawiona samej sobie w razie zbrojnego konfliktu nietylko z Serbją, ale i z Rosją, niepodola walce. Inaczej jednak przedstawiały się ta kwestja, jeśliby po stronie Austrii stanęły Niemcy z swoją potężną armją. Od stanowiska Niemiec zależała więc sprawa wojny lub pokoju.

Niemcy liczyły na dyplomatyczne zwycięstwo, na upokorzenie Rosji, ale gotowe były też, o ileby się ten plan nie powiódł, na wojnę; pozornie zachowując pokojowy nastrój, podejmując się nawet pośrednictwa, po cichu parły Austrię do wojny. Ultimatum, wysłane do Serbji, zostało pod wpływem Niemiec tak ujęte, by wywołać odmowę. Ten akt wywołał bezpośrednio wojnę światową.

2. *Polityka Niemiec.* Na wojnę były Niemcy oddawna przygotowane; butny ich władca, Wilhelm II, pobrząkiwał szablą przy każdej sposobności. Armja niemiecka, w czasie pokoju licząca 800.000 ludzi, świetnie zaopatrzona, złożona z doskonale wyćwiczonych żołnierzy, posiadająca wyszkolony sztab generalny, przy mobilizacji mogła

odrazu powiększyć się do kilku milionów. Była ona dumą narodu niemieckiego, który cały — pod wpływem prądów, z Prus idących — przeszedł na wskrós militaryzmem. Wierzył tylko w siłę, gotów był na usługi armji oddać wszystko, czem rozporządzał. W spandawskim zamku przechowywano jako skarb specjalnie wojenny złoto, złożone przez Francję w kontrybucji, którą na nią nałożyły Prusy za radą Bismarka po zwycięskiej wojnie roku 1870—1871. Prawie tuż przed wojną sejm Rzeszy uchwalił olbrzymią, miljarda marek sięgającą jednorazową daninę na ludność państwa na rzecz armji.

Ten militaryzm pruski był groźbą dla całej Europy, groźbą przede wszystkim dla Francji, która, choć śniła o »rewanżu«, nie mogąc zapomnieć utraconych w r. 1871 Alzacji i Lotaryngji — przecież sama nie mogłaby była sprostać potędze niemieckiej. Obawy ponownego niemieckiego uderzenia, które byłoby dla niej druzgocące, sprawiły, iż szukała zabezpieczenia w przymierzu z Rosją, zawartem ostatecznie w r. 1891.

Przymierze to jednak nie groziło wojną z Niemcami, choć zwłaszcza Rosja coraz bardziej się zbroiła. Nie zwracały się apetyty Rosji, wiecznie głodnej nowych ziem, ku zachodniej jej granicy. Związana ona była z Niemcami prawie że trwale od półtora wieku, wspólny miała z nimi interes w kwestji polskiej, który od wojny ją musiał wstrzymywać, tak jak wstrzymał Niemcy, iż nie wykorzystwały sposobnego momentu uderzenia na

Rosję, gdy była zajęta wojną japońską; bez większego znaczenia było to, że stosunki gospodarcze niemiecko-rosyjskie wywołały przed wojną pewne tarcia między temi państwami i że zaczęły się w Rosji objawiać prądy antyniemieckie. Rosja ekspansję swoją zwracała przede wszystkim przeciw Turcji, by — w myśl mitycznego testamentu Piotra Wielkiego — opanować Konstantynopol i otrzymać w ten sposób dostęp do ciepłego morza, oraz przeciw Austrii, by jej odebrać ziemie niby rosyjskie, wschodnią Galicję i Ruś Zakarpacką. Jedyne popieranie Austrii przez Niemcy, które, uzależniając to państwo coraz więcej od siebie, chciały zapewnić sobie drogę przez nie na wschód, do Turcji, było przyczyną silniejszego rozdzwienku między niemi a Rosją. Ze stanowiska interesu Niemiec trudno wprost zrozumieć ten jakiś pęd do zerwania z Rosją, z którą takie silne łączyły ją więzy. Ale Niemcy, prąc Austrię do wojny, godząc się na jej wojnę, więc ewentualnie i własną wojnę z Rosją jako rezultat tamtej wojny, miały zamiary dużo dalej sięgające, niż rozprawa z Rosją i Francją. Ta wojna miała być przygotowaniem do dalszej, ważniejszej. Pierwsza ta wojna miała po zwyciężeniu Rosji, a zwłaszcza Francji, rozwiązać Niemcom ręce w stosunku do tego państwa, które było dla nich najgroźniejszym rywalem: Anglii. Uważały zaś Niemcy, że chwila do rozprawy jest najdogodniejszą. O sile bojowej armji rosyjskiej i francuskiej nie miano wielkiego pojęcia. Prze-

ślepieno, czy niedoceniono tego całego odrodzenia narodu francuskiego, które się dokonało w ciągu zwłaszcza dwóch ostatnich dziesiątków lat przed wojną; nie znano ducha żołnierza francuskiego, nie wiedziano, jakich oficerów ma armja. Tembardziej lekceważono armję rosyjską, po jej haniebnych klęskach w wojnie z Japcją; nie dość widać wiedziano, że ta armja już była w dużej mierze zreorganizowana przez jej wodza, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Liczono na to, iż atak nagły, niespodziewany, tak precyzyjnie pracującej maszyny, jaką była armja niemiecka, pozwoli w ciągu kilku tygodni zgnieść Francję, poczem można będzie rozprawić się z Rosją, której pierwszy napór miała wstrzymać sama Austrja.

Po zwycięskiej tej wojnie można się było już odważyć na wojnę z Anglją, by jej wydrzeć berło pierwszeństwa wśród narodów świata.

Przyczyny antagonizmu niemiecko,angielskiego leżały w aspiracjach niemieckich, przekraczających Europę, szukających »miejsca na słońcu« dla siebie, jak się wyraził cesarz Wilhelm. Niemcy — wbrew dawnym radom Bismarka — starały się wyjść poza Europę w swej działalności politycznej; nie tylko potrafiły dla siebie jeszcze w końcu XIX wieku zarezerwować kolonie w Afryce i na archipelagu Polinezji, lecz rozpoczęły budować i coraz powiększały swoją flotę wojenną. To zwłaszcza było rzeczą groźną dla Anglii, więcej, niż konkurencja przemysłu niemieckiego,

który, świetnie się rozwijając, szukał coraz nowych targów dla siebie i stawał się niebezpiecznym konkurentem dla przemysłu angielskiego. Jeśli jednak ten przemysł niemiecki konkurował — i to często zwycięsko — z angielskim, to jednak ogromny rozwój gospodarczy Niemiec sprawiał, iż były one też na odwrót najlepszym klientem Anglii. Wojna, z gospodarczych przyczyn podjęta, nie mogła się jednak gospodarczo opłacić; z tego względu zdawano sobie w Anglii sprawę. Inaczej zato stała kwestja ze zbrojeniami Niemiec. Anglja, pierwsza na świecie wielkością swej wojennej floty, gotowa była porozumieć się z Niemcami co do ograniczenia dalszych zbrojeń; lecz Niemcy ich nie zaprzestały. Odległość zaś brzegów angielskiej wyspy od Niemiec była zbyt niewielką, by na to mogła Anglja spokojnie patrzeć. Ostatecznie zbliżyła się więc w r. 1904 do Francji i Rosji, nie w formie jakiegoś określonego przymierza, lecz mniej określonej, nie zobowiązującej ściśle entente cordiale. Przecież wojny nie pragnęła, gdyż wojna — to okres fatalny dla przemysłu i handlu, a państwo to przedewszystkiem w swej polityce te cele gospodarcze ma oddawna na oku. Pozostawała więc Anglja dalej przy swej niewielkiej armji lądowej z ochotników tworzonej, widocznie zgoła nie spodziewając się, by mogła być wciągnięta w wojnę na lądzie. Na to liczyły Niemcy. Sądziły, że Anglja, której ludność tak antymilitarystycznie była usposobiona, w wojnie nie weźmie udziału, gdy bezpośrednio

nie zostanie zaatakowana; liczyły, że same z Austrią na placu pozostaną z Francją i Rosją i nie mającą większego znaczenia militarnego Serbją. Mogły liczyć na pomoc ze strony Włoch, które oficjalnie należały jeszcze do trójprzymierza niemiecko-austro-włoskiego, mimo iż przeciw tej polityce zwracała się przeważna część narodu włoskiego, sympatyzującego z Francją, dającego chętny posłuch irrydencie włoskiej w Austrii, która głosiła hasło połączenia włoskich części państwa Habsburgów z ich ojczyzną — Włochami. I Rumunja też była związana przymierzem z Austrią.

3. *Pierwsze stadja wojny.* Odpowiedź Serbji na ultimatum austriackie oczywiście nie mogła być zadowolająca. Mimo starań ze strony Anglii, podjętych w Berlinie, by sprawę załatwić w sposób pokojowy, nie doszło do tego, gdy Berlin nie myślał wywrzeć nacisku na Austrię, by się nieco pohamowała w swoich żądaniach od Serbji. Dnia 28 lipca 1914 r. Austrija wypowiedziała wojnę Serbji i zarządziła częściową mobilizację. Na ten krok odpowiedziała mobilizacją swej armji Rosja. Niemcy natychmiast — 1 sierpnia — wypowiedziały wojnę Rosji i wojska niemieckie odrazu wkroczyły w granice Królestwa Kongresowego. Po stronie Serbji stanęła miniaturowa Czarnogóra. W kilka dni później (6 sierpnia) Austrija wypowiedziała też ze swej strony wojnę Rosji. Niemcy, by ułatwić sobie drogę w głąb Francji, zażądały od Belgji, która była uznana przez tra-

ktaty międzynarodowe jako państwo neutralne, przepuszczenia swoich wojsk przez jej terytorjum. Gdy Belgja odrzuciła to żądanie (5 sierpnia) przeciwne traktatom i prawu międzynarodowemu, Niemcy rzuciły się na nią i w nagłym ataku już w dwa dni później (7 sierpnia) zdobyły silną belgijską twierdzę nadgraniczną Leodjum a po zdobyciu innych twierdz belgijskich wkroczyły w północną Francję i parły w dzikim rozmachu niepowstrzymanie aż prawie pod Paryż. Niemcy liczyły, że świetność ich armji i błyskawiczność uderzeń doprowadzą do rychłego a zwycięskiego końca wojny. Spodziewały się, że zajmą Paryż i zmuszą tem Francję do pokoju, a potem rozprawią się z Rosją. Cesarz Wilhelm obiecywał żołnierzom powrót do domów, nim liście z drzew spadną.

Nie miała się jednak spełnić ta przepowiednia. Dwa wypadki, których się Niemcy nie spodziewały, nietylko wstrzymały przewidywany przez nie przebieg wojny, ale zdecydowały o niekorzystnym dalszym dla nich jej toku.

Zawiodły obliczenia niemieckie na ustosunkowanie sił, które miały stanąć po obu stronach. Odmówiły udziału w wojnie Włochy, które oświadczyły, że nie zaszedł przewidziany casus belli; pozostały neutralne, wykazując więcej sympatji dla Francji. Nie ruszyła się Rumunja. A za to po stronie Francji i Rosji stanęła potężna Anglja, która wypowiedziała Niemcom wojnę. Nie mogła ona spokojnie patrzeć na złamanie przez Niemcy

neutralności Belgji; nie uznała tłumaczenia niemieckiego kanclerza, Bethmanna-Hollwega, iż traktat—to przecież tylko »świsstek papieru«; usadowienie się Niemiec w Belgji, zajęcie przez nie portów tego kraju, groziłoby bezpośrednio niebezpieczeństwem Anglji. Zrozumiała świetna dyplomacja tego państwa grę Niemiec, pojmowała to dobrze, w o ile gorszem znalazłaby się Anglja położeniu po wojnie zwycięskiej dla Niemiec. Wypowiedzenie wojny przez Anglję było ciężkim ciosem. Wprawdzie na razie nie mogła ona wiele zdziałać wobec braku silniejszej armii stałej. Drobne jej oddziały, przesłane do Belgji, nie potrafiły dopomóc do ocalenia twierdzy Antwerpji, która padła pod pociskami niemieckich dział (3 października). Ale Anglja swoją potężną flotą odrazu przeprowadziła blokadę Niemiec, odcinając je od stosunków przez morze z resztą świata. Flota niemiecka, której bano się narażać na zniszczenie, bezczynnie stać musiała w portach, a rozproszone po oceanach jej okręty zostały prawie wszystkie wyłapane przez flotę angielską. Odrazu rozpoczęła Anglja kampanję przeciw niemieckim kolonjom. A równocześnie poczęła formować—choć ciągle tylko jeszcze w drodze werbunku—swoją armję lądową, która miała znaczną odegrać później rolę w walce na polach północnej Francji i Belgji.

I drugi nadto zawód spotkał Niemcy. Armja francuska, zaskoczona, cofała się; lecz planowy jej odwrót w celu przegrupowania wojsk zmienił

się wkrótce w pochód naprzód, gdy zwłaszcza wobec stanowiska, zajętego przez Włochy, można było siły francuskie, zebrane na włoskiej granicy, przerzucić na północ Francji. Znakomity wódz armji francuskiej, generał Joffre, genialną strategją zadał w połowie września klęskę armji niemieckiej nad rzeką Marną (6—9 września) i odrzucił ją w tył. Ruchoma wojna zmieniła się w wojnę pozycyjną. Obie armje, t. j. z jednej strony niemiecka, z drugiej francusko-belgijsko-angielska, okopały się naprzeciw siebie. Linja, zajęta wówczas, miała przez długi czas utrzymać się bez większych zmian. Rozwijały się sny niemieckie o zdobyciu Paryża i zakończeniu w ten sposób wojny z Francją.

Armji Joffre'a ułatwiła nieco zadanie Rosja, która niespodziewanie szybko przeprowadziła mobilizację i silnie uderzyła na Prusy Wschodnie. Niemcy dla ich ratowania musiały wycofać część sił z zachodu. Wdzięcznie tę pomoc Rosji wspominało we Francji. Rosjanie wprawdzie ponieśli w Prusach wielką klęskę, którą zadał im stary generał niemiecki Hindenburg pod Tannenbergiem (26—30 sierpnia), zdołali jednak przeciw utrzymać front i obronić Warszawę, pod którą podsuwały się wojska niemiecko-austrjackie. Na południowej części tego frontu armja austrjacka po początkowych zwycięstwach — pod Kraśnikiem zwłaszcza (23—25 sierpnia) — i po posunięciu się pod Lublin ponosiła klęskę za klęską. Nie udało się zdobycie Dębli. Armja rosyjska, odparłszy w bitwie pod

Lwowem zaczęte uderzenia (26—30 sierpnia), zaczęła iść naprzód. Dnia 3 września zajęty został Lwów. Po bitwie pod Gródkiem (8—11 września) wojska austriackie poszły w rozsypkę; ledwie znowu jakoś zebrano front. Lecz wojska rosyjskie parły dalej. Otoczono Przemyśl a linja frontu rosyjskiego przesuwiała się coraz naprzód. Z powrotem odzyskała armja rosyjska znaczną część Królestwa, w Galicji posunęła się aż pod Kraków, przekroczyła Karpaty i zajęła północną część Węgier. Kontrakcja niemiecko-austriacka doprowadziła jednak do cofnięcia się w końcu roku 1914 wojsk rosyjskich tak, że pod zimę ustaliła się linja frontu od północy przez Narew, Bzurę, Rawkę, dalej Nidą i Dunajcem.

W takich to warunkach ogólnej polityki światowej i sytuacji wojskowej zaczęły się kształtować pierwsze fazy kwestji polskiej.

II.

Kwestja polska w początkach wojny.

1. *Stan umysłów w Polsce przed wojną.* Na zapatrywaniach polskiego społeczeństwa przed wojną zaciążyły bardzo silnie obie katastrofy powstaniowe, a zwłaszcza ostatniego powstania z r. 1863. Od rozbiorów aż do roku 1863 nadzieje na odbudowanie rozebranej Rzeczypospolitej Polskiej budowały się na walce zbrojnej narodu

z najeźdźcami — przy pomocy państw zachodnich lub też w łączności z ruchami społecznymi. Wszystkie te rachuby jednak zawodziły, jedna po drugiej. Nikt nie podał ręki pomocnej Polakom, gdy się krwawili w walce; zawiodła nawet Francja, która najwięcej okazywała Polsce zawsze sympatyj, tembardziej zimniejsza, zawsze ściśle tylko własnym interesem kierująca się Anglja. Płonniemi okazały się też obliczenia na rozwój ruchów demokratycznych, które miały przynieść odrodzenie pojęć ludzkości w kierunku uznania zasad sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych. Zbladła zorza wiosny ludów w r. 1848, nim się jeszcze ukazał choćby rąbek słońca; braterstwo socjalistyczne wynaturzyło się w niektórych kierunkach aż do zaprzeczenia potrzeby państwowości dla tych narodów, które jej nie posiadały (kierunek Róży Luxenburg). Wobec spotęgowania militarizmu po r. 1870 jeszcze bardziej beznadziejną wydawała się wszelka jakaś walka zbrojna; ze zgrozą też przyjmowano wiadomości z kół młodzieży, która, karmiona literaturą romantyczną, wciąż dla powstańców, nie umiejąca pogodzić sprzeczności między patriotycznymi hasłami o odebraniu walką tego, co nam zabrano, a praktyką życiową, idącą zgoła w innym kierunku, od czasu do czasu wyjawiała chęci jakiegoś wybuchu.

Spółeczeństwo polskie przestało w rzeczywistości uważać stan, w którym się znajdowało, za coś przejściowego tylko. Nie wyrzekając się wy-

rażnie ideałów, zachowywało przypominanie ich na odświętne uroczystości i na nich wyładowywało mniej lub więcej szczere myśli na ten temat w pięknie brzmiącym frazesie; w szarych dniach codziennej pracy starało się budować życie polskie, o ile na to pozwalały warunki bytu, w granicach dzielnic rozbiornych.

Najsilniej zaznaczył się ten stan rzeczy w dzielnicy austriackiej, w Galicji. Tu powstał po roku 1863 program pogodzenia się z państwem zaborczym, wzięcia udziału w pracach tego państwa; prawda, iż ci, którzy ten program uformowali (Gołuchowski, t. zw. Stańczycy) warunkowali go tem, iż liczą na Austrię jako na to państwo, które podniesie kwestję polską, gdy program odbudowy Polski w związku z Austrią był politycznie możliwy i zdawał się nieraz bliski próby urzeczywistnienia. Ale od tego pierwotnego punktu wyjścia, sformułowanego w głośniejszej rezolucji Sejmu galicyjskiego z r. 1866, oddalano się coraz bardziej; mgłą się on okrywał — a pozostawała w jasności codzienna współpraca z państwem zaborczym. Na owoce zaś tej współpracy: uznanie polskości w Galicji, przyznanie tu Polakom dominującego stanowiska w bardzo szerokich rozmiarach, wzmożenie narodowe, swobodę polityczną — wskazywano jako dowód, iż to ziarno polityczne było zdrowe.

Program galicyjski oddziaływał i na inne ziemie polskie, doprowadził do rozwinięcia programu pogodzenia się Polaków w Galicji z Austrią—



w program t. zw. trójlojalizmu, więc pogodzenia się Polaków w każdej dzielnicy z państwami zaborczymi. Były takie próby czynione nawet w Poznaniu, choć tam ledwie od czasu do czasu, i to bardzo słabe zjawiały się oznaki, iż rząd gotów byłby ze swej strony iść w kierunku ugody (era Kościelskiego). Prześladowania żywiołu polskiego w Prusiech były jednak tak wielkie, tak się coraz wzmagaly, w ostatnich dziesiątkach lat przed wojną, iż—prócz niewielu jednostek—społeczeństwo zaboru pruskiego pozostało na stanowiskunieprejednanem wobec państwa. Ale i ono, znając i codzień patrząc na potęgę Prus i Niemiec, o walce zbrojnej nie myślało.

W Królestwie Kongresowem prąd ugody, choć silniejszy, nie natrafił długo na sympatię społeczeństwa; separowało się ono od Rosji, jak mogło. Aż rewolucja rosyjska, która w początkach zapowiadała zburzenie autokracji, nową erę, zmianę kierunku rusyfikatorskiego, zbliżyła nieco polskie społeczeństwo do spraw rosyjskich. A jakkolwiek rewolucja zawiodła, to jednak przecież przyniosła drobne złagodzenie ucisku, co nie pozostało bez wpływu na społeczeństwo. Bliższe zapoznanie się z piękną pod niejednym względem literaturą rosyjską, choć w części w przymusowej drodze, osłabiało rozdział; na pewne części społeczeństwa, lewicowe, zaczęły oddziaływać prądy polityczne rosyjskie. Coraz zaś potężniejsza obawa przed Niemcami skłaniała silną w Królestwie partję

polityczną narodowej demokracji, kierowaną już przed wojną przez Romana Dmowskiego, do rewizji wrogiego stosunku do Rosji. Nawet znaczne zaś sympatje Rosja potrafiła zjednać sobie w Kongresówce wśród nieuświadomionych wprawdzie, ale szerokich warstw ludności włościańskiej, które stale od uwłaszczenia w r. 1864 faworyzowała z przyczyn politycznych w stosunku do reszty społeczeństwa, podejrzewanego o nieprawomyślność. Korzyści gospodarcze, które Królestwu Kongresowemu przynosiło połączenie z Rosją, silne powiązanie interesów zwłaszcza przemysłowych i handlowych tej części Polski z państwem carów, osłabiało odporność narodową. I tu też nie myślano o żadnej akcji zbrojnej. Hasło pracy organicznej, które z Kongresówki wyszło i w niej najsilniejsze znalazło echo, podobnie oddziaływało, jak w Galicji hasło współpracy politycznej z państwem zaborczem. Praca organiczna miała uzbroić społeczeństwo do walki o wolność; w praktycznem wprowadzeniu hasła w czyn pozostała dążność do wzbogacania się, zatraciła się pierwotna myśl, poco się należy wzbogacać.

Tak we wszystkich trzech zaborach praca codziennego życia, wysiłki gospodarcze czy polityczne, ale w granicach kordonów, absorbowały umysły, odciągały od myśli o przyszłości, od formułowania programu na wypadek, gdyby losy przyniosły zmianę politycznych stosunków, gdyby jakaś zawierucha światowa, o którą modlił

się Mickiewicz, znowu wysunęła problem Polski na wielką widownię dziejów.

2. *Przygotowania powstańcze.* Jednak myśl o walce zbrojnej w celu zdobycia niepodległości polskiej nie zagięła bezpowrotnie. W ostatnich latach przed wojną odżyła ona i zaczęła się wzmacniać, choć ogół społeczeństwa nie wiele o tem wiedział; przyczyniało się do tego to, iż ruch miał charakter spisku, tylko częściowo mógł się ujawniać. Siedzibą tego ruchu była Galicja, Kraków zwłaszcza, lecz ci, którzy go podjęli, przyszli skądinąd, z Kongresówki. Były to rozbitki tych, którzy brali udział w walce okresu rewolucyjnego przeciw Rosji, a wychodzili z stronnictwa socjalistycznego, z t. zw. bojówki P. P. S. Duszą tego ruchu, jego przewodcą, był Józef Piłsudski. Potworzyły się różne drobne ugrupowania, które w roku 1908 za sprawą Kazimierza Sosnkowskiego utworzyły pierwszą większą tajną organizację: »Związek walki czynnej«. Oddźwięk znajdowały te idee przede wszystkim u młodzieży, zwłaszcza młodzieży szkolnej. Jako organizacje jawne zaczęto tworzyć, wykorzystując ówczesną sytuację w Galicji, w r. 1910 stowarzyszenia strzeleckie pod nazwą »Strzelców« i »Związków strzeleckich«, które młodzież zaczęły kształcić wojskowo. Napięta atmosfera polityczna, grozący wówczas wybuch wojny Austrii z Rosją z powodu aneksji Bośni i Hercegowiny, sprawiły, iż władze austriackie pozwalały na zawiązywanie tych organizacyj wojskowych, a nawet je — przez ówczes-

snego namiestnika Galicji, Michała Bobrzyńskiego — popierały; na rękę im bowiem był ruch wśród społeczeństwa polskiego, który przeciw Rosji się orjentował i mógł być politycznie użyty. Oczywiście inicjatorzy wyzyskiwali te niespodziewane względy Austrii dla rozwijania swoich dążeń.

Ze względów jednak na to, iż »Związek walki czynnej«, dążąc do niepodległości, zastrzegął, iż podporządkuje się rządowi narodowemu, ale o ile go uzna P. P. S., równolegle zaczęły się kształtować organizacje wojskowe młodzieży, które tworzyć poczęli ludzie politycznie i społecznie umiarkowańsi od tamtych. Do tego typu związków należały »Drużyny strzeleckie«, popierane przez generała Tadeusza Rozwadowskiego i prof. Wacława Tokarza, »Drużyny polowe« przy Sokole, organizowane przez Józefa Hallera, »Drużyny bartoszone«, głównie we wschodniej Galicji, i »Drużyny podhalańskie«. Jakkolwiek ten ruch nieźle rozwijał się, nie mógł on osiągnąć większych rozmiarów. Liczono przed wojną około 200 organizacji lokalnych »Strzelca« i około 100 »Drużyn« z kilku tysiącami członków.

Ruch ten znajdował oparcie, nieokreślone jednak ściślej, w partjach lewicowych. Dopiero w lecie r. 1912 w Zakopanem stworzono niejako odpowiednik polityczny dla nich w zawiązanej tamże »Komisji tymczasowej skonfederowanych stronnictw niepodległościowych«; założono też dla popierania akcji wojskowej »Polski Skarb Woj-

skowy», którego dochody, płynące wyłącznie z drobnych składek, nie przedstawiały zresztą większego znaczenia. Kierownictwo spraw oddano osobnej delegacji. Do Komisji tymczasowej przystąpiły: Polska Partja Socjalistyczna (z Kongresówki), odpowiadająca jej w Galicji i na Śląsku Polska Partja Socjalno-demokratyczna, Narodowy Związek Robotniczy, oraz drobne stronnictwa: Organizacja Niepodległościowa ludowa, Organizacja niepodległościowej inteligencji w Królestwie Polskiem i Polskie Stronnictwo Postępowe w Galicji. Później nieco wzmocniła się Komisja silnie przez przystąpienie dużego stronnictwa ludowego zaboru austriackiego.

Komisja tymczasowa postanowiła też porużyć sprawę polską na terenie międzynarodowym: do konferencji ambasadorów, obradującej w Londynie w r. 1913 nad załatwieniem spraw bałkańskich, wysłała memorjał, przypominający sprawę polską, zwracający się przeciw Rosji, jednak mdły i połowiczny; przez inne partje polityczne został on oceniony z wielką niechęcią.

Gdy jednak Komisja tylko w Galicji zyskiwała nieco więcej znaczenia, niewiele w Kongresówce, zgoła żadnego w zaborze pruskim, wypadki z roku 1914 miały jej dążeniom otworzyć niespodziewanie pole do działania bardzo rozległe, wprowadzić ją przynajmniej w jednej dzielnicy, Galicji, w związek z całością społeczeństwa a działaczy z tego obozu wysunąć odrazu w pierwsze szeregi.

3. *Mocarstwa wobec kwestji polskiej.* Gdy wybuch wojny europejskiej stał się faktem, społeczeństwo polskie czekało z gorączkową niecierpliwością na to, jakie stanowisko zajmą państwa wojujące wobec kwestji polskiej. Boć nikt nie wątpił, że wojna, która miała się toczyć w dużej mierze na ziemiach Polski między temi trzema państwami, które Polskę rozebrały, a musiała prowadzić do zmiany granic państwowych, przeciwnających nasz kraj, wysunie kwestję polską w rząd tych spraw, które przedewszystkiem będą się domagać rozwiązania obok kwestyj interesujących Zachód Europy.

Tymczasem pierwsze akta świadczyły o czemś zdoła niespodziewanem. Odezwy, wydane przez Niemcy i Austrię przy wkraczaniu w granice Królestwa Polskiego, ograniczyły się do pustych frazesów, nawet nie brzmiących dość silnie. Mniej to zdziwiło co do Niemców, lecz ze strony Austrii spodziewano się jakiejś deklaracji jasnej, wyraźnej, co do losów Polski, zgodnej z dawną tradycją zapatrywań polityków austriackich na tę sprawę, zgodnej też z polityką Polaków, w Austrii żyjących, którzy na niej budowali tyle nadziei. Zawód był zupełny.

Czemu?

Ani Niemcy, ani Austrija w chwili wybuchu wojny, do której tak niespodziewanie doszło, nie miały programu w kwestji polskiej, ani wspólnego, ani własnego każde z nich. Dla obu państw było rzeczą pożądaną pozyskać sympatję i pomoc

społeczeństwa polskiego, choćby ze względów wojskowych; wszakże to wiele znaczy, czy wojsko może spodziewać się spokoju i życzliwości ze strony ludności kraju, który zajmuje, czy też musi się liczyć z wrogiem jej stanowiskiem. I dla dyplomacji, mającej z wojennego siewu zbierać plony, oświadczenie się ludności polskiej też nie było rzeczą obojętną. Jednakże Niemcy nie chciały kwestji tej poruszać. Angażować się w obietnicę budowy jakiegoś państwa polskiego uważały za rzecz niebezpieczną, gdyż każde takie państwo byłoby dla nich niepożądanem, bo mogłoby stanowić ośrodek dla jednoczenia Polaków, więc grozić oderwaniem polskich ziem od Prus. Jakikolwiek obietnice pod adresem Polski uczynione powinnyby też były pociągnąć za sobą zmianę stosunku Niemiec i Prus do własnej ludności polskiej; bo i któż uwierzyłby, że się chce coś zrobić dla Polaków z poza granic swego państwa, jeżeli się nie usuwa ucisku Polaków w własnym państwie. A Niemcy z drogi, jaką przed wojną obrały w stosunku do Polaków swego zaboru, zejść nie zamierzały. Poruszenie kwestji polskiej byłoby też dla Niemiec uniemożliwieniem a conajmniej utrudnieniem jakiegoś późniejszego porozumienia z Rosją na gruncie polskim. Na pomoc zaś polskiej ludności Niemcy nie liczyły, ufne w swoją potęgę, gdyż cóż za pomoc dać im mogli bezbronni Polacy?

Ale i Austria nie rozwinęła programu w sprawie polskiej, nie podjęła tego, który był niejako wskazany przez jej dawniejszą politykę polską.

Niedołężny już władca Austrii, Franciszek Józef, na politykę decydującego wpływu nie wywierał. Koła wojskowe, które odrazu zaczęły kwestje polityczne wciągać w swój zakres działania, zwracały się do Polaków z niechęcią, mając inne plany, na tworzenie jakiegoś państwa ruskiego; rząd wobec władzy wojskowej był bezsilny, a i w tym rządzie, na którego czele stał hr. Stürgkh, ani siły nie było, by się sprzeciwić wojskowej kamaryli, ani dość silnej chęci, by rozwijać program polski; wszakże wojna miała wzmożnić w Austrii żywioł niemiecki, a postawienie koncepcji polskiej mogło temu przeszkodzić. Wyrażnemu postawieniu kwestji polskiej sprzeciwiał się nadto bardzo silnie węgierski prezydent ministrów Tisza, obawiający się, że stworzenie trzeciego człona w monarchji, Polski, zmniejszy wpływ w niej Węgier. Przytem Austro-Węgry, uzależnione silnie już przed wojną od Niemiec, tembardziej musiały się oglądać na swojego sprzymierzeńca, bez którego byt państwa odrazu byłby zachwiany; bez zgody Niemiec nie mogło być mowy o ogłaszaniu jakiejś deklaracji w sprawie polskiej.

Inaczej postąpiła Rosja. Postanowiła ona wygrać atut polski, uczynić zaś mogła to tem łatwiej, iż nie groziło to żadnem uszczupleniem dla niej, a przeciwnie mogło jej przysporzyć korzyści i do tego jeszcze jej działalność przedstawić jako objaw wysokiej kwalifikacji etycznej. Dnia 14 sierpnia 1914 r. naczelny wódz armji rosyjskiej, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, wydał odezwę

do Polaków zwróconą, w której zapowiadał zjednoczenie rozdartej przez rozbiory Polski, »swobodnej w wierze, języku i samorządzie« pod berłem carów. Nie dość to jasne było, jaka ma być prawno-państwowa forma połączenia z Rosją — co znaczy samorząd. Program jednak zjednoczenia ziem polskich był postawiony wyraźnie a godził się najzupełniej z interesami Rosji, której granice przesunęłyby się przytem daleko na zachód. Przytem stawiała Rosja ten program jako swój własny, wewnątrzno-rosyjski. W myśl porozumienia z państwami Zachodu nie miały one mieszać się do regulowania kwestyj z wojny wynikłych na wschodnich granicach państw centralnych. Rosja, zwycięska w wojnie, mogła była potem kształtować stosunki do ziem polskich wedle swej woli. Państwa zachodnie, w skład koalicji wchodzące, Francja i Anglja, nie mówiąc już o słabiutkiej Belgji, nie mogły wówczas, choćby chciały, mieszać się w kwestję stanowiska Rosji. Zbyt ona była potężną, zbyt potrzebną im, by mogły się jej sprzeciwiać; zresztą kwestji polskiej, jej znaczenia, zgoła nie znały. Odezwa Wielkiego Księcia, pełna szlachetnych akcentów, zgrabnie dobranych, przyjęta została na Zachodzie bardzo życzliwie, uspakajała i tak niezbyt wielkie skrupuły co do stanowiska Rosji wobec pobratymczych Polaków. Nie wiązała ona zresztą Rosji, gdyż wydaną została tylko przez naczelnego wodza; ogłoszeniu jej w imieniu cara zapobiegli wrodzy Polsce ministrowie rosyjscy.

Oczywiście milczały państwa, w wojnę niewciągnięte, jako neutralne nie mogące zabierać głosu. Do tych neutralnych należały też i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

4. *Stanowisko Polaków.* W takich warunkach mieli Polacy zdecydować się, jaką wybrać drogę postępowania: czy zachować się biernie, czy oświadczyć się za jedną ze stron wojujących, czy wreszcie po oświadczeniu się także czynnie wystąpić. Oczywiście takie czynne wystąpienie nie mogło mieć żadnego większego znaczenia militarnego w tej wojnie gigantów, mogło jednak dać silniejszą podstawę politycznemu działaniu. Bierność możnaby było tłumaczyć także jako obojętność na to, co się ma stać z Polską. A przecież chyba nie było nikogo wśród uświadomionych Polaków, któryby obojętnym był pozostał wobec tych wypadków.

Jakakolwiek decyzja była tem trudniejszą, iż żadne z rozwiązań, które można było przewidzieć, nie mogło zadowolnić w pełni pragnień polskiej duszy. Tem pragnieniem mogło być tylko odbudowanie Polski Zjednoczonej i Niepodległej. Chimera jednak zdawało się to wszystkim; gęsta mgła kryła przyszłość, która miała przynieść upadek wszystkich trzech mocarstw rozbiorowych. Interesy państw, do koalicji należących, czy państw centralnych, były w obrębie tych związków tak silnie związane, iż zdawało się, że zwycięstwo odnieść musi albo cała jedna, albo cała druga grupa. Zwycięstwo koalicji zapowiadało ziszcze-

nie pragnień zjednoczenia — bez niepodległości, bo chyba nikt trzeźwo myślący nie mógł się łudzić, że zwycięska Rosja przyzna Polsce niepodległość. Program ten mógł się opierać na wyraźnej deklaracji — prawda, że tylko naczelnego wodza, więc nie zobowiązującej rządu. Może być, iż nadzieje tych, którzy na ten program się pisali, szły dalej — na uzyskanie kiedyś później w stosunku do Rosji większej samodzielności; ale to mogły być nadzieje na bardzo daleką, bardzo niepewną przyszłość. Program rosyjski konkretnie zato obiecywał wyrwanie z pod pruskiej przemocy Poznańskiego, a może i Prus zachodnich z Gdańskiem, oraz Górnego Śląska, przyłączenie do tej Polski Galicji Zachodniej, może z Śląskiem Cieszyńskim; groził zato znowu utratą Wschodniej Galicji i Chełmszczyzny, nie mówiąc już o tem, że po za tą zjednoczoną Polską byłoby musiało pozostać zresztą wszystko, co leżało na wschód od granicy Królestwa, z Białostoczczyzną razem; wszakże Litwa i Białoruś — to były istinno ruskie ziemie w pojęciu Rosjan.

Wobec usposobienia ludności Kongresówki, o którem wyżej była mowa, nie jest rzeczą dziwną, iż Królestwo oświadczyło się za programem zjednoczenia, więc po stronie Rosji. W tym kierunku poszły już oświadczenia posłów polskich do Dumy zaraz po wybuchu wojny (5 sierpnia); decydujące znaczenie miały oficjalne deklaracje stronnictw politycznych Królestwa w odpowiedzi na odezwę Mikołaja Mikołajewicza; podpisy na

nich położyły: stronnictwo narodowo-demokratyczne, najsilniejsze, które też przewodnią rolę objęło w polityce tego zaboru pod kierunkiem Romana Dmowskiego, stronnictwo polityki realnej (konserwatyści), oraz mniej znaczące: Polska Partja Postępowa i Polskie Zjednoczenie Postępowe. Przeciw Niemcom niesłychane rozgoryczenie wywołało zaraz w pierwszych dniach zburzenie Kalisza jakoby za karę za zachowanie się ludności polskiej; przytaczano to barbarzyństwo jako dowód, czego się po Niemcach można spodziewać.

Nie wyrażał wyraźnie swego stanowiska zabór pruski. Nie wyrażał — bo nie mógł. Zachowano tam zewnątrz stanowisko bierności; spełniano obowiązki wobec Niemiec i Prus, o ile spełniać je musiano przy sprężystej administracji tych państw i pod grozą represyj. Po zwycięstwie Niemiec ten zabór niczego dobrego nie mógł się spodziewać; po wojnie dla nich zwycięskiej można było przewidywać tylko wzmożenie szowinizmu, więc jeszcze większy ucisk żywiołu polskiego, który już takie wielkie poniósł straty na rzecz niemiecczyzny. Program zjednoczenia był ratunkiem, wyzwoleniem. Z wyjątkiem ledwie jednostek za tym programem stało całe społeczeństwo tego zaboru.

Zgoła inne stanowisko zajęła Galicja. Było ono logicznym wpływem biegu polityki polskiej w Galieji. Wojna zaskoczyła tę dzielnicę tak, jak wogóle całą Polskę, Nie było czasu na dokła-

odne omawianie kwestji, na badanie, czy podstawy rozumowania są słuszne. Nawet nie uważano tego za potrzebne. Wychodzono z przyjętego od kilkunastu lat założenia, iż Austria we własnym interesie podniesie sprawę polską. Zdawało się to takie naturalne, takie pewne. . . Za Austrią oświadczyło się Koło Polskie w Wiedniu zaraz po wybuchu wojny (2 sierpnia). Zaniepokojenie wywołał jednak brak jakiejś deklaracji w tej sprawie ze strony władcy. Sądzono przecież, iż to tylko jakaś zbyt przeczona, jakieś intrygi, ale uważano, że taki krok nastąpić musi; zapowiadano go — w dobrej chyba wierze — z dnia na dzień. Z prawdziwego stanu umysłów w kołach decydujących, z ich rzeczywistego zapatrywania, nie zdawano sobie sprawy; było to skutkiem poprzednich zaniedbań sprawy zagadnień międzynarodowych. Jednak oświadczano się dalej za Austrią. Za tem przemawiało to, iż Galicja jedna mogła przed wojną żyć pełnem narodowem życiem; umiano cenić te wartości ideowej natury, lękano się Rosji, gnębicielki swobód swoich poddanych wogóle, polskich w szczególności. Zwycięstwo Rosji groziło nadto utratą dla polskośći całej Wschodniej Galicji po San, do której Rosja zgłaszała pretensje jako do rdzennie rosyjskiej ziemi; a choćby późniejsze wypadki dostatecznie okazały, ile miłości, przywiązania, było do Lwowa, jak goręco polskim był ten Lwów i polska ludność Wschodniej Galicji. Zdawano sobie sprawę z tego, iż w razie zwycięstwa państw centralnych zjedno-

czenia się nie osiągnie, zaboru pruskiego nie przyłączy. Ale liczone na to, iż w razie wojny zwycięskiej po stronie Austrii przynajmniej Królestwo Kongresowe złączy się z Galicją, utworzy państwo niepodległe, złączone unją pod Habsburgami z Austro-Węgrami, a może uda się dodać do tego część Litwy. Nie osiągnie się zjednoczenia ziem polskich, ale zato niepodległość przeważnej ich części. Przy istnieniu państwa polskiego będzie musiał zwolnieć ucisk w zaborze pruskim, a może później i zjednoczenie kiedyś da się osiągnąć. Wszakże Piemont rozrósł się we Włochy, wszakże przez częściową niepodległość wiedzie zwykła droga do zjednoczenia, nie naodwrot.

Te rozumowania były podstawą stanowiska, jakie zajęła Galicja. W dużej mierze podstawą ich były iluzje, jak potem zrozumiano; przyjmowano istnienie programu po stronie Austrii, którego tam nie było. To błąd tej polityki. Zamało liczone się z niesamodzielnością Austrii wobec Niemiec. A przytem zgoła nie spodziewano się, by Królestwo szczerze, a nie tylko z konieczności politycznej, zajęło stanowisko po stronie Rosji. Wiedziano o ucisku w Królestwie; przecież o tem ciągle rozpisywały się galicyjskie dzienniki. Ale naprawdę — z powodu utrudnień, jakie kordon wprowadzał — nie znano usposobienia społeczeństwa Królestwa, z którem stosunki były bardzo słabe, skargi na ucisk brano zbyt dosłownie, o zmianie zapatrywań nie wiedziano; nie wiedzieli zwłaszcza nic politycy Galicji, co myślą po-

litycy Królestwa, którzy mieli prawo reprezentować społeczeństwo. Sądono powszechnie, że Królestwo za Austrią się opowie, że armję austriacką powita jako wybawicielkę z carskiej niewoli.

III.

Naczelný Komitet Narodowy i Legjony.

1. *Zawiązanie N. K. N.-u i stworzenie Legjonów.* Galicja nie ograniczyła się po wybuchu wojny tylko do tego, by oświadczyć się za Austrią; poszła ona dalej, zdecydowała się do słowa dodać »czyn«, jak to do znudzenia powtarzano, niewielki, jeśli się go ocenia ilościowo, ale duży wewnętrzną wagą ofiary, bo ofiary polskiej krwi; stworzyła — Legjony.

Do tego 'czynu popchnął ją głównie fakt, jaki tymczasem zaszedł, a którego ogół społeczeństwa nie przewidział; z tym faktem trzeba było się liczyć.

Dnia 6 sierpnia wkroczyły do Królestwa oddziały strzeleckie pod wodzą Piłsudskiego. Wódz tych oddziałów, indywidualność zgoła niepoślednia, przywykły w burzliwym swem poprzednim życiu działać śmiało, ryzykownie, nie czekał na żadne deklaracje, układy; postanowił zużytkować moment, na który czekały te organizacje, przeciw Rosji się przecież zawsze orjentujące. Gdy Strzelcy

poszli, nie chcieli zostać inni. Groziło, że reszta gorącej młodzieży polskiej z Galicji, zorganizowana wojskowo, wyruszy, by rzucić się w bój przeciw wrogowi, ani nie ubrana, ani nie uzbrojona należycie, ani nie chroniona przez prawo wojenne, bo nie należąca do regularnej siły zbrojnej. A była to młodzież ideowa, co najlepszego wśród tej młodzieży, nietylko z Galicji, ale w dość dużej części i z Królestwa pochodząca, a w Krakowie przebywająca na studjach. Nasuwała się kwestja, jak tej młodzieży przyjść z pomocą, jak ułożyć jej stosunek do społeczeństwa, do armji austriackiej. *Fait accompli* tworzył położenie skomplikowane, utrudniał swobodę decyzji, uzależniania od wyraźnych zobowiązań ze strony Austrii.

Na połowę sierpnia zwołał prezes Koła Polskiego, Juljusz Leo, do Krakowa członków Koła Polskiego, członków Polskiej Izby Panów i członków polskich Sejmu galicyjskiego, czyli t. zw. Koło Sejmowe, organizację, uznawaną za najwyższą instytucję kierowniczą przez Polaków zaboru austriackiego, by zająć stanowisko wobec jak lawina toczących się wypadków. W skład zebrania weszli też członkowie stronnictw niepodległościowych, niezasiadających w Sejmie, a z którymi trzeba było wejść w porozumienie, gdy od nich zależały oddziały zbrojne, które w bój poszły. Zebranie ostatecznie powzięło szereg uchwał, i to jednomyślnie, głosami członków wszystkich bez wyjątku stronnictw. Stworzono Naczelny Komitet Narodowy z 20 członków pod przewodnictwem

prezesa Koła Polskiego, Lea, jako najwyższą instancję w zakresie politycznej, wojskowej i skarbowej organizacji polskich sił zbrojnych. Uchwalono utworzyć Legjony, które miały objąć zbrojne oddziały polskie, walczące przy boku Austrii. N. K. N. — jak w skróceniu zwano Komitet — dzielił się na dwie sekcje: zachodnio-galicyjską, której kierownictwo oddano prof. Wł. L. Jaworskiemu, i wschodnio-galicyjską, z Tadeuszem Cieńskim na czele. Zastrzeżono na żądanie części członków zebrania, iż Galicja decyduje tylko za siebie, a Królestwo zadecyduje o swem stanowisku samo po zajęciu Warszawy.

Według uchwały krakowskiej z 16 sierpnia 1914 r. miały powstać dwa Legjony — jeden zachodnio-, drugi wschodnio-galicyjski, pod polską komendą. Oprzeć się one miały na tych organizacjach wojskowych, które już istniały, a walczyć przeciw Rosji tylko na ziemiach polskich, w związku z armją austro-węgierską jako »kombatanci«. Niedługo później (27 sierpnia) zawarto umowę z naczelną Komendą wojsk austriackich w sprawie formacji Legjonów. Liczbę żołnierza określono na 8 bataljonów w każdym Legjonie obok kilku szwadronów konnicy — razem więc na mniejwięcej 20 tysięcy ludzi. Formowanie Legjonów powierzono dwom generałom Polakom, komendę I pułku — złożonego z oddziałów, które wkroczyły już do Królestwa — dostał Piłsudski. Zapewniono polski charakter języka i komendy; uzbrojenie i utrzymanie brała na siebie armja austriacka.

Zgodę na Legjony ze strony naczelnej komendy austriackiej uzyskano o tyle łatwo, iż nie związane tego układu z umową polityczną. Brak wyraźnej deklaracji politycznej ze strony Austrii obudził wprawdzie ferment wśród młodzieży, garnącej się do Legjonów; ostatecznie jednak przeprowadzono ich zaprzysiężenie (3-cii i 4-ty września).

N. K. N. rozwinął bardzo silną agitację za wstępowaniem do Legjonów. Podniecenie patriotyczne sprzyjało tej akcji, zwłaszcza, że między stronnictwami panowała zupełna zgodność. Szła do Legjonów młodzież nie obowiązana do służby w wojsku austriackim — bo tylko tej wolno było do nich wstępować. Społeczeństwo hojnie składało ofiary na skarb N. K. N.-u. We wszystkich miastach powiatowych powstawały Komitety, wspierające działalność, kierowaną sprawnie z Krakowa.

2. *Załamanie się N. K. N.-u.* Niedługo trwała ta zgodna współpraca wszystkich stronnictw. Pierwszy rozdźwięk w niej powstał, gdy dotarły z trudem przez kordon wojskowy wiadomości o stanowisku, jakie wobec Legjonów zajęła Warszawa. W kilkanaście dni po uchwałach krakowskich ogłosiły stronnictwa: polityki realnej i narodowo-demokratyczne (28 sierpnia), a nieco później dwa inne z niemi idące, ostre protesty przeciw stanowisku, na jakim stanęli Polacy w Galicji: wskazywano w nich na korzyści zjednoczenia, które zapewnia zwycięstwo koalicji, na brak jakiegokolwiek oświadczenia ze strony Austrii,

na niebezpieczeństwo pokoju, któryby Prusy dyktowały, na brak znaczenia militarnego Legjonów, które politycznie będą za to wyzyskiwane, na obawy, iż Legjony mogą źle wpłynąć na stanowisko Rosji wobec Polski. Przeciw Legjom wydał odezwę i Mikołaj Mikołajewicz (9 września), przypominając obietnicę zjednoczenia, z powołaniem się już wprost na cara. Legjony, które wkroczyły do Królestwa, nie tylko też nie natrafiły tam na życzliwe przyjęcie, ale wprost u niechęć. W огоłoconych z wojsk terenach, gdzie nie było żadnej władzy, potworzyły Legjony swoje komisaryjaty, jako władze cywilne; wykonywanie tej władzy doprowadzało do różnorodnych scysyj; wkrótce też komisaryjaty musiano znieść.

Stanowisko Warszawy oddziaływało na członków N. K. N.-u: narodowych demokratów, którzy tworzyli tylko galicyjską grupę tego stronnictwa, obejmującego całą Polskę, i innych, którzy tego stronnictwa byli bliskimi, głównie konserwatyistów ze wschodniej Galicji. Nie pomagało oczywiście zwolennikom austriackiej orjentacji, iż nie doczekano się deklaracji ze strony rządu, choć ciągle ją zapowiadano; w stosunku do Legjonów wyraźną niechęć objawiała naczelna komenda. co ogromnie budziło rozgoryczenie, gdy nawet nie uzbrojono ich należycie. Gdy tymczasem po zajęciu Lwowa przez Rosjan (3 września) legjon wschodni, który tam się organizował, wysłano na zachód, ostatecznie do Mszany Dolnej, przewodniczący Sekcji wschodnio-galicyjskiej N. K.

N-u zawiadomił legionistów, iż u Austrii starania o zmianę warunków co do Legionów nie odniosły skutku i — miast ich zaprzysiędz, jak żądał N. K. N. — zostawił im swobodę, co chcą czynić. Legion rozwiązał się; tylko część, z Józefem Hal-lerem, zgłosiła się do legjonu zachodniego. Tak z dwóch legij, czyli legionów, jak mówiono, tylko jeden się utrzymał. Nieco później w zajętych przez Rosjan Lwowie szereg polityków, z Stanisławem Grabskim na czele, ogłosił oświadczenie potępiające legjony, z wezwaniem, by się rozwiązały (10 listopada).

Nim to oświadczenie zredagowano, uległ częściowemu rozbiciu N. K. N.; wystąpili z niego (8 listopada) narodowi demokraci i konserwatyści wschodnio-galicyjscy, podając jako powód, iż »nie mogli się godzić i biernie patrzeć na samowolne i daleko idące działania polityczne wbrew najważniejszym zasadom układu z dnia 16 sierpnia, dokonywane przez jedną grupę, a przez inne to-lerowane«; miano tu na myśli socjalistów, którzy — jako stronnictwo najbliższej stojące początkom akcji zbrojnej Piłsudskiego — w N. K. N. bardzo silne i stanowcze zajęły stanowisko.

Rozłam w N. K. N-ie odbił się oczywiście w społeczeństwie; walka przeniosła się do łam dzienników, o ile w nich o tych kwestjach można było pisać wobec ostrej cenzury, i do ulotnej literatury broszurowej, nie oglądającej się na cenzurę. Zaczęto sobie wzajemnie czynić ostre zarzuty. Podniecenie wypadkami nie sprzyjało spo-

kojowi; nie przebierano w środkach zniesławiania przeciwnika zwłaszcza z tej strony, która agresywniej — jako lojalna wobec państwa — mogła była występować.

Ale i wśród tych stronnictw, które w Komitecie pozostały, nie było zgody. W Kongresówce powstała już we wrześniu z żywiołów niepodległościowych, popierających legjony, nowa »Organizacja narodowa«, motywująca swoje założenie tem, iż N. K. N. reprezentuje tylko Galicję. Organizacja narodowa była bardzo słabą liczebnie, gruntu pod sobą nie miała w Królestwie. Niezadowolona z postępowania Austrii, zaczęła szukać oparcia o Niemcy, które z tego postanowiły skorzystać; zawarła nawet (2 października) układ z komendą dziesiątej armji niemieckiej.

Naczelny Komitet, podcięty już w znaczeniu bardzo silnie, musiał na rozkaz władzy wojskowej, gdy wojska rosyjskie zagroziły Krakowowi, przenieść się (11 listopada) do Wiednia. A w tym Wiedniu z coraz większą niechęcią zwracano się do Polaków, i rząd i ludność stolicy. Klęski armji austriackiej, w Galicji poniesione, zaczęto przypisywać Polakom, pomaganiu przez nich armji rosyjskiej, by w ten sposób pokryć własne niedołęstwo. Rządząca wówczas w Austrii Naczelna Komenda, która tolerowała przecież poprzednio N. K. N., licząc nazbyt pospiesznie i zbyt pewnie na dawane przez niektórych z jego członków zapewnienia, iż po wejściu armji austriackiej do Królestwa zerwie się ono do powstania, tysiące da

ochotników, przestała zupełnie dbać o N. K. N., gdy te opowieści okazały się czystą fantazją.

Bezsilny siedział Naczelny Komitet w Wiedniu, wśród niechęci obcych, a i swoich, z których wielu wyrażało do niego ciężki żal za zawód, za niepotrzebny rozlew młodej polskiej krwi. Spodziewano się też dość ogólnie, iż zakończy on swój żywot.

Tymczasem dość niespodziewanie Komitet nieco skrzepnął. Na pierwszym posiedzeniu w Wiedniu odbytem (22 listopada) prezesem w miejsce Lea, który pozostał w zagrożonym Krakowie, wybrano przewodniczącego jedynej już sekcji zachodnio-galicyjskiej, Wł. L. Jaworskiego. Doprowadzono do rozwiązania się Polskiej Organizacji Narodowej, której kilku członków przyjęto w skład N. K. N.-u, przez co usunięto dwutorowość akcji. Tem bardziej na tem zależało, iż N. K. N. — już wyraźnie wbrew uchwałam z 16 sierpnia — postanowił rozszerzyć swoją działalność na Królestwo. Z trudem wreszcie udało mu się uzyskać (22 grudnia 1914) pozwolenie na zaciąg ochotników do legjonów na terenie Królestwa i przeniesienie z Jabłonkowa na Śląsku departamentu wojskowego do Sosnowca, a później do Piotrkowa. Departament wojskowy, zostający pod kierunkiem Władysława Sikorskiego, rozwinął żywą działalność. Ochotników niewielu wprawdzie zwerbował wobec niechęci Królestwa do legjonów, za to przez pisma, które wydawał, starał się wpły-

wać na opinię Królestwa, zjednywać ją dla programu Naczelnego Komitetu Narodowego.

Sprawa jednak stanowiska państw centralnych wobec Polski, ani stanowiska Polaków, nie ulegała żadnej większej zmianie. Dopiero kryzys wojenny z wiosny i lata 1915 r. miał ożywić sytuację.

Tymczasem w Galicji coraz silniej szerzyło się zapatrywanie, iż w tej walce olbrzymów Polacy, nie mogąc rzucić na szalę żadnej siły, któraby decydujące mogła mieć znaczenie, tembardziej nie powinni marnować sił, które lepiej zaoszczędzić na przyszłość. Brak jakiegokolwiek deklaracji w sprawie polskiej ze strony mocarstw centralnych, niechęć do Polski, okazywana także uchodźcom, którzy schronili się do zachodnich prowincyj państwa, a zwłaszcza nieludzkie wprost zachowanie się władz w stosunku do ewakuowanej przymusowo ludności w barakach w Choceniu (w Czechach), bezwzględna przewaga w stosunku do Austrii Niemiec, które nie zmieniły w niczem swej polityki polskiej — a i coraz słabsza nadzieja na zwycięstwo mocarstw centralnych, mimo przyłączenia się do nich Turcji, a potem Bułgarji, gdyby już brać pod uwagę choćby ten moment skrajnego oportunistu, który miałby przemawiać za oparciem się Polski o te państwa — dostarczały argumentów tym, którzy przestrzegali, by nie szafować niepotrzebnie polską krwią; dla chcących zaś w tych czasach oddać swoją pracę społeczeństwu otwierało się rozległe pole w działal-

ności humanitarnej na rzecz tych, którzy przez wojnę srodze ucierpieli.

Taki humanitarny cel pomocy poszkodowanym wojną przyświecał komitetowi, który powstał (w styczniu 1915) w Krakowie za inicjatywą księcia biskupa krakowskiego Adama Sapichy. Koło tego »Komitetu Biskupa Krakowskiego« grupowali się ci, którzy, — jak ironicznie się wyrażano — woleli »sadzić ziemniaki«, niż budować Polskę »czynem zbrojnym«. Wyrazem stanowiska tych kół stawał się mało poprzednio rozpowszechniony dziennik »Głos Narodu«, którego poglądy wkrótce później miały silnie oddziaływać na opinię inteligencji Galicji i południowej części Królestwa.

Niechęć kół, ku Austrii się orjentujących, zwracała się i przeciw Komitetowi, który — równocześnie z krakowskim — zawiązali w Szwajcarji Henryk Sienkiewicz, Antoni Osuchowski i Ignacy Paderewski, choć i ten Komitet, który wkrótce przeniósł się na stały pobyt do Vevey, nie wychodził poza działalność humanitarną, zataczającą coraz szersze kręgi, gdy coraz większe części Polski przez wojnę, przesuającą się tam i z powrotem po jej ziemiach, ulegały zniszczeniu.

3. *Walki Legjonów.* A tymczasem — legjony walczyły. Oddziały Piłsudskiego, sformowane następnie w osobną brygadę pod jego kierunkiem, wycofały się zręcznie przy odwróceniu listopadowym armji austriackiej z pod Dęblińska do Krakowa. Wzięły one następnie udział w walkach pod Limanową, krwawiły się w dzielnej obronie

pozycji pod Łowczówkiem koło Tarnowa (w grudniu 1914), aż je wycofano na dłuższy odpoczynek. Straciły te oddziały w zabitych oficerach i żołnierzach 250 ludzi, koło 800 odniosło rany. Z formujących się oddziałów utworzono drugą brygadę i rzucono — jeszcze nie wyćwiczoną — na Węgry, by tam odpierała pod Maramaros-Sziget (w październiku 1914) kozackie pułki, które przedostały się przez Karpaty; budowała następnie ta brygada drogę przez przełęcz pantyrską z Węgier w kąt południowo-wschodni Galicji, by po niej iść do krwawych walk pod Rafajłową, zdobywać Nadwórnę, (24 października), zajmować Huculszczyznę; większe potyczki stoczono tam pod Mołotkowem i Kirlibabą.

Nie szczędzono tych oddziałów. I one się nie szczędziły. Zdobyły sobie imię doborowego żołnierza. Umierali legjoniści z myślą o Teji, która im miała »przyśnić się w grobie« według popularnej wśród nich piosenki, umierali z niespokojnem zapytaniem ná ustach, zwróconem do tych, którzy ich wysłali w bój, czy przynajmniej nie darmo życie swoje niosą w ofierze.

IV.

Po zajęciu Warszawy.

1. *Ofensywa austriacko-niemiecka.* Po ostrej długiej zimie późno zawitała wiosna w r. 1915.

Zima opóźniała operacje wojskowe — nie spieszyły się też z nimi państwa centralne, zwłaszcza Austria, która przez zimę naprawiała swój bardzo przez pierwszą kampanję zdezolowany rynsztunek bojowy. Coraz nowe powoływano roczniki pod broń i gwałtownemu a krótkiemu poddawano ćwiczeniu. W nowej kampanji już wszędzie wojska austriackie były pomieszane z oddziałami niemieckimi, lepiej do wojny przygotowanymi, które też lepszego wносиły ducha, niż obywatele Austro-Węgier, w tak dużej mierze bijący się wbrew chęci i woli.

Dnia 2 maja 1915 uderzyła armja austriacka przy pomocy niemieckiej na zajęte przez Rosjan Gorlice. Miasto prawie doszczętnie zburzono. Uderzenie, doskonale przygotowane artylerją i silne, przełamało front rosyjski w miejscu dlań bardzo niedogodnym — trzeba było zwijać go szybko z obu stron Gorlic, by wielkie armje nie znalazły się w matni. Wojska austrackie parły z całą siłą szybko naprzód; odzyskano po miesiącu Przemyśl (3 czerwca), niedługo potem Lwów (22 czerwca). Później ruszyły oddziały więcej ku północy stojące, które zajęły Radom (10 lipca) i Lublin (30 lipca). Rosjanie cofali się coraz dalej na wschód. Oparli się czas jakiś na Bugu i Zgniłej Lipie, potem na Serecie, powyżej na Styrze.

Uzupełnieniem tych działań od południa były operacje armji niemieckiej od północy. Zdobyto Kowno (17 sierpnia). Generał Beseler uderzył na warowny Modlin i wziął go (20 lipca). I tam

wtedy rozpoczął się szybki odwrót wojsk rosyjskich. Dnia 5 sierpnia wkroczyły wojska niemieckie do stolicy Polski, Warszawy.

W ślad za cofającym się nieprzyjacielem przekroczyły wojska niemieckie granice Kongresówki — padło Grodno (3 września) wreszcie, Wilno (20 września). Ustaliły się na ziemiach polskich pozycje wojsk pod jesień 1915 r. na tej linii mniejwięcej, która była wschodnią granicą Polski przy drugim rozbiore.

W walkach brały czynny udział legjony. Głośną była ich niesłychanie dzielna, ale krwawa szarża kawalerji na okopy rosyjskie pod Rokitną na Bukowinie (13 czerwca 1915), nakazana wbrew wszelkiej logice wojskowej przez austriacką komendę. Brygada I-a i sformowana w zimie III-cia szły przez Sandomierskie; oddziały ułanów pierwsze wkroczyły do Lublina.

Pomimo jednak strasznej klęski armja rosyjska nie została rozbitą. Odwrót został dokonany w sposób względnie prawidłowy; armja, choć wyczerpana, nie poszła w rozsypkę, zdolną była do oporu. Nieprzebrane zasoby ludzkie tego wielomiljonowego państwa i pomoc koalicji były podstawą, która mogła posłużyć do odnowienia armji i sił.

2. *Okupacja.* Z niesłychanem napięciem czekano w Polsce, co uczynią państwa centralne z chwilą zajęcia Warszawy i zawładnięcia całym obszarem Kongresówki. Zdawało się, że ta chwila zmusi do jakiejś decyzji, do odstonięcia tajemnicą

okrywanych planów w stosunku do Polski. Decyzja zależała od Niemców. W początkach wojny Niemcy, biorąc na siebie ciężar kampanji na zachodzie, a obronę wschodnich granic oddając Austrii, musiałyby były też tej ostatniej znacznie-szy głos przyznać w sprawie rozwiązania polskiego problemu. Ale dalszy przebieg wojny wykazał ogromną słabość i niedołęstwo wojenne Austrii, tak że i na wschodzie inicjatywa działań wojskowych przeszła do rąk niemieckich, a wskutek tego Niemcy też zaczęły coraz silniej ciążyć i na całej stronie politycznej kwestyj, które się wiązały z zajęciem terytorjów polskich, przedtem pod rosyjską zostających władzą.

Żadnego porozumienia dalej nie było w tej sprawie między sprzymierzeńcami. Wykorzystując swoją przewagę wojskową, Niemcy same zajęły Warszawę, nie dopuściły do tego, by do niej wkroczyły polskie legjony, co ze stanowiska interesu mocarstw centralnych było wskazane, jeśli chciano przez swoje pierwsze kroki zjednać sobie jakoś choć część umysłów w Królestwie; wszakże tam na Austrię patrzone bardzo niechętnie, a już wprost wrogo na Niemców.

Najwybitniejsi politycy polscy z Królestwa, reprezentujący myśl zjednoczenia Polski i opierania się o Rosję, którzy z Romanem Dmowskim i margrabią Zygmuntem Wielopolskim na czele utworzyli w Warszawie jeszcze w r. 1914 Komitet Narodowy Polski, przeważnie opuścili Warszawę przed zajęciem jej przez Niemców i prze-

nieśli swoją działalność do Petersburga; nie zmieniło to jednak nastroju przeważającej opinii Królestwa, a zwłaszcza Warszawy, która oddziaływała decydująco na opinię kraju. Wybitne stanowisko zajął z pośród tych polityków, którzy pozostali, ks. Zdzisław Lubomirski, mający wielki mir wśród ludności stolicy.

Próby nawiązania bliższego kontaktu między politykami galicyjskimi a warszawskimi, podjęte zaraz po zajęciu Warszawy przez prezesa Koła Polskiego Lea, nie doprowadziły do rezultatu. Usiłowania werbowania ochotników do legjonów nie wydały w Warszawie prawie żadnych rezultatów; legjoniści spotykali się na każdym kroku z nietajoną niechęcią.

Od zachowania się jednak zdobywców mogło dość wiele zależeć. Jakkolwiek główne stronnictwa Królestwa, które zgrupowały się w Koło Międzypartyjne, zgodnie idące, były stanowczo zdecydowane nie ustąpić ze swego stanowiska, to przecież polityka Niemiec i Austrii mogła być doprowadzić do znacznego rozłamu, przeciągnąć na swoją stronę przynajmniej część społeczeństwa, gdyby była umożliwiła nielicznym zwolennikom orientacji państw centralnych wykazanie, że przecież można się od nich spodziewać poszanowania interesów polskich.

Takim probierzem stała się kwestja stanowiska okupantów wobec tych organizacyj polskich, które społeczeństwo polskie potrafiło z siebie wyłonić. W Warszawie przed odejściem Rosjan utworzył

się chcący ująć w swoje ręce zarząd Kongresówki Centralny Komitet Obywatelski, któremu przewodniczył ks. Zdzisław Lubomirski; na Warszawę rozciągnął swoją działalność miejski Komitet Obywatelski — z tymże ks. Lubomirskim na czele, — który zastępował radę miejską, ale działalność rozwijał znacznie szerszą ze względu na stosunki wojenne, niżby to należało do ciała samorządowego. Zorganizowano tam też straż obywatelską. Powstały sądy obywatelskie, i to wszystkich instancyj: sądy pokoju, trybunał i sąd główny. Społeczeństwo z dumą patrzyło na wyłonione przez siebie instytucje, pierwsze polskie po dziesiątkach lat rosyjskiego gwałtu, do tego stworzone mimo braku przygotowania, bo niektóre omal przez jedną noc, a przecież wcale sprawnie funkcjonujące. Pozostawienie tych instytucyj w rękach polskich byłoby musiało — mimo niechęci ogółu do Niemców — wywołać wrażenie przez samo zestawienie z postępowaniem Rosji.

Ta Rosja bowiem, po deklaracji o zjednoczeniu ziem polskich w jedną całość, nic nie uczyniła, by wykazać, że naprawdę myśli o dopełnieniu zapowiedzi. Nie robiono nawet wstępnych kroków, by do zarządu polskiego kraju dopuścić Polaków; na czele jego stał dalej Rosjanin, tym razem książę Engałyiczew, rządziła dalej biurokracja rosyjska, tyle że względniejszą była dla ludności. Język polski pozostał upośledzonym, jak był poprzednio. Zajęto się w Dumie jedynie ustawą o samorządzie miast w Królestwie; ostatecznie

ją uchwalono i ogłoszono na Wielkanoc 1915 r. Nie mogła ona zadowolić Polaków; dopuszczała język polski w urzędowaniu, ale na równi z rosyjskim, a przytem wyzyskano jej uchwalenie, by ostatecznie odłączyć od Królestwa Polskiego Chełmszczyznę. A i tej nawet lichej koncesji nie wprowadzono w życie przed opuszczeniem Królestwa przez wojska rosyjskie. Dopiero tuż przed oddaniem Warszawy rosyjski prezydent ministrów, Goremykin, w mowie na posiedzeniu Dumy (1 sierpnia), złożył ze strony rządu oświadczenie w sprawie polskiej, potwierdzające deklarację wielkiego księcia, nie wychodzące zresztą poza przyrzeczenie autonomji.

W takich warunkach, gdy szczerłość intencji rosyjskich mogła być łatwo podawaną w wątpliwość, boć tem Rosja była życzliwszą dla Polaków, im mniej pewną czuła się w Królestwie, a zapominała o obietnicach w miarę swoich orężnych powodzeń, praca polityczna na korzyść mocarstw centralnych mogła nie być bezowocną. Zawiązany w Warszawie Komitet naczelny Zjednoczonych stronnictw niepodległościowych żądał, aby utworzono z legionów osobną armję polską. N. K. N. przedłożył obszerny memoriał rządowi austriackiemu z powtórzeniem swojego programu.

Tymczasem całe postępowanie okupantów, zwłaszcza Niemców, wbrew ich słowom, zresztą bardzo nieuchwytnym, jak mowa kanclerza Niemiec, Bethmana Hollwega (z 19 sierpnia), świad-

czyło, że w kwestji polskiej polityka ich nie dąży do zaspokojenia choćby minimalnych postulatów, które wysuwano.

Przedewszystkiem przy urządzaniu administracji Kongresówki rozbito tę jedność, jaką poprzednio ona przedstawiała. Podzielono ją na dwie części: na okupację niemiecką, dużo większą, i mniejszą austriacką; linja podziału okupacji biegła mniej więcej tak, jak niegdyś granica między zaborem austriackim a pruskim po trzecim rozbiorze Polski, z tą różnicą, iż tym razem Piotrków pozostał po stronie austriackiej, a po prawym brzegu Wisły Austrija nie sięgała tak daleko, jak po trzecim rozbiorze. Okupację austriacką zorganizowano ostatecznie w generał-gubernatorstwo z siedzibą generał-gubernatora (od 1 października 1915) w Lublinie; został nim życzliwy dla Polaków generał Diller, który jednak nie miał dość rozległych kompetencyj, jako bardzo silnie uzależniony od naczelnej komendy austriackiej; nie podlegała mu też ziemia chełmska, którą dopiero omal w rok później włączono do generał-gubernatorstwa (5 czerwca 1916). Władze po powiatach miały charakter wojskowy, a przy nich tylko byli referenci dla spraw cywilnych. Niemcy utworzyli osobne generał-gubernatorstwo warszawskie (4 września); generał gubernatorem został zdobywca Modlina, generał Beseler, mający dużą ambicję odegrania roli politycznej. Stanowisko jego było bez porównania wyższe niż generał-gubernatora lubelskiego, gdyż nie podlegał on

komendzie, ale wprost cesarzowi niemieckiemu; organizację władz przeprowadzono jako cywilną, z kreischefami po powiatach, ludności miejscowej do administracji nie wciągnięto. Austria trochę Polaków poumieszczała po urzędach, Niemcy wyłącznie niemieckich nasłali urzędników.

Podział Królestwa na dwie części musiał wywołać jak najgorsze wrażenie; przecież tak przypominał nawet granicą ostatni podział Polski; więc zamiast zjednoczenia miałby nastąpić może nowy podział, rozdzielający nawet tę niewielką całość, jaką tworzyło Królestwo przed wojną? Stosunki zaś między obiema okupacjami ograniczyli Niemcy tak, że ledwie się było można dostać z jednej części do drugiej, co silnie rozdrażniało ludność. Władze okupacyjne opierały się, o ile chodziło o ludność miejscową, jedynie w pewnej mierze na żydach, z którymi jako znającymi język niemiecki łatwiej się mogły porozumieć. W stosunku do potrzeb nie okazywano żadnego nie już zrozumienia, ale nawet wyrozumienia; przeciwnie, dążono do zupełnego gospodarczego opanowania kraju. A więc rekwirowano żywność, by ją wysyłać do Niemiec, wycinano lasy, zabierano potrzebne ze względu na wojnę towary (ostra rekwizycja metali, zwłaszcza miedzi), a nawet rzeczy, żgoła zbędne dla potrzeb wojska. Przemysł wprost z premedytacją niszczone, wywoząc maszyny lub unieruchamiając przez zabór ważnych, niby potrzebnych Niemcom, części; widocznie chodziło o to, by przemysł Królestwa przestał istnieć na

korzyść przemysłu niemieckiego. Handel oddano w ręce niemieckich spółek, którym zapewniono monopolistyczne stanowisko, tak że mogły swobodnie kraj wyzyskiwać. Tysiące ludzi bez pracy presją zmuszano do wyjazdu do Niemiec dla roboty w kopalniach i na roli, a traktowano ich tam po prostu jak niewolników.

Nie pozostawiono i sądownictwa w spokoju. Po miesiącu już (8 września 1915) zamknięto w Warszawie sądy obywatelskie i rozciągnięto na całe Królestwo rozporządzenie o organizacji sądów, wydane poprzednio dla dawniej obsadzonych części Królestwa. W tych sądach język polski dopuszczono — obok niemieckiego zresztą — tylko w najniższej instancji (w sądach gminnych). Z tego powodu w sądach tych prawnicy Królestwa nie chcieli wziąć udziału, a choć później obiecywano pewne koncesje pod względem języka, z trudem udało się ledwie część palestry skłonić do zajęcia stanowisk sędziów pokoju, gdy przeważająca większość dała się przekonać tym, którzy uważali, że nie należy od Niemców przyjmować takiej iluzorycznej koncesji.

I w okupacji austriackiej usunięto sądy obywatelskie, gdzie one powstały (np. w Lublinie), a wprowadzono sądy częściowo na wzór austriacki, przy władzach wojskowych, tyle, że Polakami obsadzone.

Centralny Komitet obywatelski rozwiązano; komitet miejski w Warszawie ostał się, zastępował radę miejską oraz spełniał inne zadania,

z wojny wynikające; ułatwiało to Niemcom administrację, a część niechęci za braki przerzucało częściowo na społeczeństwo polskie. Policję zresztą wprowadzono własną, a zarząd, oddany Komitetowi, silnie uzależniono od władz niemieckich.

By jednak przecież przynajmniej na zewnątrz uzyskać pewien efekt, by módz się na coś powołać, że się czyni koncesje na rzecz Polaków, zdecydował się rząd niemiecki na otwarcie w Warszawie uniwersytetu i politechniki z charakterem szkół polskich. Uroczyście też (15 listopada 1915) otwarto uniwersytet, później politechnikę; ale przecież administrację biurową w nich wprowadzono niemiecką. Jakkolwiek na ogół stało społeczeństwo na stanowisku, iż otwarcie uniwersytetu nie jest koncesją polityczną i do niczego nie zobowiązuje, mimoto dość wielu uczonych ze względów politycznych od objęcia katedr się uchylilo.

Później zdecydowano się na dalszą koncesję: na nadanie samorządu powiatom i gminom miejskim. I znowu inaczej tę kwestję uregulowano w każdej z okupacyj. Po powiatach utworzono sejmiki, po miastach rady miejskie, na wzór pruski w niemieckiej okupacji, a na wzór galicyjski w austriackiej; członków ich jednak — z wyjątkiem rady miejskiej w Warszawie — mianowano, odkładając na przyszłość wybory; zebrana po raz pierwszy rada miejska warszawska (24 lipca 1916) złożyła oświadczenie, wyraźnie żądające uznania niepodległości Polski.

V.

Akta z 5-go listopada 1916 r.

1. *Tarcia i fermenty.* Postępowanie Niemców w Królestwie budziło nie tylko coraz większą niechęć wśród szerokiego ogółu ludności, ale oddziaływało także i na politykę tych stronnictw, które pozostawały zgrupowane w N. K. N. Specjalnie stronnictwa lewicowe, zwłaszcza P. P. S., coraz zaznaczały swoje niezadowolenie i odrębne stanowisko. Zaraz po zajęciu Warszawy zaczęto dokładniej z tej strony formułować program z żądaniem samodzielnej armji pod wodzą Piłsudskiego i oddaniem werbunku w ręce władz polskich. Zawiązany po zajęciu Warszawy Komitet Stronnictw niepodległościowych w Warszawie nie połączył się z N. K. N-em, lecz istniał osobno, zresztą niedługo, jako obejmujący wszystkie te ugrupowania. Oświadczone się też z tej strony już we wrześniu 1915 r. za wstrzymaniem werbunku do legjonów; co prawda, władze niemieckie werbunku same wkrótce zakazały, starając się nie dopuścić do tego, by kierunek austriacki zyskiwał na znaczeniu. Sprzeczność ze stanowiskiem N. K. N-u zaznaczała się coraz silniej; przy jego linii pozostało w Warszawie tylko jedno ugrupowanie, »Liga państwowości polskiej«, która z Łodzi, gdzie się poprzednio zawiązała, przeniosła swoją siedzibę do Warszawy; skupiała ona pewną ilość inteligencji warszawskiej, zre-

szłą w Królestwie nie miała większego znaczenia. Odbijała się ta walka poglądów i w legjonach; brygada II, nie złożona z elementów strzeleckich, szła za N. K. N-em. N. K. N. też werbunku nie zaniechał.

Zaznaczało się również tarcie między Kołem polskim w Wiedniu a N. K. N., gdy obie te instytucje rościły sobie prawo do reprezentowania społeczeństwa, a wygrywane były jedna przeciw drugiej przez rząd austriacki. Na gruncie wiedeńskim jednak, gdy rozbieżność działań wpływać zaczynała coraz niekorzystniej i na szereg spraw specjalnie galicyjskich, doszło przecież do porozumienia; weszli do Koła Polskiego socjaliści (12 stycznia 1916), później nieco konserwatyści podolscy wrócili do N. K. N-u (18 marca), a wreszcie Koło zawarło z N. K. N-em ugodę co do rozdziału agend; na czele obu stanął były minister Biliński. Grożące rozbitcie legjonów sprawiło, iż zdecydowano się poprzeć żądania o przetworzenie ich w osobną jednostkę wojskową polską. Piłsudski podał się tymczasem do dymisji (25 lipca 1916). Za Piłsudskim poszło wielu oficerów legjonowych. Ze strony partyj lewicowych gorliwie agitowano za dymisjami. N. K. N. zwalczał ten prąd. Dymisję Piłsudski wprowadzić otrzymał pod naciskiem Niemców, ponieważ odmawiał spełniania ich rozkazów; sama jednak akcja, prowadzona przez N. K. N., wydała — w zbiegu z innymi ważniejszymi wypadkami — pewien rezultat, ale

odbiegający od tych celów, które sobie N. K. N. wytknął.

Poprzedziły zewnętrzny objaw ścierających się wówczas poglądów żywe wymiany zdań przy zetknięciach osobistych między politykami niemieckimi i austro-węgierskimi. Ze strony polskich ugrupowań aktywistycznych w Warszawie podjęto też próby bezpośredniego porozumienia; osobna deputacja z rektorem Brudzińskim jeździła do Berlina i Wiednia. Zabiegi te polskie — były to jednak tylko szamotania się wśród żelaznych uścisków twardych niemieckich ramion. Pozornie tylko liczone się z Polakami. Nie zrozumienie i chęć zaspokojenia polskich żądań były podstawą działania; faktycznie chciano użyć ich za narzędzie dla własnych celów, a pokryć rzekomo spełnieniem ich życzeń własne zamierzenia.

2. *Powody i cele aktów z 5 listopada.* Decyzja państw centralnych, by wyjść z rezerwy w stosunku do kwestji polskiej, wyniknęła z ukształtowania się stosunków wojskowo-politycznych na wielkiej arenie światowej wojny. Jak długo trwały powodzenia militarne, choć zresztą względne, bo nie mogące zdecydować o wygraniu wojny, tak długo Niemcy nie miały zamiaru wiązania się w sprawie polskiej, w której nie posiadały żadnego określonego programu. Jakiegokolwiek rozwiązanie było dla nich niekorzystne; nie chciały sobie tembardziej wiązać niem rąk, gdy nie musiały. W sprawie polskiej ścierały się też różne prądy w Niemczech, bardzo od siebie dalekie, tem chę-

tniej więc rząd niemiecki tę kwestję omijał. I Austria na jeden program się nie zdobyła, więc też nie nastawała na rozwiązanie tego problemu. Jednakże w r. 1916 zaszedł cały szereg wypadków, które zmusiły państwa centralne do wyjścia poza nic nie mówiące okólniki.

Nie czekając wiosny, rozpoczęły państwa centralne w r. 1916 wielką akcję wojenną, mającą złamać koalicję. Niemcy uderzyły na twierdzę Verdun, dążąc z tej strony do zajęcia Paryża. Krwawe walki przeciągnęły się dość długo; Francja bohatercko odparła ten atak, który ogromnie Niemcy osłabił. Austria zaś rozpoczęła ofensywę na Włochy, na Sette Commune, początkowo uwieńczoną sukcesem i bardzo groźną dla armji włoskiej; jednakże z pomocą przyszła Rosja, która z swej strony rozpoczęła akcję na Wołyniu, kierowaną przez generała Brusilowa. Brusilow opnował Łuck, rozbił armję austriacką, którą tam prowadził najfatalniej nieudolny arcyksiążę Józef Ferdynand, i posuwał się w szerokiej wyrwie naprzód. Austria musiała wstrzymać ofensywę na Włochy. Dzięki pomocy Niemców udało się zatrzymać wojska rosyjskie. Klęski Niemiec i Austrii zdecydowały Rumunję, iż przyłączyła się do koalicji i wkroczyła do Siedmiogrodu (27 sierpnia 1916). Ostatecznie i tę ofensywę wstrzymano; wojska państw centralnych przeszły nawet do ofensywy przeciw Rumunji.

Zaczęły się załamywać siły państw centralnych, ołbrzymie straty w ludziach trzeba było jakoś

wyrównywać; a tymczasem materiał ludzki był już bardzo wyczerpany. Zwracały się oczy na Królestwo Polskie. Rosja niewiele tam wybrała rekruta, można było z tego obszaru wydobyć jeszcze — jak obliczano — do miliona żołnierzy. Nakazać rekrutację w okupowanym kraju nie pozwalało prawo narodów; przytem trzebaby było brać go siłą. Najprostszą była myśl, by Polacy sami dobrowolnie wystawili tę armję. By jednak do tego doprowadzić, trzeba było uczynić jakiś krok w kwestji polskiej, któryby skłonił przynajmniej jakąś znaczniejszą już część społeczeństwa do oświadczenia się za państwami centralnemi; a generał-gubernator warszawski Beseler zaręczał, iż ogłoszenie niepodległości polskiej wpłynie decydująco na społeczeństwo polskie Królestwa i umożliwi stworzenie armji polskiej, któraby stanęła przy armjach państw centralnych.

Do ostatniej chwili wahały się Niemcy, zwłaszcza iż poruszeniem kwestji polskiej nie chciały zrażać sobie Rosji i możliwości zawarcia z nią odrębnego pokoju, o który właśnie się starano. Pod naciskiem sfer wojskowych, Hindenburga i jego generalnego kwatermistrza, Ludendorffa, musiały się zgodzić na koncesję, by wydobyć od Polaków rekruta.

Wbrew woli zmuszone koniecznością wojskową do proklamowania niepodległości Polski, nie myślały Niemcy jednak godzić się na odstąpienie choćby kawałka z swoich ziem polskich. Nie myślały też godzić się na to, by Królestwo oddać

Austrji; w ten sposób powiększyłyby się siły sprzymierzeńca, co nie było rzeczą pożądaną dla Niemiec, przytem pomnożenie ilości żywołu niemieckiego w obrębie monarchji austro-węgierskiej mogło być rzeczą niebezpieczną dla Niemiec ze względu na linię polityki tego państwa w przyszłości. Austrja, po przegranej pod Łuckiem uzależniona jeszcze więcej od Niemiec, nie mogła myśleć o rozwiązaniu austro-polskiem w duchu realizmu, zwłaszcza iż dalej przeciwstawił mu się Tisza. Ale też nie myślała Austrja oddawać swoich ziem polskich tej Polsce, którą tworzone. Stało więc na tem, iż to państwo polskie miało być stworzone tylko z ziem polskich, należących poprzednio do Rosji, jako niepodległe, a związane z obu państwami centralnemi. Niemcy zastrzegły sobie regulację granic na swoją korzyść i dowództwo wojskowe sił polskich (układ z 11 sierpnia 1916).

Ogłoszenie niepodległości jeszcze wstrzymywano. Gdy tymczasem ostatecznie rozwiąły się nadzieje na osobny pokój z Rosją, postanowiono układ wprowadzić w życie.

3. *Akta z 5 listopada 1916.* Dnia 5 listopada ukazały się proklamacje obu cesarzy, ogłaszające utworzenie państwa polskiego jako monarchji dziedzicznej i konstytucyjnej; nie określono granic tego państwa, nietylko od wschodu, ale także od zachodu, lecz zatajono, że od strony zachodniej jakaś część Kongresówki zostanie odcięta. Państwo miało pozostawać w łączności z oboma

państwami sprzymierzonymi, Niemcami i Austro-Węgrami; formy i treści tego połączenia nie określono. Zapowiedziano utworzenie armji, której zarówno organizacja i wyszkolenie, jak kierownictwo, miały być urządzone za wspólnem porozumieniem Niemiec i Austrii.

Ogłoszenie niepodległości Polski przekreślało koncepcję N. K. N-u, który chciał doprowadzić do połączenia przynajmniej Galicji z Królestwem. Zdawano sobie w Austrii sprawę, iż liczyć się trzeba z niezadowoleniem ludności polskiej w Galicji, która dążyła do włączenia w państwo polskie, rachowano się z irredentą w przyszłości. By złagodzić ten efekt, równocześnie (4 listopada) cesarz austriacki zapowiedział — nie zawiadamiając o zamierzonym kroku Niemcy — »wyodrębnienie« Galicji, t. j. zapewnienie jej w ramach Austrii szerokiej autonomji, niegdyś przed wojną przez ten kraj już jako postulat wysuwane, oczywiście kiedy o powstaniu państwa polskiego nie myślano.

Jakąż wartość miały te akta?

Tę, iż po raz pierwszy urzędowo jedna strona stawiała zasadę niepodległości Polski jako państwa; z tem musiano się już odtąd liczyć. Sprawa polska stawała się wreszcie kwestją międzynarodową. Wprawdzie Rosja, a potem i inne państwa koalicyjne zaprotestowały przeciw aktom z 5 listopada jako wydanym wbrew praktyce prawa narodów, bo jeszcze w czasie wojny, przed zawarciem traktatów, któreby zdecydowały kwestję

przynależności tych terytorjów; lecz to nie mogło sprawy załatwić. Rosja obiecywała tylko autonomję, prawda, że dla całej etnograficznej Polski — ale prawda również, że z tej Polski nie miała wtedy w swoich rękach ani kawałka i że poprzednio z obietnic niczego nie wprowadziła w życie. Trzeba się być liczyć z tem, iż taki stan rzeczy może oddziaływać na umysły Polaków. Jeszcze też w lipcu 1916 r. — w związku z pogłoskami o zamiarach państw centralnych — zaczęły się narady w Petersburgu nad sprawą polską, Polski Komitet narodowy wręczył carowi nieco później (10 sierpnia) obszerny memorjał w tej kwestji. Drugi memorjał przedłożył Erazm Piltz wybitnemu politykowi Miljukowowi. Ale ostatecznie całą sprawę odroczone. Dopiero akta z 5 listopada poruszyły znowu umysły. Polscy członkowie dumy i rady państwa wydali oświadczenie w sprawie samostności Polski i zwrócili się z wezwaniem do koalicji o podjęcie rozwiązania tej kwestji. Sfery polityczne rosyjskie zostały przyciśnięte temi okolicznościami do zaznaczenia swego stanowiska. Stało się to w rozkazie dziennym cara do armji (z 25 grudnia 1916) i w rozmowie z hr. Wielopolskim (5 stycznia 1917); zapewniano Polsce własny ustrój państwowy z sejmem i armją. Wśród Polaków w Rosji zaczął się rysować rozłam; część z nich, z Aleksandrem Lednickim na czele, zaczęła wyrażać zapatrywanie, iż emigracji nie wolno decydować o losach kraju, patrzyła przychylnie na rozwój wypadków w Królestwie. Niespodziewane

wypadki w Rosji miały przecież niedługo inaczej ukształtować sprawę polskiego problemu.

Tak akta z 5 listopada przyczyniły się do postawienia sprawy polskiej jako kwestji międzynarodowej, tych jednak skutków, jakich się po nich spodziewali Niemcy, zgoła nie przyniosły.

4. *Rada stanu*. Spodziewali się Niemcy, iż ogłoszenie niepodległości porwie Polaków do czynu. Nie przypuszczali widać, iż zechcą oni przyrzec się aktom krytycznie i zapytają, co one zawierają w swej treści, ile Polakom dają, jaki zapewniają im wpływ na dalszy bieg wypadków według ich zamiarów, ich woli. A poza aktami był tylko fakt jeden — iż Austrija nieco wcześniej przekształciła (20 września 1916 r.) legjony w »polski korpus posiłkowy«; bez znaczenia jednak była ta koncesja, gdy nawet tego korpusu nie oddano państwu polskiemu, ale dalej pozostawiono go na usługach Austrii. Nie byłoby zresztą nawet komu go oddać, brakowało bowiem niepodległemu państwu polskiemu rządu, który mógłby korpus odebrać.

Znajomość psychologii Polaków wykazali politycy państw centralnych — nadzwyczajną! Już też uroczystości, inscenizowane w Polsce przez władze niemieckie i austriackie z racji proklamacji, wypadły zupełnie mdło. Piłsudski w liście do rektora uniwersytetu warszawskiego Brudzińskiego (6 listopada) oświadczył, iż nie rozumie armji bez rządu. W kilka dni po proklamacji ogłoszono werbunek; nie przyniósł on poprostu

żadnego rezultatu; a przecież Niemcom tylko o to chodziło! Polskie społeczeństwo zrozumiało, iż mu sypano piaskiem w oczy.

Trzeba było ratować sytuację. Zorientował się wcale szybko generał-gubernator Beseler. By nie tracić czasu i nie natrafić na trudności, bez porozumienia się nietylko z Austrią, ale nawet z władzami w Berlinie, na własną odpowiedzialność pospiesznie wygotował on i ogłosił (12 listopada) patent o organizacji sejmu i rady stanu. Ale znowu, chcąc coś dać Polakom, by skłonić ich umysły, starano się dać jaknajmniej. Określenie kompetencji sejmu i rady stanu, składu tej ostatniej, przeważnie z nominacji, nieuszanowanie nawet praw języka polskiego w obradach tych ciał — sprawiły, iż na te plewy wogóle nikt się wziąć nie dał. Ten patent utwierdził społeczeństwo w przekonaniu, iż w aktach z 5 listopada nie ma ani szczypty szczerości. Trzeba było znowu ten błąd naprawiać. Wreszcie, na podstawie już porozumienia Niemiec i Austrii, utworzono (6 grudnia) — inaczej zorganizowaną — radę stanu; o sejmie w tym akcie nie mówiono. Wprowadzenie w życie tej rady natrafiło na znaczne trudności, tak, iż otwarcie jej przeciągnęło się przeszło miesiąc (do 14 stycznia 1917 r.).

Składała się ta Rada z 25 członków; na czele postawiono przewodniczącego, z wyboru rady, któremu nadano szumną starodawną nazwę marszałka koronnego (wbrew dawnej tradycji co do znaczenia tego urzędu), by dźwiękiem wyrazu

dobrze ludność usposobić. Objął to stanowisko mało znany ziemianin z Kaliskiego, Wacław Niemojewski. Radców stanu nominowali okupanci z pośród wybitniejszych aktywistów. Zakres działania Rady stanu określono dość nieuchwytnie; miała ona wydawać opinie na żądanie okupantów, współdziałać przy tworzeniu dalszych urzędzeń państwowych oraz armji, zajmować się podźwignięciem gospodarczego życia. Wszystkie jednak te zarządzenia mogły być w życie wprowadzone tylko za zgodą władz okupacyjnych. Przy Radzie ustanowili okupanci swoich komisarzy, Niemcy hr. Lerchenfelda, Austria Polaka bar. Jana Konopkę.

Koła, dążące do budowy państwa polskiego w czasie wojny przy oparciu się o państwa centralne, czyli t. zw. aktywistyczne, które zaczęły się przegrupowywać i skupiać koło Rady stanu, chciały w niej widzieć rząd polski. I Rada sama w programie pracy szerokie zataczała ramy dla swej działalności. Przeciwnicy państw centralnych, pasywiści zwani, do Rady stanu nie weszli, pozwalali jednak swoim zwolennikom współpracować z Radą w sprawach pozytywnej budowy państwa; niewielu co prawda znalazło się ochotników z tego obozu. W celu propagandy zwołano ze strony aktywistycznej do Warszawy zjazd delegatów z prowincji (16—17 marca), na którym dyskutowano cele i zadania rady.

Niedługo jednak trwał ten okres, kiedy Rada stanu zdawała się zyskiwać nieco silniejszy, choć

jeszcze bardzo niepewny grunt pod nogami. Wykazano bez trudu, iż nie ma Rada charakteru rządu, a tylko stanowi ciało doradcze i przygotowawcze, bez prawa zarządzania czegokolwiek, zupełnie zależne od władz okupacyjnych. Próbie rozszerzania działalności rady przez tworzenie komisarzy na powiatach sprzeciwiły się same władze okupacyjne. Rozwinęła Rada swoją organizację, ale ani ona, ani jej departamenty i komisje nie miały nadmiaru pracy poza przygotowywaniem różnych projektów. Okupanci do niej się nie zwracali, wnioski przez Radę opracowane nie były uwzględniane. Dalej bez zmiany działały władze okupacyjne; pozostał rozdział na dwie części Królestwa. W jednym tylko kierunku wolno było Radzie rozwijać żywszą działalność; nawet to pożądaną było rzeczą dla okupantów. Ale właśnie w tym punkcie wkrótce objawiły się różne trudności. Chodziło oczywiście o kwestję wojska.

Wojsko miała organizować osobna komisja Rady, na której czele stanął Piłsudski, będący członkiem Rady. Kadrami armji polskiej miały być legjony, które uroczyście sprowadzono do Warszawy (1 grudnia 1916). Ale armję miał tworzyć generał Beseler, niemieccy oficerowie mieli ją instruować. Piłsudski chętniej byłby oparł organizację wojska na »Polskiej Organizacji Wojskowej«, którą niegdyś stworzył; oddała się ona (17 stycznia) do rozporządzenia Rady, władze dozwalały na jawne jej organizowanie. Przeciągała się jednak kwestja ogłoszenia werbunku przez

Radę. Niemcy niechętnie patrzyli na legjony jako na formację z Austrią związaną. W Radzie stanu co do kwestji wojska różne ścierały się zdania; gdy jedni szli aż do żądania rekrutacji, inni wysuwali kwestję zależności tego wojska od władzy polskiej. Ostatecznie Austrija zgodziła się oddać legjony, ale oddała je — Beselerowi (10 kwietnia); osłabiło to jeszcze i tak niewielką powagę Rady. Wreszcie ogłoszono odezwę werbunkową (24 kwietnia 1917). Siłę zbrojną miano organizować pod nazwą: »Polnische Wehrmacht«.

W legionach objawiły się odrazu tarcia w stosunku do oficerów Niemców, którzy i niemieckiego używali języka; legjony miały wsiąknąć w Wehrmacht. Między Radą stanu a Beselerem powstał spór o brzmienie roty przysięgi. Choć ostatecznie co do brzmienia roty ustąpiono, a Austrija zdecydowała się pozostawić w legionach swoich poddanych, których chciała wycofać, napięta sytuacja doprowadziła do rozłamu. Piłsudski, a z nim członkowie lewicy, wystąpili z Rady. Nie do pogodzenia były te dwa kierunki: niemiecki, dążący do tego, by Polacy utworzyli siłę zbrojną, ale oddali ją pod bezwzględny rozkaz niemiecki — i kierunek Piłsudskiego, by tworzyć armję, ale polską, dla polskich celów, tylko przy pomocy okupantów. Zbyt silni byli Niemcy, by ustępować w zasadniczych dla nich kwestjach. Zbyt niepodległą naturą, swoje zamiary własne mającą na oku, Piłsudski; w tych warunkach wołał zrezygnować z rozwinięcia siły zbrojnej, a opierać się na nie-

licznej, konspiracyjnie tylko mogącej znów działać »Polskiej Organizacji Wojskowej«, na którą za to mógł bezwzględnie liczyć.

Władze niemieckie nakazały legjonom złożenie przysięgi. Znaczna ich część, brygada pierwsza (dawniej Piłsudskiego) i prawie cała trzecia, odmówiły złożenia przysięgi. Wystąpiono z represją; internowano oficerów w Benjaminowie, żołnierzy w Szczypiornie. Piłsudskiego i jego szefa sztabu Sosnkowskiego uwięziono (22 lipca) i wywieziono, Piłsudskiego do twierdzy w Magdeburgu. Niedługo potem zawiadomił Radę Stanu Beseler, iż resztę legjonów oddaje z powrotem Austrii (25 sierpnia).

Oslabiona takimi przejściami Rada stanu tego ciosu już wytrzymać nie mogła; odpowiedzią na pismo Beselera była dymisja całej Rady Stanu.

Tak upadła ta instytucja po pół roku istnienia. Fałszywość założenia, na którym była oparta, doprowadzić musiała do tej konsekwencji. Rada Stanu łudziła się co do celu, w jakim ją powołano do życia. Chciała przekroczyć ramy, przeciwstawić się, czy przygotować rząd, gdy dla Niemców miała być tylko narzędziem do wydobycia z Polski rekruta, któryby za Niemcy walczył, nie za Polskę.

Nie może jednak ulegać wątpliwości, iż do tego przebiegu przyczyniły się także wypadki, rozgrywające się poza Polską.

Tworzenie przez Piłsudskiego legjonów, jak i Polskiej Organizacji Wojskowej, wyszło z myśli

walki zbrojnej z Rosją, którą uważano z tej strony za największego wroga — z Rosją carską, gnio-tącą Polskę; stąd dążność opierania się na tych państwach, które z Rosją walczyły, o ileby one przychodziły z pomocą tej akcji. Stąd kompromis z myślą N. K. N-u, który chciał budować Polskę w związku z Austrią. Stąd później współdziałanie z Radą Stanu, gdy zawiodła myśl koncepcji austriackiej, a powstała Rada Stanu, od Niemców faktycznie, nie od obu państw uzależniona. Ale od Niemców, jak się coraz lepiej można było na faktach przekonywać, trudno się było wiele spodziewać. W Niemczech ścierały się w sprawie polskiej wprost sprzeczne prądy, przeważały niechętnie, do których zaliczała się wszechwładna w czasie wojny komenda armji; o koncesjach dla Polaków w zaborze pruskim nie myślano; pojawiały się nawet wprost dzikie pomysły, by na ziemiach polskich rugować Polaków a osadzać Niemców; ciągle mówiono o przyłączeniu części Królestwa, zwłaszcza zagłębia węglowego, do Niemiec. W Królestwie przyzwoite zewnętrznie stanowisko zajmował Beseler; ale przecież z jego wiedzą poprostu łupiono kraj, podwładni mu urzędnicy rozdrażniali ludność. Trwać przy koncepcji państewka polskiego od Niemiec zależnego wzdrygała się polska dusza. Niewielu było takich, którzy zdołali w sobie wmówić, że i to coś warte, którzy jeszcze mieli jakieś nadzieje, złudzenia.

A tymczasem w jaskrawej łunie rewolucji ru-

nał carat. Rosja — zdawało się — uległa odrodzeniu. Rosja — zdawało się — sama z dobrej woli, szczerze, da Polsce dużo więcej, niż Niemcy. Z tą Rosją — zdawało się — nie będzie potrzeby walki. Wrogiem najgroźniejszym stawały się — Niemcy. I tym Niemcom miało się dawać armję polską na usługi? Tym Niemcom, których sytuacja wojenna była już tak groźna? Lać za nich polską krew?

VI.

Hasło niepodległości Zjednoczonej Polski.

1. *Rewolucja rosyjska i akt z 30 marca 1917.*
Dnia 8 marca 1917. r. wybuchła rewolucja w Rosji. Runął carat. Do władzy przyszły stronnictwa, będące w opozycji, głoszące, iż stoją na stanowisku demokratycznym, wolności i swobody. Sprawy polskiej nie podobna było pominąć; stanowisko wobec niej nowego rządu miało być probierzem, iż nowa Rosja szczerze zrywa ze starą. A na Polakach zależało koalicji, gdy państwa centralne mogły z Polski wydobyć powiększenie ich sił. Jednak nowy rząd rosyjski nie myślał o jakimś akcie w stosunku do Polski, choć na jego czele stał Kierenski, już dawniej zaznaczający w dumie swoje stanowisko, iż Polsce należy się nie auto-

nomja, ale niepodległość. Przecież niechęć do Polski i w tym rządzie górowała; trzeba było dopiero nacisku z zewnątrz, by go skłonić do działania. Podjęła tę sprawę dalej patrząca Anglja; znaczenie sprawy polskiej tłumaczył właśnie jej rządowi w obszernym memorjale Dmowski. Pod silnym naciskiem angielskiego ministra Balfoura i ambasadora w Petersburgu Buchanana na rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Miljukowa zdecydował się rząd prowizoryczny na ogłoszenie 30 marca 1917 odezwy, przyznającej Polsce prawo do niepodległości, lecz przecież jeszcze nie pełnej; Polska, wolna i zjednoczona, miała sama określić — według tej odezwy — swoją formę rządu, jednakże pozostawać z Rosją połączoną przez »wolną unję wojskową«.

[O nacisku Anglji w sprawie wydania tej odezwy nie wiadano w Polsce, a zresztą i poza Polską. Akt ten uchodził za objaw spontaniczny Rosji. Koalicja, której taki akt był bardzo na rękę, powitała go depeszami gratulacyjnymi, wysłanymi przez rządu Anglji, Francji i Włoch.

Dla wprowadzenia w życie nowo ogłoszonej zasady, więc przygotowania rozdziału Polski od Rosji, utworzono w Petersburgu osobną, także z Polaków złożoną, komisję likwidacyjną; prezesem jej został Aleksander Lednicki. Stronnictwa zaś narodowo-demokratyczne i realistów zwołały wielki zjazd do Moskwy (w maju 1917), na którym wybrano Radę zjednoczenia międzypartyjnego jako organ, mający popierać

akcję w sprawie budowy niepodległej Polski. Za reprezentantów na zachodzie Europy uznano Romana Dmowskiego, Erazma Piltza i Maurycego Zamoyskiego.

Głównie z inicjatywy tych ostatnich ugrupowań zaczęto też tworzyć z Polaków, służących w armji rosyjskiej, a których były tysiące, oddziały polskie. Przeciw tworzeniu tej armji polskiej, która miała odbijać ziemie polskie, występowały grupy więcej lewicowe, bliskie Lednickiego; godziły się one na wyłączenie osobnych oddziałów polskich, ale nie na występowanie z armji rosyjskiej. Patrząc życzliwie na działalność kół aktywistycznych w Warszawie, nie chciały burzenia ich roboty, podnosiły niebezpieczeństwo walki tych oddziałów polskich z legjonami. Ostro wystąpiły spory na wielkim zjeździe delegatów wojska i stronnictw politycznych w Petersburgu (3 czerwca 1917). Po ustąpieniu socjalistów, zgoda wojsku polskiemu przeciwnych jako niepotrzebnemu, zgodzono się — uwzględniając stanowisko rządu Kiereńskiego — na tworzenie polskich oddziałów, lecz bez wyłączenia z armji rosyjskiej. Ostatecznie jednak komenda armji rosyjskiej przystała na utworzenie korpusu polskiego, którego dowódcą został mianowany (26 lipca) generał Dowbór-Muśnicki. Obok tego korpusu, skupiającego się na północy, na południu Rosji powstały znaczniejsze oddziały polskie pod wodzą generałów Stankiewicza i Michelisa.

2. *Deklaracja Wilsona z 22 stycznia i uchwała krakowska z 28 maja 1917. r.* Nie tylko w Rosji pracowano nad budową Polski. Nie zaniedbywali polscy politycy, stojący na gruncie orientacji koalicyjnej, już przedtem działalności także u państw zachodniej Europy, gdzie trzeba było prawie dopiero tłumaczyć, co to jest Polska, budzić dla tej kwestji zrozumienie, wyjaśniać potrzebę istnienia Polski. Trudna to była praca wobec zupełnej nieznamomości sprawy polskiej, jak i wobec tego, że państwa zachodnie, z Rosją sprzymierzone, musiały się z nią liczyć; a Rosja uważała kwestję polską za swoją sprawę wewnętrzną.

Rozpoczął akcję na zachodzie już w końcu r. 1915 Dmowski, a to w Anglii; w Szwajcarii Piltz założył t. zw. agencję prasową lozańską, mającą uświadamiać Europę zachodnią o Polsce; sam przeniósł swoją działalność do Paryża. W Szwajcarii odbył się też zjazd polityków polskich (w lutym 1916) pod przewodnictwem Dmowskiego, w którym wzięli także udział politycy z zaboru austriackiego i pruskiego.

Grunt do lepszego zapoznania Europy z sprawą polską przygotowywał Komitet z Vevey, stojący na gruncie humanitarnym; ale działalność jego, zyskująca poparcie z przyczyn politycznych ze strony koalicji, miała też i polityczną doniosłość. Dla rozwinięcia akcji komitetu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej pojechał Ignacy Paderewski, który dawniej dobrze był tam znany i liczne miał stosunki; zapatrywaniami skłaniał się

sam do koalicji. Pobyt jego w Ameryce miał też przynieść ogromnego znaczenia wyniki.

Stamtąd bowiem, z Ameryki, padło po raz pierwszy hasło odbudowania Polski i zjednoczonej i niepodległej; zasługą zaś to było Paderewskiego.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson, szlachetny idealista, przejęty myślą przebudowy świata na zasadach sprawiedliwości i pełnego uznania praw narodów, ujął w deklaracji z 22 stycznia 1917 r. swoje zapatrywania na kwestję pokoju, który na tych zasadach miał się oprzeć; wyraźnie w tej deklaracji jako przykład podał, iż powinna powstać Polska »zjednoczona, samodzielna i niepodległa«. Głosił to Wilson, choć stała Ameryka w rządzie neutralnych, choć jeszcze Rosja praw swoich do Polski się nie zrzekła. Nie z interesu głosił to hasło, ale z głębokiego przekonania. Nie wiele chyba ważyło to, iż Polacy amerykańscy za Wilsonem głosowali przy jego wyborze (1916 r.) na prezydenta Stanów. Miał też Wilson pozostać wiernym temu hasłu wskrzeszenia Polski w całej swej dalszej tak wybitnej działalności politycznej, gdy wkrótce czynnie wprowadził Stany Zjednoczone w krwawy bój, toczący się w Europie.

Orędzie Wilsona głośnem odbiło się echem w świecie i w Polsce. Konsulowi amerykańskiemu Warszawa składała hołd. Otucha zaczynała wstępować w serca Polaków, gdy zwłaszcza niedługo potem stanęły Stany Zjednoczone po stronie koalicji, gdy runął też carat rosyjski.

Krzyk z piersi narodu o Polskę nie tylko zjednoczoną, ale i niepodległą, czy nie tylko niepodległą, ale i zjednoczoną, miał rozleć się niedługo później głośno także na ziemiach polskich — z Krakowa. Rozpoczęły się coraz ostrzejsze tarcia w wiedeńskim Kole polskim, łączyć się w niem zaczęli zwolennicy niepodległości, odlegli od siebie zresztą w innych punktach programów: narodowi demokraci z sympatykami z jednej strony — z drugiej ludowcy i socjaliści. Profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, prawie wszyscy (razem 138), wystosowali (w maju 1917) pismo do Kola Polskiego, przestrzegając przed polityką małych celów, żądając porzucenia kłamstwa, w które nikt nie wierzy, oświadczenia się za pełną niepodległością zjednoczonej Polski; przyłączyło się do tego pisma prawie stu profesorów ze Lwowa. Wreszcie 28 maja 1917 r. na zwołanem do Krakowa Kole sejmowem, jako najwyższej instancji politycznej Galicji przyjęto zasadniczą rezolucję, przedłożoną przez Włodzimierza Tetmajera, żądającą zjednoczenia i niepodległości Polski, z dostępem do morza; dla zachowania pozorów wyrażano nadzieję, że tę sprawę w swoje ręce ujmie cesarz Karol. Rezolucję przyjęto jednomyślnie; nikt nie śmiał jej oponować, nawet zwolennicy N. K. N-u. Wielotysięczny tłum akklamował stanowisko Koła. Rezolucja była pierwszym głośnym i wyraźnym wyrażeniem pragnień i dążeń wszystkich Polaków przez nich samych.

3. *Polski Komitet Narodowy.* W lipcu 1917 r.

zawiązało grono polityków polskich w Paryżu, stojących po stronie koalicji, Polski Komitet Narodowy pod przewodnictwem Dmowskiego. Celem Komitetu było odbudowanie Polski przy pomocy koalicji i formowanie armji polskiej po tamtej stronie frontu. Komitet zawiadomił państwa koalicji o swoim powstaniu (28 sierpnia 1917 r.), poczem Anglja, Włochy i Stany Zjednoczone uznały Komitet za »oficjalną organizację polską« i zgodziły się na ustanowienie zastępców Komitetu przy ich rządach.

Już poprzednio agencja lozańska wniosła do rządu francuskiego projekt tworzenia armji polskiej. Jeszcze też przed zawiązaniem Komitetu dekret prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej (4 czerwca 1917 r.) określił warunki tworzenia tej armji, poddanej pod rozkazy komendy francuskiej. Później dopiero ustalono (20 marca 1918) stosunek armji do Polskiego Komitetu Narodowego. Spieszyli do tej armji Polacy z państw koalicji, zwłaszcza licznie z Ameryki, gdzie ich było najwięcej, ufni, że z tą armją przyjdą do Ojczyzny.

VII.

Rada regencyjna.

1. *Przed ustanowieniem Rady regencyjnej.*
Akta z 5 listopada i powołanie do życia Rady

stanu były wpływem ciężkiej troski państw centralnych o wynik wojny. Ich położenie w zimie 1916/17r. coraz bardziej się pogarszało mimo wojskowych sukcesów: odparcia ataków angielsko-francuskich nad Sonimą przez Niemcy, włoskich nad Piave przez Austrię, zajęcia Bukaresztu (3 grudnia 1916); zdawało się, że sytuacja już jest beznadziejna. Coraz gorzej było z materiałem ludzkim, jeszcze gorzej zaś z aprowizacją zgłodniałej ludności. Niezgrabna oferta pokojowa rządu Rzeszy (12 grudnia 1916) w sprawie pokoju wywołała tylko szyderstwa ze strony koalicji. Nowy austriacki minister spraw zagranicznych Czernin silnie nastawał na ustępstwa i zawarcie pokoju. Na to jednak sfery wojskowe niemieckie nie chciały przystać. Zdawało im się, że przecież znalazły ratunek, — w wzmożonej walce łodziami podwodnymi; liczyły — mając tych statków 120 — iż potrafią przeprowadzić skuteczną blokadę Anglii. Nie orjentując się, myślały, iż może przecież Stany Zjednoczone w wojnę nie wkroczą, choć one już poprzednio tego rodzaju bezwzględną walkę łodziami podwodnymi określały jako *casus belli*. Ale choćby nawet — Niemcy były przekonane, że i tak sobie poradzą, że do trzech miesięcy zmuszą Anglię, ogłodzoną, do pokoju, nim w wojnę wkroczy nieprzygotowana do niej Ameryka. Jej energii, rozmachu, nie przewidywały. Zapowiedziały więc walkę łodziami. Stany Zjednoczone zerwały natychmiast stosunki z Niemcami (3 lutego), zaczęły się zbroić, i gdy Niemcy

zapowiedź walki wykonały, wypowiedziały im wojnę (5 kwietnia 1917).

Łodziami podwodnemi zatapiano liczne statki; zaczynała Niemcom znowu świecić nadzieja zwycięstwa. Wzmogły się na duchu, w pięść swoją wierząc. To właśnie wzmożenie się ich ducha odbijało się na nieustępliwości w polityce polskiej w stosunku do Rady stanu; po co się angażować, jeśli się wojnę wygra. Austrija grała podwójną grę. Polaków starała się łudzić możliwością rozwiązania austro-polskiego i koncesjami. Prawda, że miała ich niedługo później potrzebować w parlamencie wiedeńskim, który wreszcie zdecydowano się otworzyć; bez głosów polskich, przy ostrej opozycji Czechów, nie mógł rząd nic w parlamencie przeprowadzić, a bez niego obejść się z różnych powodów nie mógł. Generał-gubernatorem lubelskim został mianowany Polak, generał Szepetycki (26 kwietnia 1917). Zaczął on politykę zbliżania się Austrii do Polaków w okupacji; powołano radę z miejscowych działaczy do spraw aprowizacyjnych. W Warszawie szukano porozumienia z Radą Stanu, starano się wskazywać przez swoje postępowanie i oświadczenia, iż trudności wychodzą ze strony Niemców. Cesarz Karol przyjechał z żoną do Krakowa (5 maja 1917 r.), sądząc, że tem ludność zjedna sobie. Przyjęcie było fatalne, ulice prawie puste; opłacił to prezes Koła polskiego, Biliński, inicjator podróży, który musiał z prezesury Koła polskiego ustąpić. A potem przysłała uchwała z 28 maja.

W chwili, gdy Rada stanu podawała się do dymisji, rozdrażnienie przeciw Niemcom było bardzo silne. Ale i Austrija nie mogła z niego skorzystać, bo koncepcja austro-polska nawet w Galicji zadowolić mogła tylko bardzo małą grupkę ludzi, za którą już prawie nikt nie stał. Bezwzględnie niechętnie wystąpienie powściągane było tem, iż jeszcze mogła Austrija dać to odczuć ludności przez różnego rodzaju represje.

Jeśli w tych warunkach po ustąpieniu Rady stanu przecież nie zaniechały państwa centralne realizacji, choć bardzo fragmentarycznej, aktów z listopada, jeśli nawet zdecydowały się na koncesje, idące poza pierwotny program, to powodem tego było, iż widoki polepszenia sytuacji zawiodły. Akcja łodzi podwodnych nie osiągnęła rezultatu. Przeszły trzy miesiące, i cztery, i więcej, a Anglja do pokoju nie została zmuszona. Skutki działalności łodzi podwodnych okazały się zawodne; znaleziono środki przeciwdziałania. Rosja demokratyczna nie była skłonną do pokoju, a nawet jeszcze podjęła ofensywę w Galicji, prawda, że przy pomocy niemieckiej wstrzymaną. Ameryka prowadziła zbrojenia, zakrojone na wielką skalę, Austrija już trzeszczała w posadach. Hr. Czernin zaproponował (w lecie 1917) Niemcom, by zawarły pokój, oddając Alzację i Lotaryngję, a za to Austrija odstąpi im wszelkie pretensje do Królestwa i w dodatku odda całą Galicję, by te dwie części Polski razem zostały jako jedno z państw związkowych włączone do Rzeszy nie-

mieckiej. Propozycja pokojowa Sejmu Rzeszy (z 19 lipca 1917) pozostała bez echa. W takich warunkach trzeba było być nieco grzecznym wobec Polaków, nie można było zrażać tych jeszcze nielicznych, którzy nie odmawiali swej działalności, nie można było dawać koalicji nowej moralnej broni w rękę w wykazywaniu nieprawości Niemiec.

Tak po ustąpieniu Rady stanu i przez ten energiczniejszy krok przyszedł do skutku koncesje, już mające pewną wartość dla budowy przyszłego państwa. Z dniem 1 września 1917 r. oddano komisji likwidacyjnej Rady stanu szkolnictwo w obu okupacjach, w miesiąc później (1 października 1917) także sądownictwo. Tymczasem zaś utworzony został związek rządu polskiego.

2. *Rada regencyjna.* Dnia 15 września ogłoszono patenty obu cesarzy z 12 września 1917, tworzące jako najwyższą władzę państwa polskiego Radę Regencyjną. Rada ta miała się składać z trzech osób, nominowanych przez władców okupacyjnych, a istnieć do czasu objęcia rządów przez króla lub regenta. Władzę ustawodawczą przyznano Radzie Regencyjnej wraz z nową Radą stanu, którą powołać miano już na podstawie wyborów; jednakże tę władzę ustawodawczą bardzo ograniczono, zastrzegając, iż w sprawach nie oddanych rządowi polskiemu (więc poza szkolnictwem i sądownictwem) wolno obradować tylko za zgodą władz okupacyjnych, a wprowadzenie

Sk

w życie zarządzeń ustawodawczych co do spraw przekazanych musi — w pewnym zakresie — uzyskać potwierdzenie generał-gubernatorów; zresztą zastrzeżono w sprawach nieoddanych ustawodawstwo równoległe i dla generał-gubernatorów, po wysłuchaniu jedynie Rady stanu, oraz możliwość wydawania przez nich zarządzeń ogólnych w pilnych sprawach, dotyczących się stosunków wojennych, z mocą obowiązującą także dla polskich urzędów. Rozszerzenia działalności administracji polskiej poza działy, które jej oddano, nie przewidywał patent. Przytem generał-gubernatorom dozwalał na badanie prawności ustaw i rozstrzygnięć, które dotyczyły praw i interesów okupantów; luźne to określenie umożliwiało mieszanie się do najrozmaitszych spraw. Wyraźnie zakazano Radzie regencyjnej zawierania umów międzynarodowych i ustanawiania zastępców dyplomatycznych.

I znowu był to połowiczny akt, pełen zastrzeżeń i nieufności. W każdym razie był to przecież kawałek rządu. To też Rada regencyjna mogła stanąć nieco silniej w społeczeństwie, spragnionem własnej władzy, niż zgoła bezsilna poprzednia Rada stanu. Trzeba było jednak zgrupować koło niej żywioły, chcące ją popierać. Nie odstąpili od swego stanowiska politycznego narodowi demokraci, by nie nie przyjmować od okupantów — z wyjątkiem kilku jednostek; nie porzuciła swej opozycji skrajna lewica, zwłaszcza, iż nawet nie zwolniono z więzienia Piłsudskiego.

Oparcia trzeba było więc szukać w grupie umiarkowanych aktywistów i części pasywistów; ale ci ostatni, choć godzili się poprzeć Radę regencyjną, nie byli skłonni do decydujących oświadczeń się za państwami centralnymi.

Stąd już wyszukanie członków Rady regencyjnej natrafiło na trudności, potęgowane też rywalizacją Niemiec z Austrią, tak, iż dopiero w przeszło miesiąc potem zostali oni zatwierdzeni (15 października) i objęli władzę (27 października). Zostali nimi: książę Zdzisław Lubomirski, arcybiskup warszawski Aleksander Kakowski i Józef Ostrowski. Tarcia austriacko-niemieckie utrudniały utworzenie ministerstwa, na którego czele stanął jako prezydent ministrów Jan Kucharzewski (7 grudnia); ministrów poza nim było ośmiu.

Pierwszy okres istnienia Rady regencyjnej zajęły polityczne układy z państwami centralnymi, mające na celu zasadnicze rostrzygnięcie stanowiska Polski, powołanie króla czy regenta. Do rokowań w tej sprawie parła sytuacja polityczna, okres niesłuchanie ciężki dla Polaków. Dnia 7 listopada wybuchła druga rewolucja w Petersburgu; rząd Kiereńskiego został obalony przez Lenina, głowę stronnictwa bolszewików, czyli komunistów, jak się sami nazywają. Dążył do władzy Lenin, by móżdż urzeczywistnić w Rosji swój ideał skrajnego marksizmu, w tej interpretacji, jaką mu sam nadał. Osiągnął zaś tę władzę głównie dzięki temu, iż zmęczonemu wojną ludowi rosyjskiemu zapowiedział zawarcie pokoju ogólno-światowego,

a jeśli to się nie powiedzie, to przynajmniej odrębnego. Wkrótce też wystąpił z propozycjami pokojowymi (28 listopada). Rewolucja rosyjska, głosząca pokój i rozdawnictwo ziemi, doprowadziła do zupełnego rozstroju armji rosyjskiej; żołnierze porzucali front, spieszyli z powrotem do kraju. Lenin, który przy pomocy Niemców z Szwajcarii przedostał się do Rosji, walczyć nie chciał; gdyby nawet był chciał — nie mógł. Jasną było rzeczą, iż pokój będzie zawarty, iż Niemcy na wschodzie wojnę wygrały. Wstąpił w nie znowu duch, który już zdawał się ulatywać po nieudaniu się akcji łodzi podwodnych.

Nad Polską zawisła groźba, iż o jej losie zdecydują Niemcy. Ratunkiem — choćby na razie, aźby na zachodzie rozegrała się decydująca kampanja — zdawało się być oparcie o Austryję. O poprzednich propozycjach, czynionych Niemcom co do Królestwa i Galicji, nic nie wiadano.

Ku temu zapatrywaniu, by w ciężkiej sytuacji z dwojga złego, Niemiec lub Austrii, wybrać mniejsze — t. j. mniej niebezpieczną Austryję, zdawali się skłaniać, także w Galicji, nawet niektórzy z tych, którzy poprzednio inaczej myśleli. Zaczęto szukać tego porozumienia; prezydent ministrów Kucharzewski należał do zwolenników tego rozwiązania. Trudności, ze strony Węgier czynione koncepcji trializmu, miały być usunięte w ten sposób, iż Królestwo Polskie — bez Galicji — byłoby złączone z Austryją tylko unją oso-

bistą przez powołanie na tron polski cesarza austriackiego Karola.

Niemcy, zwycięskie, nie myślały jednak oczywista ustępować. Za zgodę na tę koncepcję zażądały regulacji granic Królestwa, tak, iż znaczna część jego z zagłębieniem węglowem miała się dostać pod ich władzę, przyznania im współwłasności wszystkich domen i kolei, przejęcia części ich długu wojennego przez Polskę i niedopuszczenia do odbudowania zniszczonego przez nich przemysłu Królestwa Polacy tych pertraktacyj dokładniej nie znali, wiedziano jednak o żądaniach rektyfikacji granic; tymczasem nawet dla polityków Królestwa, chcących porozumienia z państwami centralnemi, nietykalność tego kraju była noli me tangere. Szukanie porozumienia nie przyniosło więc żadnego rezultatu.

Austria starała się zyskiwać umysły polskie grzeczościami, jak przy wizycie Rady regencyjnej w Wiedniu po jej pobycie w Berlinie. Tymczasem Niemcy rozdrażniały umysły przez wygrywanie przeciw Polakom sprawy litewskiej i ukraińskiej. Na Litwie utworzono rząd osobny (tarybę, 23 września 1917), gnębiono żywioł polski; popierano jawnie agitację ukraińską na Podlasiu. W Królestwie przychodziło do starć między władzami polskimi a niemieckimi, które wkraçały w zakres działania pierwszych; sprawa legionistów, więzionych w Szczypiornie, coraz bardziej rozgoryczała ludność. Postępu w rozbudowywaniu administracji polskiej nie było żadnego.

Wszakże stosunki się zmieniły od czasu ustanowienia Rady regencyjnej; Niemcy znowu śniły — poraz ostatni już — o bezwzględnem zwycięstwie, gdy zwolnią swoje wojska na wschodzie przez zawarcie pokoju z Rosją i rzucą miliony tych żołnierzy na Zachód.

W takich warunkach podarte zostały ostatnie nici porozumień, mających pewne realne znaczenie, z państwami centralnemi; potargał je pokój brzeski.

3. *Pokój brzeski*. Niemcy i Austrija rozpoczęły już tymczasem w Brześciu litewskim pertraktacje z bolszewicką delegacją pokojową (3 grudnia 1917). Miano radzić o granicach zachodnich Rosji, więc i granicach wschodnich Polski. Rząd polski zwrócił się do mocarstw centralnych o dopuszczenie do układów jego delegatów; nie otrzymując odpowiedzi, nastawał dalej coraz ostrzej. Nie bardzo o to dbano. Przeciw dopuszczeniu Polaków oświadczył się jeden z członków delegacji bolszewickiej, Trockij; ale też państwa centralne nie starały się o to, by Polaków do rokowań wciągnąć; później się wyjaśniło, czemu.

Rokowania z reprezentantami Rosji rozbiły się; wtedy postanowiono doprowadzić do pokoju z samą Ukrainą, której reprezentanci poprzednio wspólnie z rosyjskimi pertraktowali w Brześciu. Dnia 9 lutego 1918 podpisano też pokój z Ukrainą.

Pokój brzeski oddawał państwu ukraińskiemu z ziem polskich całą ziemię chełmską — tę kra-

inę męczenników za wiarę i narodowość. Stało się to za sprawą austriackiego ministra spraw zagranicznych hr. Ottokara Czernina. Lekkomysłny ten dyplomata, Polakom poprzednio mówiący często o swej życzliwości, nie zdawał sobie sprawy z wrażenia, jakie ten fakt uczyni na Polakach. Tłumaczył on swoje postępowanie tem, iż był w przymusowym położeniu, gdyż tylko pod warunkiem oddania Chełmszczyzny godziła się Ukraina zawrzeć pokój; pokój zaś zawrzeć musiał, bo w Austrii rozpoczęły się rozruchy głodowe, zwłaszcza w Wiedniu, a Ukraina miała dać Austrii zboże, umożliwić jej przetrwanie. Rzeczywiście trochę zboża po pokoju państwa centralne otrzymały, ale ledwie drobną częśćkę tego, co im obiecano, i to z nadzwyczajnym wysiłkiem. Nikt jednak w to nie wierzył, by Ukraina, nie przedstawiająca żadnej siły, sztucznie tworzona przez państwa centralne dla zaszachowania Rosji, nie była zawarła pokoju i bez oddania im Chełmszczyzny. Nie wiedziano jeszcze wówczas — głuche tylko o tem wieści krążyły — że hr. Czernin poszedł jeszcze dalej. Ukraińcy żądali oddania wschodniej Galicji; tę propozycję wprawdzie odrzucił, ale w tajnym traktacie zobowiązał się — za zgodą zresztą cesarza Karola i rządu austriackiego, jak i co do samego pokoju — przeprowadzić podział Galicji na dwie części: zachodnią polską i wschodnią ukraińską.

Wiadomość o treści pokoju brzeskiego wywarła

niesłychane wrażenie w całej Polsce. Rozpoczęły się demonstracje po większych miastach, które obawiano się tłumić represjami. Rada regencyjna ogłosiła ostry protest, zastrzegając się, że pokoju tego nie uznaje. Kucharzewski złożył urząd prezydenta ministrów. Do dymisji podali się generał-gubernator lubelski hr. Stanisław Szeptycki i urzędnicy Polacy w okupacji austriackiej. Zaprotestowały w parlamentach Koła polskie w Berlinie i w Wiedniu. Zastanawiano się, czy i Rada regencyjna nie ma złożyć swej godności; wstrzymał od tego kroku wzgląd, by nie zburzyć przez to związków państwowości, jakie już istniały.

Odczuły głęboko te straszną krzywdę resztki legionów polskich, które stały na granicy Bukowiny i Besarabji. Pod wodzą brygadiera Hallera postanowiły one opuścić te szeregi, wśród których dotąd walczyły, iść naprzód, w ciemną drogę, może do zguby prowadzącą, byle ocalić honor polski. Poszli. A tak przestały istnieć ostatnie szczątki legionów (15 lutego 1918). Spostrzeżono się. Część zdołano przychwycić; uwięziono ich w Marmarosz-Sziget na Węgrzech, poczem postawiono przed sąd w Huszt. Lecz część zdołała się przebić. Połączyli się oni z jednym z oddziałów polskich, wydzielonym z wojsk rosyjskich. Nieco później uderzyli jednak na nich Niemcy pod Kaniowem (11 maja 1918). Ledwie garstka przedarła się z generałem Hallerem, który przez Moskwę dotarł do wybrzeża murmańskiego, a stamtąd do

Francji, gdzie miał stanąć na czele armji polskiej, walczącej pod sztandarami francuskimi.

VIII.

Przełom.

1. *Przedrozstrzygnięciem.* Po pokoju brzeskim nie mogło być mowy serjo o jakimkolwiek porozumieniu z państwami centralnemi na gruncie polskim. Wszelkie takie usiłowania, wychodzące poza granice środków paljatywnych, mających na celu zapobiedz zburzeniu tej tak bardzo fragmentarycznej budowy władz państwowych, które istniały, byłyby natrafiły na żywiołowy wprost odruch całego społeczeństwa; rozumiano, że trzeba chronić od rozbicia te zaczątki, które mogły się przydać w przyszłości, nie tylko z uczucia, ale na podstawie doświadczenia całe społeczeństwo — z wyjątkiem nielicznych jednostek, nie czujących jego usposobienia — stało przeciw państwom centralnym, od których w razie ich zwycięstwa nie można się było spodziewać uwzględnienia choćby bardzo ograniczonych postulatów co do zapewnienia życia narodu w przyszłości. Za pokojem, zawartym w Brześciu z Ukrainą, przychodził drugi pokój, z Rosją, który stwierdza nad wszelką wątpliwość, jakie są zamiary niemieckie wobec Polski. Bolszewicy nie chcieli przyjąć ciężkich warunków niemieckich i zerwali

rokowania; wtedy pochód naprzód wojsk niemieckich, który żadnego nie napotykał oporu, przymusił ich powrócić do Brześcia i podpisać wszelkie warunki, podvktowane przez Niemcy (3 marca 1918 r.). W pokoju tym pod rozmaitemi formami prawnymi oddawano Rosji olbrzymie przestrzenie od Estonji przez Kurlandję, Łotwę i Litwę po Ukrainę. Polska miała być otoczona także od wschodu przez jakiś »korytarz« niemiecki, idący od Prus wschodnich ku sztucznie poza jej właściwy obszar rozszerzonej Ukrainie. Miała to być — według wyrażenia jednego z pisarzy niemieckich — »izolacja« Polski, a naprawdę jej zduszenie w uścisku niemieckim.

W tych warunkach dalej sprawowała quasi-rządy Rada regencyjna. Po ustąpieniu Kucharszewskiego ledwie w dwa miesiące mianowano nowego prezydenta ministrów, Jana Kantego Steczkowskiego (4 kwietnia); główną osobą był w tym gabinecie książę Janusz Radziwiłł, stojący na czele Departamentu politycznego, chcący mimo wszystko nawiązać ściślejszy kontakt z Niemcami. Rada regencyjna szukała wzmocnienia przez porozumienie z żywiołami polskimi w Rosji, których głową był Lednicki. Poustanawiała w kilku krajach swoich reprezentantów, choć bez nazwy posłów, gdyż nie wolno jej było utrzymywać stosunków dyplomatycznych. Chciała objąć pod swoją władzę polskie oddziały wojskowe, zwłaszcza wcale znaczny, bo 30.000 liczący korpus Dowbor-Muśnickiego, rozlokowany koło Bobrujska.

Próbowała rokowań z Berlinem, dokąd wysłano obszerną notę (29 kwietnia).

Nie wzmocniło to wszystko stanowiska Rady regencyjnej. Korpus Muśnickiego Niemcy, po zetknięciu się z nim, zmusili do rozwiązania (21 maja), gdy już przedtem siłą rozbili oddziały polskie na Ukrainie. Rokowania o dalsze oddawanie administracji zostały bez rezultatu. Na notę w sprawie politycznego stosunku Polski do Niemiec nie dano odpowiedzi, aż po kilku miesiącach, gdy się zmieniło położenie polityczne. Próby zaś układów z Niemcami zrażały do Rady Regencyjnej społeczeństwo polskie, które o nich słyszeć nie chciało.

Jakie zapatrywania w społeczeństwie miały bezwzględna przewagę, to okazały wybory do nowej Rady stanu, która się wreszcie (22 czerwca 1918) zebrała w myśl patentu z 12 września 1917 r. Składała się ona z 55 członków, wybranych przez sejmiki powiatowe i rady miejskie większych miast, 12 wirylistów i 43 członków z nominacji Rady regencyjnej; marszałkiem został Franciszek Pułaski. Z powiatów i rad miejskich wyszli prawie wyłącznie pasywiści. Na kilkunastu posiedzeniach, które odbyto, toczyły się dyskusje głównie o rozmaitych grawaminach, podnoszonych w stosunku do Niemców. Rezultatem obrad był ostatecznie upadek gabinetu Steczkowskiego; pozytywnych rezultatów nie mogło być oczywiście żadnych.

Nie warte bliższej uwagi są nowe umizgi Au-

strji, która nawet doprowadziła do modyfikacji na rzecz Polski w traktacie dodatkowym z Ukrainą (4 marca 1918) postanowień traktatu brzeskiego co do ziemi chełmskiej. Nie pomogła też zmiana osób na kierujących stanowiskach; ustąpienie hr. Czernina i niechętnego Polakom prezydenta ministrów dra Seidlera. Wszelkie zresztą układy, prowadzone czy to z Berlinem, czy z Wiedniem, były tylko osobistymi wysiłkami osób, nie orjentujących się w sytuacji, nie zdających sobie realnie sprawy z woli społeczeństwa polskiego, ze stanowiska Niemiec, ani z tego, jaki był istotny stan rzeczy na placu boju, gdzie się decydowały także losy wszelkich projektów politycznych. Hipnotyzowała ich potęga militarna Niemiec. Chcieli ratować, co można, w razie ich zwycięstwa; nie dość jasno widzieli, że nic się wtedy uratować nie da — że zostaje wtedy tylko nowy straszny okres jeszcze gorszej niewoli.

Ogół polski wpatrzony był w Zachód Europy, w chwiejne losy tego szalonego zmagania się sił całego świata na polach Belgji i Francji. Napięte były nerwy do ostateczności. Życzenia, najserdeczniejsze, szły ku koalicji.

2. *Program koalicji.* Wówczas już też program koalicji był jasny i wyraźny; poprzednie oświadczenia, do których przybyła mowa Balfoura w angielskiej izbie gmin (19 grudnia 1917), przemieniły się tymczasem w urzędowe deklaracje, wiążące w pełni tych, którzy je ogłaszali. I te deklaracje dały też Polsce stanowisko na kongresie.

I znowu pierwsza taka deklaracja wyszła od prezydenta Stanów Zjednoczonych, Wilsona. W orędziu do Kongresu z 8 stycznia 1918, w którym w 14 punktach określał podstawy, na jakich pokój miał być zawarty, punkt 13-ty podawał jako jeden z jego warunków, iż miała powstać niepodległa Polska, obejmująca wszystkie zamieszkałe niewątpliwie przez Polaków terytorja, z dostępem do morza. Stany Zjednoczone już wówczas od roku stały w rządzie państw walczących po stronie koalicji; ich głos miał doniosłe znaczenie, gdyż nie były związane umową o wspólne zawieranie pokoju, co im dawało możność większego nacisku. Osoba prezydenta Wilsona dawała gwarancję, iż będzie bronił postawionego postulatu.

A w kilka miesięcy później, dzięki staraniom Komitetu narodowego w Paryżu, konferencja prezydentów ministrów Anglii, Francji i Włoch, zebrana w Wersalu, powzięła dnia 3 czerwca uchwałę o utworzeniu zjednoczonego i niezawisłego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza jako jednego z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju oraz panowania sprawiedliwości w Europie. Do tej deklaracji przyłączyła się następnie Brazylja.

Wiedzano więc jasno w Polsce, czego należy oczekiwać od koalicji. Zniknęły niepewności. Deklarację złożono po dojrzałych naradach, nie pod przymusem okoliczności, jak to było z aktami państw centralnych. Zasada odbudowania Polski zjednoczonej i niepodległej została zgodnie przy-

jętą przez te państwa. Trzeba było jednak czekać na ich decydujące zwycięstwo.

I zwyciężyły.

3. *Zmiażdżenie Niemiec.* Decydujący atak niemiecki, który miał doprowadzić do zajęcia wybrzeża francuskiego, naprzeciw Anglii leżącego, z Calais, i do zdobycia Paryża, a w ten sposób — jak sądzono — do zmuszenia koalicji do pokoju, oznaczony został na 21 marca 1918 r. Ściągnięte z frontu wschodniego siły miały zapewnić przewagę Niemcom; z pełną ufnością w pomysłny dla nich wynik podejmowały ten ostatni, olbrzymi wysiłek. Ataki niemieckie nie rozerwały frontu sprzymierzonych, lecz na kilku odcinkach wojska posunęły się naprzód, zajęły dość znaczne tereny, podsuwały się pod Paryż, który ostrzeliwano nowymi działami na wielką odległość. Opór był silny. Aż wreszcie atak, mający doprowadzić do zajęcia Reims przez Niemców, został z miejsca powstrzymany i dnia 18 lipca rozpoczął się atak wojsk koalicji, wśród których były już znaczniejsze siły amerykańskie, a także oddziały polskie, które zostawały pod kierunkiem gen. Hallera. W walkę wprowadzono ogromną ilość tanków. Prowadził atak koalicyjny genialny generał francuski Foch. Uderzenia armij sprzymierzonych ponawiały się jedno za drugim, w różnych miejscach, nie dając wrogowi czasu na złapanie tchu. Wojsko niemieckie nie było dawną armją; brakowało w niem wyrobionych elementów, nowo wydobywany rekrut przynosił z sobą niezadowolenie, które nur-

towało już w głębi kraju; mogły jeszcze tych żołnierzy podtrzymywać zwycięstwa, demoralizowała je do gruntu klęska. A tej klęski taić nie można było. Od pierwszych klęsk w końcu lipca i początkach sierpnia zaczął szybko ginać polityczny prestige, jaki miały jeszcze Niemcy. Ataki koalicji nie rozerwały frontu niemieckiego, ustawicznie jednak cofać się on musiał; widoczną rzeczą było, iż już nie tylko o zwycięstwie nie może być mowy, ale że zbliża się wielka klęska.

Przez sierpień i wrzesień coraz pogarszała się sytuacja militarna Niemiec; ale w sprawie polskiej jeszcze ciągle twardo brzmiały słowa niemieckich polityków, w mowie wicekanclerza Payera, a zwłaszcza w mowie sekretarza stanu Hintzego, wygłoszonej w głównej komisji sejmu Rzeszy (24 września), dokładniej precyzującej stanowisko Polski, której proponował związek z Niemcami w zamian za oddanie się jej w niewolę gospodarczą Rzeszy i za zapewnienie szerokich praw Niemcom osiadłym w Polsce.

Gdy tak chwiał się front niemiecki, pękł inny front: bułgarski (w połowie września). Wojska ustąpiły przed atakiem koalicyjnej armji, idącej od Salonik; ferment, silnie już poprzednio występujący w Bułgarji z powodu ciężkiej sytuacji gospodarczej i niechęci do Niemców, oddziałal na armję, która się bić przestała. Starano się zaradzić złemu, ale to już nie wydawało się możliwą rzeczą. Austrija tymczasem wystąpiła na własną rękę (14 września 1918) z propozycją pokojową, zapraszając

państwa koalicji na poufną nieobowiązującą wymianę zdań w jakiejś neutralnej miejscowości. Odpowiedziały szybko Stany Zjednoczone odmownie, wskazując, iż już kilkakrotnie przedtem podały swoje warunki pokoju. Tymczasem Bułgaria poprosiła o pokój, poddając się zupełnie (26 września); w trzy dni później podpisano rozejm na tym froncie, oddający Bułgarię militarnie pod władzę koalicji. Pękł też w końcu październik i front włoski; wojska austriacko-niemieckie rzuciły się do dzikiej ucieczki. Widząc zupełnie straconą sytuację, położenie bez wyjścia, nie zdobyli się Niemcy na — beznadziejną zresztą — walkę na śmierć i życie.

Gdy sami przygotowywali na wypadek swego zwycięstwa najostrejsze warunki dla przeciwników, czego dowodem były pokoje: brzeski i bukareszteński, uważały, że im w razie przegranej należą się wszelkie względy. Liczyli, że jeszcze coś uratują przez dyplomatyczne sztuczki. Dnia 5 października zwróciły się Niemcy, Austria i Turcja do prezydenta Wilsona z prośbą o zawarcie pokoju, przyczem przyjęły warunki, określone w jego 14 punktach z 8 stycznia 1918 r. i w dodatkowych późniejszych deklaracjach. Jeszcze trwała wymiana zdań, aż Niemcy bez zastrzeżeń uznały punkty Wilsona i zobowiązały się opróżnić na zachodzie przez nich zajęte terytorja, nim wreszcie 11 listopada 1918 zostało podpisane zawieszenie broni, podyktowane przez generała Focha; obok wycofania wojsk niemieckich na odległą linię do Renu,

a częściowo poza Ren, rozejm nakazywał Niemcom natychmiastowe oddanie koalicji olbrzymiej ilości materiału wojennego, zobowiązał też je do udzielenia wolnego wjazdu okrętom koalicji do Gdańska; przez Gdańsk miały się jej wojska dostać do Polski. Pozatem co do Polski i jej opróżnienia przez państwa centralne nie było w rozejmie żadnych postanowień.

Nim jeszcze rozejm został podpisany, wybuchnęła w Niemczech rewolucja jako spontaniczny odruch przeciw tym, którzy przez lat tyle uwdzili niemieckie społeczeństwo zapewnieniami o zwycięstwie, złączyli przez nieustępliwość, bezgraniczną zaborczość i okrucieństwo w walce cały świat przeciw sobie w jeden wielki obóz, a ostatecznie sromotnie przegrali. Pyszałkowaty, w słowach tylko mający odwagę, cesarz Wilhelm II, abdykował (8 listopada 1918) i jak ostatni tchórz uciekł od własnych wojsk, schronienia szukając w neutralnej Holandji. W Berlinie ogłoszono republikę (9 listopada). Rewolucja w ciągu niewielu dni postrzącała z tronów i innych królów i książąt niemieckich.

Ale w tych Niemcach, zgniecionych sromotnie, nie zamarł dawny duch. Poddawali się kawałkami rozkazom koalicji, dostosowując do ich żądań swój ustrój, zmieniając konstytucję, gdy sądzili, iż modyfikacja kilku paragrafów wystarczy, by koalicja z niemi chciała paktować; nie mogli zrozumieć, że nie chce ona mówić z Hohenzollernami, którzy przez wiekową swoją działalność wnieśli

w stosunki Europy truciznę teorii o sile idącej przed prawem, teorii, która stała się religją Prusaków, a później i Niemców. I rewolucja miała w dużej mierze na celu to jedno, by przez nią podejść koalicję, lepsze wytargować warunki. Ale już rozumiano tam, iż to u przeważnej części niemieckiego społeczeństwa komedia tylko, rewolucja na rozkaz robiona, iż ducha zatrutego takim jadem nie można w ciągu kilku dni oczyścić.

4. *Rozpadnięcie się Austrii.* Tymczasem rozpadła się w gruzy monarchja Habsburgów, zlepek narodów, które miały w niej znaleźć ochronę i możliwość swobodnego rozwoju, a w praktyce zostały poddane pod zwierzchnią władzę Niemców i Węgrów, w dużej mierze w ucisk i wyzysk, które w czasie wojny doszły do potwornych rozmiarów. Nie potrafiła się Austrija przerodzić w epoce konstytucyjnej w państwo federacyjne, co jedynie mogło jej dać silniejszą podstawę bytu; zwyciężył centralizm, mniej lub więcej maskowany, nie maskowany już zupełnie w czasie wojny, szukający oparcia o Niemcy. Wzmagало to ruch odśrodkowy tych wszystkich narodów, które się źle czuły. Zmurszała wewnętrzna budowa państwa; tylko gwałtem, tylko poparciem Niemiec utrzymywało się ono w czasie wojny, coraz to bardziej od Niemiec było zależne, filją ich się stawało.

Dopiero rozkład armji, nieunikniona klęska, dała chwilę jasnowidzenia; ale już było zapóźno.

Zaczęto myśleć o przetworzeniu państwa na państwo związkowe z zapewnieniem narodom

swobody życia; ale i w tym okresie myślano o tem tylko co do Austrii, nie co do Węgier, które miały pozostać jednolite. W punktach Wilsona z 8 stycznia 1918 r. była mowa tylko o prawie narodów Austrii do autonomji. Czepiono się też tej deski ratunku po wysłaniu noty z prośbą o pokój do Wilsona. Zaczęto przygotowania do zapewnienia rozszerzenia praw narodów, a wreszcie okazał się manifest cesarza Karola (16 paźdz.) o przeobrażeniu Austrii — ale tylko Austrii, nie Węgier — na państwo związkowe, co jednak nie zaraz miało wejść w życie. Ale tymczasem już przyszła odpowiedź — zatajona czasowo — Stanów Zjednoczonych, iż wobec zmian, jakie zaszły od ogłoszenia punktów, o autonomji nie może być mowy, ale narody same mają decydować o sobie. W takich warunkach, gdy o zgodzie narodów, o pozostawieniu ich w obrębie monarchji nie mogło być mowy, manifest nie mógł mieć znaczenia. Po ogłoszeniu noty Wilsona (21 października 1918) rozpadła się Austrija odrazu w kawałki, i to dziwnie łatwo, bez jakichś większych walk wewnętrznych. Nie było nikogo, ktoby chciał i śmiał bronić jej całości; dojrzała do tego rozkładu już najzupełniej.

Jeszcze 15 października polscy posłowie parlamentarni złożyli oświadczenie, iż »od tej chwili uważają się za poddanych i obywateli wolnego i zjednoczonego państwa polskiego«; trzy dni wcześniej nawet podobną deklarację ogłosiły stronnictwa polityczne i polskie zrzeszenia z Ślą-

ska cieszyńskiego. Analogiczne deklaracje pojawiły się ze strony Czechów i Południowych Słowian.

Trzeba było tylko przeprowadzić likwidację Austrii, odebrać władzę. W Krakowie na zebraniu posłów 27 października utworzono pod niewłaściwą nazwą Komisji likwidacyjnej najwyższą władzę polską dla Galicji, złożoną z reprezentantów wszystkich stronnictw, zgodnie z sobą idących. W kilka dni później — 31 października — opanowano w Krakowie bez krwi rozlewu budynki wojskowe, usunięto austriackie wojska. Polscy żołnierze — z legjonów czy formacyj austriackich — sformowali pierwsze polskie oddziały. Obce wojska rozpoczęły szybki wyjazd. Urzędy, przez Polaków obsadzone, odrazu uznały władzę Komisji likwidacyjnej w całej zachodniej Galicji.

Komisja miała objąć rządy na całą Galicję — z siedzibą we Lwowie. Lecz tam stara Austrija jeszcze raz zaznaczyła swoje stanowisko wobec Polaków. Przy poparciu namiestnika hr. Huyna i komendy wojsk austriackich, która zawczasu grunt przygotowała przez ściągnięcie do Lwowa żołnierzy narodowości ruskiej, dnia 1 listopada opanowali Rusini Lwów i znaczną część Wschodniej Galicji.

IX.

Zjednoczona i Niepodległa.

1. *Walka o władzę.* Zwracając się dnia 4 października 1918 r. do Wilsona, przyjęły Niemcy, Austria i Turcja wyrażnie jego deklarację za podstawę rokowań pokojowych — a zatem także punkt 13, dotyczący się utworzenia niezawisłego państwa polskiego z obszarów, zamieszkałych »niewątpliwie przez ludność polską«. Nie mogło być żadnej wątpliwości, iż przez te obszary rozumiano ziemie wszystkich trzech zaborów, o ile były zamieszkałe przez Polaków; było to więc zgodzenie się także przez Niemcy — pod groźą zupełnego rozbicia — na zasadę zjednoczenia Polski.

Moment ten wyzyskała bezzwłocznie Rada regencyjna, by ogłosić się rządem Zjednoczonej Polski i zażądać oddania jej pełnej władzy. Już w trzy dni po nocy państw centralnych (7 października 1918) wydała ona proklamację do Narodu polskiego, głoszącą zjednoczenie i niepodległość. Zapowiadała w niej rozwiązanie Rady stanu, utworzenie rządu »z przedstawicieli najszerzych warstw narodu i kierunków politycznych«, a więc demokratycznego i koalicyjnego, i zwołanie sejmu na podstawie ordynacji wyborczej, którą miał przygotować rząd z przedstawicielami grup społecznych.

W stosunku do okupantów był ten akt zamachem stanu, przekreśleniem aktów z 5 listopada 1916 r. i późniejszych. Ale okupanci już byli za

słabi, by móżd się zerwać do represyj; w obliczu klęski musieli milczeć i Niemcy.

Bezsilność okupantów umożliwiła swobodniejszą działalność politycznych stronnictw. Z chwilą, gdy powstało wolne państwo polskie, stronnictwa, które miały określone programy i większe siły własne, mogły sięgnąć po władzę; ujęcie tej władzy w rękę w pierwszej chwili mogło im zapewnić silny, przeważający wpływ na budowę podstaw nowego państwa, a w ten sposób może i zdecydowania o jego przyszłym charakterze. Na boku musieli pozostać ci, którzy nie mieli dostatecznego poparcia w liczbie swoich stronników, a jedynie wskutek stosunków wojennych wysunęli się naprzód i zajmowali znaczne polityczne stanowiska — słowem różnego rodzaju aktywiści; zwłaszcza gdy program ich przegrał wobec zwycięstwa koalicji, musieli ustąpić w cień, wobec zaś zaciętości poprzedniej walki między stronnictwami nawet poszczególnych jednostek nie mogła uratować zmiana programu. Pozostawali na placu pasywiści, wierni stale koalicji, i lewica, która od dłuższego czasu stała za programem niepodległości a przeciw okupantom.

Rada regencyjna dążyła do zjednoczenia sił, więc do stworzenia ministerstwa koalicyjnego; podjął się utworzenia go będący właśnie po raz drugi prezydentem ministrów Kucharzewski. Misja jego jednak odrazu oczywiście zawiodła w tych warunkach. Lewica nie chciała przyjąć udziału w gabinecie koalicyjnym, gdzieby była w mniej-

szości, coby jej utrudniało swobodną działalność polityczną w myśl własnego programu; liczyła, że i tak do rządów przyjdzie niedługo wobec wzmagania się wokoło Polski prądów rewolucyjnych. Wobec tego doszło do ministerstwa, złożonego z członków narodowej demokracji i jej sympatyków, pod prezydenturą Józefa Świerzyńskiego (23 października); miejsce ministra wojny zastrzeżono w niem dla Piłsudskiego, który był jeszcze więziony przez Niemców; liczono się z jego wpływem na lewicę, z jego popularnością w społeczeństwie jako bojownika za niepodległość. Ledwie jednak kilkanaście dni utrzymało się to ministerstwo. Nie ujęło ono dość silnie w rękę rządów, natrafiło — przez błędne postępowanie — na opór ze strony Komisji likwidacyjnej w Krakowie, którą chciało poddać swej władzy. Niezadowolone z Rady regencyjnej, postanowiło ją usunąć. Ten zamach stanu, wykonany bez przygotowania, niezręcznie, doprowadził do tego, iż Rada regencyjna usunęła ministerstwo (3 listopada) i ustanowiła nowe, z urzędników złożone. Na razie Rada zwyciężyła; lecz nie miała się ona zgola na kim oprzeć; grunt usuwał się jej z pod nóg. Zaczynał się chaos.

W takich warunkach lewica uznała, iż można sięgnąć po władzę. W Lublinie, w nocy z 7 na 8 listopada, ogłosiła »rząd Republiki polskiej«; na czele tego rządu stanął przywódca socjalistów w Galicji, Ignacy Daszyński; w skład jego weszli socjaliści i ludowcy oraz kilku członków innych mniejszych, zbliżonych do tych stronnictw, ugru-

powań politycznych; miejsce ministra wojny również zarezerwowano dla Piłsudskiego. Ogłoszony program zapowiadał oparcie rządu na chłopie i robotniku, rozwinął radykalny program. Przeciw rządowi lubelskiemu, jak go zwano, wystąpiła gwałtowna opozycja innych stonniectw. Rząd ten władzy nie potrafił zresztą ująć w ręce poza Lublinem i niewielkimi kawałkami okupacji austriackiej. Do Warszawy nie sięgnął. Rada regencyjna, bezsilna, nie mogła wystąpić przeciw rządowi lubelskiemu; ale i on też siły nie miał, by Radę obalić. Wymieniony wśród ministrów Witos, przewodca partji ludowej z Galicji, ogłosił, iż w skład tego rządu nie wchodzi; znaczyło to usunięcie się silnej partji od poparcia go, tak, że zostawali w nim omal sami socjaliści.

Tymczasem, wreszcie wypuszczony przez Niemców z niewoli, wrócił do Warszawy Piłsudski, owacyjnie witany (10 listopada). Rada regencyjna oddała mu (11 listopada) władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich. Oddał też mu do dyspozycji Daszyński swoje stanowisko. W trzy dni później Rada regencyjna, widząc, iż połowiczny środek nie doprowadzi do rozwiązania sytuacji, rozwiązała się i na Piłsudskiego przelała już pełnię władzy (14 listopada). Tak objął dyktaturę.

Tegoż samego dnia jeszcze powierzył Piłsudski utworzenie ministerstwa Ignacemu Daszyńskiemu; w skład weszli w dużej liczbie ministrowie z rządu lubelskiego, lecz miejsce Daszyń-

skiego zajął po kilku dniach Andrzej Moraczewski, również członek partji socjalistycznej z Galicji. Dnia 22 listopada został ogłoszony dekret, podający główne zasady ustroju państwa polskiego. Określone ono w niem zostało jako »Republika polska«, dla Piłsudskiego przyjęto nazwę »tymczasowego naczelnika państwa«, którym miał być do chwili zwołania »sejmu ustawodawczego«. Na czas aż do zebrania się sejmu władza ustawodawcza zastrzeżoną została radzie ministrów, której uchwały wymagały zatwierdzenia naczelnika państwa.

Na razie skończyła się walka o objęcie władzy. Nie skończyła się jednak walka stronnictw, ostra, namiętna.

✓ 2. *Wypędzenie Niemców.* Równocześnie dokonywały się wypadki inne — likwidacja okupacji. Rada regencyjna po manifeście z 7 października zaczęła w myśl jego brzmienia kroki do ujęcia w swoje ręce władzy, usunięcia obcych rządów, które jeszcze nad Królestwem ciążyły. Ogłosiła nową rotę przysięgi dla nielicznego wojska polskiego, jakie istniało jako polnische Wehrmacht, objęcie nad niem władzy z chwilą złożenia przysięgi. Zażądała od okupantów oddania rządów; Austria oświadczyła gotowość, prosząc tylko o pomoc w aprowizacji jej ludności, ale Niemcy jeszcze kurczowo starały się trzymać władzę w rękach; zdecydowały się wreszcie (2 listopada) oddać administrację w dniu 1 grudnia, potem termin skróciły do 15 listopada. Nie chcieli

wypuścić internowanych, specjalnie Piłsudskiego, stawiając warunki. Nie bardzo się już jednak liczone z zarządzeniami Niemców, gdy tymczasem zlikwidowaną została prawie spokojnie administracja w okupacji austriackiej. Gdy wreszcie Piłsudskiego uwolniono, w dzień jego przyjazdu do Warszawy już polska ludność siłą likwidowała okupację niemiecką.

Na wieść o rewolucji w Niemczech (9 listopada) zaczęły się burzyć wojska niemieckie w Warszawie, tworzyć rady żołnierskie, które żądały powrotu do kraju; sformowała się ogólna rada żołnierska (11 listopada). Równocześnie ludność (11 listopada) rzuciła się do usuwania niemieckich władz, opanowywania budynków i instytucyj, będących w rękach niemieckich. Współdziałali czynnie żołnierze polscy, czy z polskiej organizacji wojskowej, czy z polnische Wehrmacht, legjoniści czy dowborczycy. Niemcy stracili głowę. Ludność z niesłychaną brawurą wypierała ich; krwi rozlewu unikano. Wobec słabości polskich sił wojskowych i braku organizacji byłiby mogli jeszcze Niemcy w Warszawie, mając znaczne siły, jeśli nie opanować sytuację, to przynajmniej bronić się; do tego trzeba jednak ducha, a ten z Niemiec pobitych, w rewolucję wpędzonych, uleciał.

Po stronie polskiej sytuację opanował szybko Piłsudski. Niemcom pozwolono opuścić kraj, pomóżono im do tego; uciekały masy wojskowe i cywilne, tu nasłane; Polacy nie próbowali wykorzystać sposobności nawet tam, gdzie Niemcy

w rozprószeniu się znajdowali, by wyjść poza granicę ich wypędzenia.

Nie objęło jednak usunięcie Niemców zaboru pruskiego; nie było to jeszcze rzeczą możliwą. Lecz i tam żywioł polski wykorzystał sytuację, by stanąć silniej. Dawniej istniejący Komitet polski w Poznaniu ukonstytuował się jako Naczelna Rada ludowa (10 listopada). Komisarjat tej Rady, z trzech osób złożony, zwołał do Poznania sejm dzielnicowy (na 3 grudnia) z delegatów, z wyborów pochodzących; prawo wyboru przyznano wszystkim Polakom i Polkom, mającym lat 20. Na oswobodzenie ten zabór, ta część Polski, miała jeszcze czekać czas jakiś. Dopiero w końcu tego roku (27 grudnia) powstała ludność polska i ujęła władzę w swoje ręce; rządy do rąk polskich — do Rady ludowej i Komisarjatu — przeszły jednak tylko na obszarze Poznańskiego, i to nie całego; w Pruszech zachodnich utrzymały się jeszcze nadal władze niemieckie.

Taki był koniec okupacji — koniec »sromotny«, jak go słusznie określa jeden z niemieckich pisarzy. Koniec sprowadziła klęska Niemców w wojnie; że jednak na terenach okupacji był on taki sromotny, to nawet niektórzy uczciwsi Niemcy sami przyznają, iż stało się to z winy ich samych, z winy tej perfidji, jaką było nacechowane od początku wojny całe ich wobec Polaków postępowanie. W stosunku do Polaków nie posiadali przy rozpoczęciu wojny żadnego programu działania; stwierdził to wyraźnie kanclerz Bethmann-

Hollweg w wielkiej mowie w sejmie Rzeszy, iż nie mieli zamiaru poruszać kwestji polskiej. Starali się z ziem polskich zabrać zato, co było można: ludzi, których pędzili do Niemiec do pracy, żywność, surowce i t. d. Akt z 5 listopada był tylko pułapką — chciano przez niego wycisnąć z Polski dywizje, któreby można było posłać na żer armatni, gdy położenie Niemiec stawało się trudne; wyraźnie przyznaje to taki Hindenburg czy Ludendorff. Zamierzali to niewielkie Królestwo polskie, gdy się wreszcie zgodzili na jego istnienie, jeszcze obciąć, zniszczyć jego przemyśl, zabrać mu domeny i koleje, jak to stwierdza wyraźnie hr. Czernin. Żelazną ręką trzymano je w posłuszeństwie, szykanowano i naigrawano się z tego biednego, nieszczęsnego społeczeństwa. Uczciwiej myślący byli tylko nielicznymi wyjątkami.

Nie wiele lepszą pamięć zostawiła okupacja austriacka, choć lżejsza, ale za to bardziej nieudolna, bardziej skorumpowana. Polityka Austrii wobec Polski chora była na niezdolność sformułowania programu polskiego wobec oporu wewnątrz przeciw trializmowi ze strony Tiszy i tępoty naczelnej komendy, jak i na niemoc przeprowadzenia wobec coraz większego uzależniania się od Niemiec; a ostatecznie zwyrodniała w programy Czernina, doprowadziła do pokoju brzeskiego z Ukrainą i podjęcia podziału Galicji.

Otrzeźwieli w Polsce ostatecznie chyba wszyscy, którzy wierzyli jednym czy drugim; ostatnie

złudzenia rozwiewają wynurzenia `wielkich polityków Niemiec i Austrii, ogłaszane teraz w ich pamiętnikach.

3. *Pierwsze miesiące rządów.* W zgiełku namiętnej walki w prasie i na wiecach rządził gabinet Moraczewskiego. Jako główne zadanie swoje określił on zwołanie sejmu; ogłoszono też w przeciągu krótkiego czasu ordynację wyborczą (28 listopada 1918), sejm miał się zebrać w ciągu dwóch miesięcy (26 stycznia). Prawo czynne i bierne wyborcze przyznano wszystkim obywatelom, którzy ukończyli 21 lat; wybory miały być bezpośrednie i tajne; kraj podzielono na duże okręgi, z których każdy wybierać miał kilku posłów w głosowaniu proporcjonalnem (według systemu belgijskiego, czyli t. zw. systemu d'Hondta). Z Galicji wschodniej, do czasu, ażby tam mogły być przeprowadzone wybory, do sejmu wprowadzono dawnych polskich posłów sejmu galicyjskiego. Nie mógł jeszcze wziąć udziału w wyborach zabór pruski nie oddzielony prawnie od Niemiec; wprowadzono do sejmu na razie byłych polskich posłów do sejmu Rzeszy niemieckiej.

Przygotowania do sejmu prowadził rząd z wielką energją. Pozatem starał się urzeczywistnić rozmaite reformy socjalne; wprowadzoną została w życie w szczególności zasada ośmiogodzinnego czasu pracy (23 listopada 1918). Organizowano władze administracyjne na obszarze b. Królestwa, tak najwyższej instancji (ministerstwa i inne), jak pierwszej instancji, po powiatach na obszarze

Królestwa, gdzie żadnych władz nie było po odejściu Niemców i Austryjaków i t. d. Z poszczególnym pośpiechem trzeba było organizować oczywiście wojsko.

Tymczasem niewyjaśnione jeszcze było stanowisko Polski w stosunku do państw innych. Po objęciu rządów Piłsudski wysłał depezę do koalicji, ale wejście z nią w stosunki natrafiało na trudności. Do Warszawy zjechał jako pierwszy poseł obcy — niemiecki poseł, hr. Kessler (20 listopada); stawiało to Polskę w niejasnym świetle w stosunku do koalicji jako państwo »neutralne«, aż wreszcie pod naciskiem opinji został hr. Kessler (15 grudnia) z Warszawy wydalony. Brakowało jeszcze porozumienia z Komitetem polskim w Paryżu, różnice polityczne i społeczne zapatrywań rządu i Komitetu utrudniały doprowadzenie do jednej linji postępowania. Wreszcie w końcu grudnia wyjechała do Paryża delegacja, wyznaczona przez naczelnika państwa.

Uspokojenie stosunków wewnętrznych przyniósł dopiero Ignacy Paderewski. Przez Gdańsk i przez Poznań, gdzie w czasie jego pobytu doszło do odebrania Niemcom władzy, przybył do Warszawy, gdzie podjął starania o doprowadzenie do porozumienia między ostro ścierającymi się przeciwnikami politycznymi. Ostatecznie Naczelnik państwa powierzył mu utworzenie gabinetu jako prezydentowi ministrów i oddał zarazem tekę ministra spraw zagranicznych (16 stycznia). Gabinet Paderewskiego, dość różnolity pod względem po-

litycznym, choć bez udziału socjalistów, miał charakter kompromisowego. Prawdziwe oblicze polityczne kraju miały odsłonić wybory, do których odwoływali się przeciwnicy. Odbyły się one z powagą, spokojnie. Zebrał się sejm ustawodawczy (9 lutego). Od niego zależało, jak się ukształtują stosunki na przyszłość w kraju.

O granicach Polski i jej prawach i obowiązkach w zakresie stosunków międzynarodowych obradować zaczął tymczasem Kongres w Paryżu.

4. *Walka o Śląsk cieszyński*. Lecz nie tylko swary wewnętrzne utrudniały budowę Państwa Polskiego. Niebezpieczeństwo ciągle groziło także z zewnątrz.

Z Ukrainy, z głębi nawet Rosji płynęły fale żołnierzy niemieckich, zdążających z powrotem do Ojczyzny, drogą na Prusy wschodnie; przewalały się one tuż koło granic polskich, obawy były, by nie runęły przez Polskę, która nie byłaby w stanie wówczas przy swoich słabych siłach zbrojnych, dopiero się organizujących, zamknąć im przejścia. Niebezpieczeństwo powoli mijało. Lwów z rąk Ukraińców zaczęto odbijać; garstka młodzieży, dzieci i kobiet potrafiła wyprzeć Ukraińców z całego miasta (22 listopada) w ciężkiej, krwawej walce, świadczącej, jak ten Lwów był polskim, gorąco polskim. Lecz oddziały ukraińskie stały tuż pod miastem, ostrzeliwały je, pozbawiły światła i wody. I jeszcze kilka długich miesięcy miał trwać ten bój, nim wreszcie powiodło się Ukraińców od miasta dalej odeprzeć.

Niespodzianką dla Polski była inna, krótka, ale bolesna wojna.

Stosunki z Czechami Polaków, żyjących w Austrii, były zawsze poprawne. Niejednokrotnie oba te narody łączyły się do wspólnej walki przeciw centralizmowi niemieckiemu. Od Polaków, zajmujących stanowiska polityczne w rządzie austriackim, wychodziły usiłowania, by Czechom zapewnić żądane przez nich gwarancje praw językowych i narodowych. Odrzucali Polacy czynione im kilkakroć propozycje, bardzo korzystne, co do wzmocnienia ich stanowiska narodowego w Galicji, byle się zgodzili poprzeć rządy centralistyczne przeciw Czechom; za taką cenę — nie chcieli. Jeśli brakowało jakichś serdeczniejszych stosunków z Czechami, to dwie były tego przyczyny: kult Czechów dla Rosji, gniozącej Polaków, oraz podawanie przez Czechów ręki Niemcom, gdy chodziło o utrudnianie rozwoju przemysłu galicyjskiego na korzyść przemysłu niemieckiego i czeskiego.

W czasie wojny stosunki zaczęły się stawać bliższe, gdy tak Czesi, jak przeważna część Polaków stała na gruncie orientacji koalicyjnej. Na zjazd w Pradze czeskiej z racji jubileuszu teatru, mający jednak w gruncie rzeczy silnie polityczny charakter, stawiła się dość znaczna liczba Polaków, także posłów; serdeczny rozbrzmiewał ton w przemówieniach. Nie przewidywano możliwości jakichś tarć w przyszłości. Nie przewidywano w szczególności, by mogły one powstać co do

kwestji rozdziału Śląska cieszyńskiego między Czechy a Polskę, gdy tam linja rozdziału narodowości jest bardzo wyraźna, a zdawało się nie ulegać wątpliwości, że tylko narodowościowa zasada będzie decydować o przynależności terytorjów. Pożądaną mogło być rzeczą tak dla Polaków, jak i Czechów, by pozostać w przyjaźni w przyszłości ze względu na wspólne niebezpieczeństwo od Niemiec; a przeprowadzenie ścisłego rozgraniczenia na podstawie etnograficznej wykluczałoby jakiegokolwiek tarcia. Zdawało się, iż Czechy, porzuciwszy swoje rusofilskie tendencje, będą szukały jako państwo oparcia o Polskę, bliższą, niż Rosja, mogącą dać małemu temu kraikowi z mieszaną ludnością pomoc polityczną i wojskową, a nadto zapewnić znaczne korzyści gospodarcze dla wysoko rozwiniętego przemysłu czeskiego, dla którego otwierał się w Polsce bardzo ważny targ.

Po rozpadnięciu się Austrii przyszło też zaraz (5 listopada 1918) do ugody na Śląsku cieszyńskim między polską Radą narodową a Narodnim Viborem czeskim co do linii rozgraniczającej administracyjnie i wojskowo, która obie zadowolili strony. Co czeskie — Czesi, co polskie — Polacy wzięli w swój zarząd; Czechom przypadł powiat frydecki i kawałeczek frysztackiego, reszta Polsce. Nie popsulo stosunków to, iż na rozkaz — samowolny, jak się potem pokazało — komendanta wojsk koalicyjnych na Węgrzech wojska polskie musiały się wycofać ze Spisza i Orawy,

które zajęto po rozpadnięciu się Austrii, i że te polskie obszary oddane zostały w władzę Czechom. Sądzono, iż kwestję ich przynależności bez trudu załatwi się później.

Linja rozgraniczenia na Śląsku przetrwała jednak tylko przez półtrzecia miesiąca. Nagle, zupełnie niespodziewanie, czeskie wojska uderzyły (23 stycznia 1919) na niesłychanie słabe oddziały wojskowe polskie; z tej strony przecież nie spodziewano się żadnego napadu, nie przypuszczano takiego wiarołomstwa. Siły, jakie wogóle wtedy Polska miała, uwikłane były w walkę pod Lwowem. Napad czeski odciął Polsce wówczas jedyną lądową drogę połączenia z koalicją. Posunęli się łatwo Czesi naprzód, ku Wiśle. Ale do broni rzuciła się ludność miejscowa, zwłaszcza polscy górnicy z kopalni, łącząc się z drobnymi oddziałami wojska; z Krakowa, z Zachodniej Galicji, spieszył, kto mógł. Zaczęto wypierać Czechów, nie odznaczających się męstwem w walce.

Byliby zostali zdaje się wyparci zupełnie, gdyby nie układ, który w Paryżu koalicja zaproponowała Polakom i Czechom, dążąc do położenia kresu walce między sprzymierzonymi państwami; pod naciskiem ze strony koalicji doszedł on do skutku (3 lutego 1919). Linję rozgraniczenia wojskowego zmieniono na niekorzyść polską; w szczególności po stronie czeskiej pozostawiono dość dużą część powiatu frysztackiego z ważną stacją kolejową Bogumin oraz spory kawałek powiatu

cieszyńskiego; administracja cywilna pozostała w granicach linii z 5 listopada 1918.

W sercu Polaków pozostała gorycz po wiarołomstwie czeskiem. Jakkolwiek zapanował spokój na tej granicy, to jednak nie mogło już być mowy o bliższych stosunkach; zapomina się nieraz ran, zadanych od lojalnego wroga, ale nie zdradę rzekomego przyjaciela.

X.

Na kongresie.

1. *Struktura kongresu i jego prace.* Otwarty został kongres w Paryżu 18 stycznia 1919 r. W skład kongresu weszły te państwa, które prowadziły wojnę z mocarstwami centralnymi, więc stanowiące koalicję; przedstawiciele państw centralnych nie dopuszczono do obrad, których wyniki miały im być tylko zakomunikowane do przyjęcia. Choć jednak wyłącznie z państw jednej strony wojującej złożony, kongres był bardzo liczny, gdyż w skład koalicji wchodziło państw 27, o ile się nie liczy 5 angielskich dominiów, które także miały swoich przedstawicieli. Później na określenie ich wyszukano nazwę: mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych.

Wśród tych państw od samego początku stanowisko odrębne, wyższe, zajęło 5 państw największych, zwanych zwykle potęgami; później

w traktatach oznaczono je jako mocarstwa główne; były to: Anglja, Stany Zjednoczone, Francja, Włochy i Japonja. Wszystkie inne państwa nazywano państwami o interesach ograniczonych lub — popularnie — państwami małemi. Każde z państw miało swoich oficjalnych delegatów pełnomocnych — od dwóch do pięciu, zależnie od wielkości państwa; delegatom do boku były dodane liczne siły pomocnicze, z pośród dyplomatów oraz uczonych: prawników, ekonomistów, geografów i t. p.

Ze strony Polski delegatami byli: Roman Dmowski oraz Ignacy Paderewski, którego — nim przybył do Paryża — zastępował Dr. Dłuski; później jako delegat umocowany został nadto Władysław Grabski, który zwłaszcza zajął się sprawami finansowemi i gospodarczemi. Oficjalnie razem mogło jednak Polskę reprezentować tylko dwóch delegatów. Przy boku delegatów stało Biuro prac kongresowych, zorganizowane przez Franciszka Pułaskiego; część tego biura, zawierająca ekonomistów, pod kierunkiem Andrzeja Wierzbickiego, przybyła do Paryża w grudniu 1918 r., reszta w początkach lutego 1919 r. Nadto jako ciało doradcze utworzono przy delegatach naradę delegacyjną, złożoną z niektórych członków Biura oraz kilku członków Komitetu narodowego; z czasem jeszcze powstała mała narada delegacyjna, która zbierała się codziennie. W kwestjach polityki międzynarodowej jednak narada nie miała większego znaczenia; punkt cięż-

kości pod tym względem znajdował się jeszcze w Polskim Komitecie narodowym, powiększonym przez kooptację reprezentantów stronnictw i dzielnic, przybywających z kraju do Paryża. Komitet ostatecznie — po pewnych tarciach — rozwiązał się (15 kwietnia 1919), poczem uregulowano już w zwykły sposób sprawę dyplomatycznego zastępstwa Polski przy państwach koalicji. Nieco przez to wzrosło znaczenie narady delegacyjnej. Przecież decyzja w sprawach, tyczących się stanowiska na kongresie, pozostawała wyłącznie w rękach delegatów.

Kongres wyłonił z siebie szereg komisyj, które miały przygotować traktat; na czele zaś Kongresu stała rada najwyższa Kongresu (*Conseil suprême de la Conférence de la paix*). Składała się ta rada z dziesięciu osób, t. j. po dwóch przedstawicieli pięciu wielkich państw; państwa mniejsze nie były w niej reprezentowane, lecz jedynie w razie uznania potrzeby delegaci ich byli wzywani przed radę dla przedstawienia sprawy; tak przed radą występowali także i delegaci polscy. Zmieniono później skład rady najwyższej, ograniczając ją do czterech osób, przedstawiających cztery potęgi; zasiadali w niej wtedy: ze strony Francji i jako jej przewodniczący francuski prezydent ministrów Clemenceau, prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson, premierzy Lloyd George ze strony Anglii i Orlando ze strony Włoch. Zwano wtedy radę »czteroma«; z tych »czterech« zrobili się »trzej«, gdy przez czas pewien Włosi usunęli się z konferencji.

Tylko i wyłącznie do rady najwyższej należała decyzja we wszystkich sprawach. Wszelkie inne komisje miały tylko charakter ciał przygotowujących sprawy dla Rady najwyższej. Komisje były dwojakiego rodzaju. Jedne z nich miały oddane przygotowywanie kwestyj terytorjalnych, tj. określanie granic państw po wojnie, oraz spraw łączących się z temi kwestjami granic, a więc plebiscytów i przynależności państwowej. Te komisje były tworzone wyłącznie z reprezentantów pięciu wielkich państw, tak że do nich przedstawiciele państw mniejszych nie byli dopuszczani jak tylko w charakterze wyjaśniających kwestje, które omawiano. Komisyj tych utworzono całą szereg; dla Polski ważną była osobna komisja dla spraw polskich (*Commission pour les affaires polonaises*), pod przewodnictwem ambasadora Juljusza Cambona. Specjalną czasowo komisję utworzono dla sprawy rozejmu polsko-ukraińskiego. Później wyłonioną została komisja dla spraw nowych państw, ważna dla Polski, gdyż w niej przygotowano osobny traktat, jaki miała Polska zawrzeć z pięciu wielkimi mocarstwami.

Obok tych komisyj utworzono inne dla innego rodzaju spraw, tem się różniące od tamtych, iż były liczniejsze i że do nich dopuszczono z równem prawem głosu także reprezentantów państw mniejszych; do tych należały komisje: 1) związku narodów, 2) odszkodowań, 3) odpowiedzialności za wojnę, 4) pracy, 5) umiędzynarodowienia portów, dróg wodnych i kolei, oraz nieco

później utworzone: 6) finansowa i 7) ekonomiczna, posiadająca kilka sekcji. Do wszystkich tych komisyj dopuszczoną była Polska; polskich członków komisyj naznaczano z pośród członków Biura prac kongresowych.

Komisje zwyczajnie decydowały większością głosów — wyjątkowo przyjmowały za zasadę jednomyślność.

Wnioski, opracowane przez komisje, szły następnie przez Radę najwyższą, która ostatecznie decydowała; nieraz obalała ona wnioski komisyj, nieraz pewne sprawy wyłącznie zastrzegała dla swej decyzji, bez rozpatrywania ich w komisjach.

Lecz faktycznie nie wyłącznie przez komisje przygotowywały się sprawy dla Rady najwyższej. Poza posiedzeniami komisyj toczyła się nieoficjalna wymiana zdań, walka dyplomatyczna w piśmie czy słowie, porozumiewanie się wzajemne. Broszury, artykuły dziennikarskie, obrady mniej lub więcej towarzyskie — nie mniejsze nieraz miały znaczenie od oficjalnych obrad.

Tak ostatecznie decyzje zależały tylko od potęg — zgrupowanych w Radzie najwyższej. Kongres jako ciało złożone z reprezentantów wszystkich państw koalicji nie miał poprostu znaczenia. Ledwie kilka razy go zwołano; przedstawiono na pełnych naradach Kongresu tylko dwa działy traktatów: o lidze narodów i organizacji pracy. Tak państwa mniejsze, t. j. wszystkie poza potęgami, nie znały dokładnie przed ogłoszeniem traktatu z Niemcami jego postanowień, gdy nawet

te części, które były ułożone przez komisje przy współudziale ich reprezentantów, ulegały nieraz zmianie w Radzie najwyższej, zaś postanowienia komisyj terytorjalnych były ściśle ukrywane. Dopiero przy traktacie z Austrią nieco mniej już przestrzegano tajemnicy.

Tak zatem pięć największych potęg w swoje ręce ujęło rozstrzygnięcie spraw, wynikłych z wielkiej wojny. One decydowały — inni musieli się poddać wyrokowi; do tych innych należała i Polska. Rada najwyższa decydowała na tajnych posiedzeniach — jednomyślnie. Od stanowiska tych pięciu mocarstw zależała kwestja wielkości i granic Polski, jak i innych jej praw i korzyści — od stanowiska tych mocarstw wobec Polski, ale także od wzajemnego stosunku tych państw do siebie, gdy musiały one osiągnąć jednomyślność w uchwałach, robić sobie wzajemne ustępstwa.

2. *Programy i siły.* Jakkolwiek przez zastrzeżenie decyzji we wszystkich sprawach pokoju dla pięciu jedynie wielkich potęg ograniczono rozległość i intensywność ścierania się wpływów państw, należących do koalicji, to jednak i w takich warunkach nie brak było tarć, często ostrych. Bo i te pięć państw, które decydowały, nie miały wspólnego programu akcji. Przeciw sobie wystąpiły zwłaszcza dwie koncepcje, bardzo różne, a bardzo silne mające poparcie.

Ostatecznie szalę walk przechyliło na stronę koalicji wdanie się w wojnę Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, które przystąpiły do

wojny zbrojne w ogromną siłę gospodarczą, wzmożoną w czasie trwania europejskich zmaganiań, i w armję wprawdzie nie tak wyrobioną, jak inne, dawniej walczące, ale wielką i świeżą. Stany mogły też swój program narzucić całej koalicji. Ten program sformułował Wilson w swoich 14 punktach; punkty te jednak miały charakter ogólnikowych zasad, które dopiero trzeba było zastosować do praktycznego stanu rzeczy, niejednokrotnie tłumaczyć, jak je pojmować należy. Dlatego prezydent Wilson zdecydował się sam przybyć do Europy na Kongres, by tu pilnować przeprowadzenia swego programu. Poza jego punktami nie było zresztą żadnej umowy, któraby precyzowała stanowisko Stanów Zjednoczonych. Prezydent Wilson, stojąc na stanowisku równych praw narodów i ich samostanowienia, wysuwał przede wszystkim zasadę etnograficzną. Według jego planu wielka wojna miała być ostatnią — na straży zaś pokoju w przyszłości miał stać Związek Narodów, który on postanowił stworzyć. Ten Związek Narodów pomyślany był jako jakaś nadbudowa ponad gmachami państw, ujmująca cały świat w sobie. Związek miał zapobiegać wojnom przez rozstrzyganie spraw spornych między narodami, z mocą egzekucji rozstrzygnięć przez niego wydanych, miał usunąć wszelkie tajne umowy, poddając rejestracji przez ligę traktatów międzynarodowych, a przytem zając się kwestjami podniesienia ludzkości przez roztoczenie nad nią opieki, zwłaszcza w zakresie prawodawstwa o pra-

cy. W swoją koncepcję Związku Narodów, o wiele potężniejszą, niż dawniejsze, które niegdyś się pojawiały i gasły, włożył Wilson całą duszę wierzącego głęboko apostoła.

Idee Wilsona przemówiły silnie do umysłów ludów Europy, zmęczonych wojną, przerażonych ich potwornościami; wszakże zdawały się one nieść światu różdżkę oliwną nie tylko chwilowego, ale wiecznego pokoju, wszakże odwoływały się do najczyściejszych uczuć, najwznioślejszych myśli, chciały zasady etyki, uznawane w życiu ludzi między sobą, przenieść w życie między narodami. Wilsona witano owacyjnie, widziano w nim zbawcę, odnowiciela starego świata, którego nieprawości doprowadziły do katastrofy światowej wojny, katastrofy, strasznej nie tylko dla pokonanych, ale także dla zwycięzców.

• Na terenie kongresu zetknął się jednak Wilson przy obradach z rzeczywistością europejskiego współżycia narodów. Jego programowi przeciwstawiły się programy poszczególnych państw, wychodzące z starych zasad: równowagi sił, wojkowego zabezpieczenia granic, dążeń ekspansywnych narodów starych czy młodych, »świętych« egoizmów narodowych, zasad oddawna uznawanych przez narody, podniesionych u nich do znaczenia wytycznych jakoby prawd. Zetknął się Wilson z starą, wyrobioną, świetną dyplomacją europejską, posiadającą za sobą długą przeszłość, nie mającą zamiaru porzucać rutyny, której tyle zawdzięczano, dla ideałów, których nie rozumiano,

nie uznawano. Jakkolwiek programowi Wilsona nie oponowano wprost, jednak stawiano opór wcielaniu go w życie i to z całą maestrią dyplomatycznej zręczności.

Dwie drogi miał do wyboru prezydent Stanów Zjednoczonych — albo iść przebojem, odrzucić wszelkie niezgadające się z jego poglądami zamiary, odwołać się do narodów przeciw rządowi, jak to raz zresztą spróbował, albo też — ratować część swoich idei w zamian za koncesje w innych kwestjach, więc iść na kompromis z programem, który był jego programowi zasadniczo przeciwny. Wybrał — drugą drogę. Czy że nie czuł sił do walki à outrance? Czy że uznał, że w tych faktycznych stosunkach, które istniały w Europie, nie podobna było myśleć o urzeczywistnieniu w pełni jego programu?; czyż mógł kto np. odmówić Francji słuszności, iż ona nie chce wierzyć w szczerłość Niemiec, nie może zrzec się dla siebie militarnego zabezpieczenia? Czy że nie mógł Wilson już liczyć, iż jego program zostanie tak łatwo przyjęty, jak poprzednie punkty, gdy wojna się ukończyła zmiażdżeniem Niemiec i pomoc Ameryki nie była nadal potrzebna?; nie zabezpieczył zaś sobie przyjęcia swego szczegółowego programu przed wejściem Stanów Zjednoczonych w wojnę. Nie chce wchodzić w rozbiór tych kwestyj; zapewne działały wszystkie te czynniki razem, choć w różnym stopniu; nie bez znaczenia były zdolności dyplomatyczne reprezentantów starego świata.

Dość, że Wilson zaczął ustępować, godzić się na kompromisy; a wtedy już nie było określonych granic dla tych ustępstw. Pierwszem było — usunięcie kwestji wolności mórz, na którą nie godziła się Anglja. Zasady Wilsona stosowane były w praktyce przeważnie tylko do małych narodów, które nie miały głosu na kongresie. Z wielkich, tych, które wchodziły do rzędu potęg, z wielką siłą — lecz bezskutecznie — raz zastosował je Wilson do Włoch. Prawie nie stosowano ich do Francji, tem mniej do Anglji. W zamian za to zgodzono się na przyjęcie projektu Wilsona o Związku Narodów i na włączenie go do traktatu jako integralną jego część (pierwszą); w ten sposób chciał zabezpieczyć Wilson przyjęcie ligi przez te państwa, które przyjmowały traktat. Ale i ta liga narodów nie weszła w życie w pełni koncepcji Wilsona; ograniczono znaczenie tego Związku, nie usunięto możności wojen w przyszłości, lecz tylko przewidziano pewne ograniczenie możności ich wypowiedania i sposoby jedynie gospodarczej represji w razie naruszenia przepisów ligi przy porwaniu się do broni jako do ultima ratio. Anemicznie przedstawia się ten Związek, choć jest przecież znacznym postępem w współżyciu państw między sobą. A przytem przez zapewnienie w lidze przewagi wielkim państwom, zwłaszcza zaś grupie anglo-saskiej państw, zniechęcono do ligi innych, gdy wytworzyło się przekonanie, że będzie ona nie strażniczką sprawie-

dliwości między narodami, ale protektorką przewagi wielkich nad małymi.

Tak w ścieraniu się dwóch programów przewagę zyskał program starej dyplomacji. Ale i co się tyczy innych państw na kongresie obok Stanów Zjednoczonych, nie jednakie były ich siły. Japonja dość biernie się zachowywała w sprawach, które jej bliżej nie obchodziły. Włochy, słabsze od Francji i Anglii, wycieńczone wojną, zależne ekonomicznie zwłaszcza od Anglii, nie miały większego wpływu na decyzje Kongresu. Francja miała dużo do żądania, i co do terytorjów, które chciała objąć, i co do gwarancji bezpieczeństwa, i co do odszkodowań wojennych; silnie broniła swoich interesów przez swego przedstawiciela, »starego tygrysa« Clemenceau. Ale też zużywała na to swoje siły; licząc się z możliwością odwetu w przyszłości ze strony Niemiec, nie widząc zabezpieczenia w Związku Narodów, szukała go w zapewnieniu sobie pomocy wojennej w razie potrzeby ze strony Anglii i Ameryki; nie mogła zbyt często więc oponować.

A tak na pierwszy plan wysunęła się Anglja, która już w chwili rozpoczęcia kongresu osiągnęła najważniejsze swoje cele, miała więc rozwiązane ręce. Zapewniła swoją przewagę na morzach, gdy Niemcy musieli jej wydać swoją flotę, a przez to zagwarantowała bezpieczeństwo dla swego wyspiarskiego kraju. Zabezpieczyła sobie też drogę do Indyj, w swoich rękach trzymała przeważną część kolonij niemieckich. Mogła więc zająć —

zajęła na kongresie pierwsze miejsce. Przeciw jej woli nie mogła być przeprowadzona żadna sprawa — omal że każdą mogła przeprowadzić według swej woli, jeśli jej na tej sprawie zależało.

3. *Stosunek potęg do Polski.* Wobec organizacji Kongresu w sprawie polskiej głos miały właściwie tylko Stany Zjednoczone, Francja i Anglja. Od ich wpływu na decyzje zależęć miało, o ile one swój program polski potrafią przeprowadzić; a programy te były dość różne. Japonja zdala się trzymała od tej kwestji, Włochy okazywały Polsce dużo sympatyj, ale ani nie miały specjalnego własnego interesu w jej sprawie ani nie mogły wiele zaważyć na szali.

Programom polskim trzech głównych państw wspólne było jedno — iż chciały odbudowania Polski. Stwierdziły tę swoją wolę wyraźnie już poprzednio i pozostały wierne jej objawowi. Ale pozatem rozchodziły się ich poglądy. Z zasadniczego, idealistycznego stanowiska, nieco doktrynerskiego może niekiedy, traktowała sprawę Polski Ameryka, zawsze z wielką dla niej życzliwością. Uważała, że Polska powinna powstać nie w dawnych granicach historycznych, ale — zgodnie z zasadami Wilsona — z obszarów etnograficznie polskich. Przyznawała więc Ameryka Polsce zabór pruski i Śląsk Górny bez wahania; wyrażała początkowo pewne zastrzeżenia co do przyłączenia Gdańska jako etnograficznie nie polskiego, lecz ostatecznie oświadczyła się za włączeniem Gdańska do Polski jako za koniecznością gospodarczą, gdy

stanowi on jedyny port polski. Wątpliwości miała za to delegacja Stanów co do oddania Polsce Wschodniej Galicji, choć uwzględniała przewagę kulturalną w tym kraju pierwiastka polskiego; jeszcze więcej wątpliwości podnosiła co do przyłączenia do Polski Wilna.

Amerykanie badali bardzo sumiennie stosunki polskie, powołując historyków i geografów do czynnej, wydatnej pracy. Nie mieli żadnych uprzedzeń; żądali jednak dokładnych wyjaśnień stanu rzeczy, co trudną było rzeczą wobec niezmiernego powikłania stosunków narodowościowych na kresach, zwłaszcza wschodnich, a niedostatecznej znajomości tych spraw przez przedstawicieli Stanów, dopiero przeważnie zaznajamiających się bliżej z temi kwestjami.

Z innego stanowiska wychodziła Francja. Odżywały w niej powoli dawne sympatje dla Polski, przypominały się związki, przez wieki trwające. Podstawą jednak dla jej stosunku do Polski była obawa Niemiec, także i po ich rozgromieniu. Francja, ludnościowo słabsza od Niemiec, wobec jej bardzo małego, prawie żadnego przyrostu ludności, musiała się oddawna liczyć z tem, iż Niemcom, których ludność przeciwnie szybko wzrastała, przy ich zdolnościach organizacyjnych i bitności żołnierzy nie podoła sama w razie wojny. Stąd szukała poprzednio przymierza z Rosją i silnie go się trzymała; Rosja, potężna wielkością swoją, liczbą zaludnienia, stojąca za plecami Niemiec, zapewniała Francji pełną pomoc w razie

wojny, olbrzymią przewagę liczbową wojska. Jak długo też egzystowała Rosja, Francja musiała się z nią liczyć, nie mogła podnosić kwestji polskiej. Politycy francuscy chętnie patrzyli na wszelkie postanowienia Rosji, które zapowiadały polepszenie stosunków między Rosją a Polską, co mogło tylko wzmocnić Rosję, a odpowiadało także tym sympatjom dla Polaków, jakie jeszcze — w niewielkiej mierze — przetrwały we Francji okres przyjaźni z Rosją, i poczuciom oraz hasłom sprawiedliwości, tak we Francji żywym. Ale na tem się kończyło — więc na pochwałach dla aktu wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, czy aktu rządu Kiereńskiego z 30 marca 1917 r. Sytuacja uległa zmianie dopiero, gdy w Rosji doszli do steru bolszewicy.

Po dojściu ich do władzy siła militarna Rosji przestała istnieć; dopiero znacznie później miano ją tam w pewnej mierze odbudować. Zniszczenie Rosji przez eksperymenty bolszewickie, chaos, jaki oni wprowadzili, zdawały się zapowiadać, iż na czas dłuższy należy wykreślić z rachuby znaczenie Rosji jako potęgi, któraby od wschodniej strony mogła pilnować Niemiec. Przytem bolszewicy zwrócili się przeciw koalicji, poszli na rękę Niemcom, zawarli z nimi pokój. W takich warunkach stworzenie Polski stawało się dla Francji rzeczą pożądaną — i to bardzo pożądaną. Polska, jeśli powstanie, będzie musiała stać w antagonizmie do Niemiec, które nie zapomną utraty na jej rzecz ziem, niegdyś zabranych przy rozbio-

rach. Polska stanie za plecami Niemiec, nie Rosja. Na Polsce można bezpiecznie budować; element to bardziej pewny, przez antagonizm przeciw Niemcom muszący łączyć się naturalnie z Francją, jak niegdyś w przeszłości.

Lecz jeśli ta Polska ma zastąpić Francji Rosję choć w części, bo nie może przecież w żadnym razie wyrównać Rosji potęgą, to dla Francji pożądanem, byłoby polskie państwo, o ile możliwości, duże. Czem większe będzie, tem większą może wystawić armję, któraby w razie niebezpieczeństwa mogła działać przeciw Niemcom od wschodu w łączności z armją francuską nad Renem.

Francja więc po upadku Rosji miała interes w tem, by nie tylko Polskę stworzono, ale Polskę wielką, potężną. W takich warunkach, na gruncie wspólności interesów, gdy opadły hamulce francusko-rosyjskiej przyjaźni, mogła się wyowiadać już swobodnie sympatja francuska dla Polski, oparta o kulturalne pokrewieństwo, i coraz wzrastać, mógł się umacniać polityczny związek aprobatą społeczeństwa, kierującego się nie tylko przekonaniem rozumowem, ale także i czynnikami ideowemi i uczuciowemi.

We Francji też znalazła Polska na kongresie gorliwą, rzetelną poplecniczkę, zwłaszcza że charakter francuski nie lubi połowiczności a odznacza się szlachetną lojalnością w stosunkach. Nie zawsze jednak mogła Francja obronić żądania polskie. Miała ona zbyt wiele spraw własnych do

obronienia na kongresie, by móc stać niewzruszenie przy swoich zapatrywaniach. Niejednokrotnie musiała dążyć do kompromisu z innymi czynnikami, niejednokrotnie nie mogła przeprowadzić własnych nawet postulatów. Trudno się dziwić, iż nie zdołała nieraz obronić postulatów polskich.

Decydujący wpływ w sprawie polskiej, podobnie jak w innych wogóle sprawach, przypadł w udziale Anglii.

Wprawdzie Anglja uczestniczyła także w akcie z 3 czerwca 1917 i także chciała oswobodzenia Polski, ale zapatrywania jej w kwestji polskiej odbiegały daleko od programu francuskiego. Anglja godziła się na istnienie Polski choćby ze względu na to, iż osłabiało to i Niemcy — i Rosję, której aspiracje niejednokrotnie kolidowały z interesami angielskimi i prowadziły do tarć, zwłaszcza w Azji. Ale Anglja, chcąca światem rządzić, wolała zawsze państwa niezbyt wielkie, któreby nie mogły przeszkadzać w jej polityce, jej wpływowi ulegały. Godząc się też na istnienie Polski, uważając powstanie jej za rzecz pożądaną z punktu widzenia interesów angielskich, które bezwzględnie wytyczały kierunek jej postępowania, nie chciała ona tworzenia wielkiej Polski. Taka Polska mogłaby za dużo chcieć dla siebie samodzielności; przybyłby jeszcze jeden nowy czynnik, z którym trzeba by się liczyć w polityce europejskiej. Przytem z natury układu sił i stosunków międzypaństwowych w Europie wynikało, ✓ Polska będzie łączyć się z Francją, co oczywi-

wiście wzmocni to państwo. Jakkolwiek Anglja szła przez czas wojny ręka w rękę z Francją, przecież nie życzyła sobie wzmocnienia jej siły, głównej na kontynencie Europy obok angielskiej, z którą i tak musiała się poważnie liczyć. Nie dogadzało to dążności Anglji do hegemonji nad całym światem, do której wytrwale, umiejętnie dążyła po pokonaniu najgroźniejszego przeciwnika, Niemiec.

Stąd to ze strony Anglji wychodziły przede-wszystkiem wszystkie pomysły ograniczenia Polski, by nie była zbyt wielką, by nie mogła być samodzielną. W czasie kongresu nie było potrzeba liczyć się z Polską; była ona jeszcze zupełnie bezsilną, nie mając granic, bez wojska prawie, zdana na dobre chęci tych, którzy w Paryżu decydowali o losach świata. Można jej było natzucić swobodnie warunki istnienia, przez rozmaite specjalne gwarancje zapewnić się, że w przyszłości będzie też dostatecznie uległa.

A przytem jeszcze na politykę Anglji w sprawie polskiej działały pośrednio inne względy.

Zwróciła się ona przeciw Niemcom, by nie dopuścić do wzmocnienia ich potęgi, któraby Anglji mogła zagrażać. Zwalczała te Niemcy z całą siłą. Lecz gdy leżały już one u stóp koalicji, pokonane, Anglja, zbywszy troski grozy z tej strony, nie widziała powodu osłabiania Niemiec, któreby politycznie wzmacniało Francję, więc i jej pozycję wobec Anglji, a gospodarczo odbierało Niemcom to znaczenie, jakie one miały dla Anglji. Niemcy

stanowiły przed wojną najlepszy targ dla angielskiego przemysłu, Anglja, opierająca swoją świetność w tak dużej mierze na handlu, zawsze czuła na jego potrzeby, nie chciała się pozbawiać rynku zbytu w Niemczech przez zbytne wyczerpanie ich gospodarczych zasobów. Odbijały się te względy oczywista na Polsce w tych kwestjach, gdzie kolidowały interesy gospodarcze Anglji z gospodarczemi czy politycznemi Polski.

Dlatego to Anglja — nie życząc sobie wielkiej Polski — podniosła kwestję Gdańska, zasłaniając swoje interesy w tej kwestji wysuwaniem zasady narodościowej, dlatego czyniła trudności w sprawie oddania Polsce Wschodniej Galicji; dlatego to — nie chcąc zbytznego osłabiania Niemiec — doprowadziła do zmiany pierwotnych postanowień co do bezwarunkowego oddania Polsce Górnego Śląska.

Konsekwentną też była Anglja w swej polityce popierania istnienia odrębnego państwa litewskiego, małego, więc bez politycznego znaczenia, łatwego do kierowania, a znacznego zasobami surowców, potrzebnych Anglji (drzewo, len). Wygodniejszą dla Anglji było rzeczą mieć do czynienia z tem państewkiem, niż z Polską, zwłaszcza przy łatwym do niego dostępie od strony morza. Popieranie Litwy łączyło się też z popieraniem innych małych państw nadbałtyckich, osłabiających Rosję, a dających handlowej Anglji łatwy i pewny dostęp do rosyjskich targów.

W ścieraniu się takich to prądów i dążeń o-
stały ustalone w traktatach pokojowych artykuły,
Polski się tyczące.

XI.

Traktaty.

1. *Dojście do skutku traktatów i ich formy.*

Po zawarciu rozejmu z 11. listopada, potem przedłużanego i modyfikowanego, nie myślano na razie o wygotowaniu ostatecznych traktatów pokoju; naprzód miały być zawarte preliminarja, któreby najważniejsze tylko ustaliły kwestje. Tymczasem trudności, jakie się nastroczały, przeciągały decyzje w ważnych sprawach, zmuszały do opracowywania spraw mniejszej wagi, a bardzo drażliwych, z których niejedną udało się ostatecznie przygotować. Zgodzono się więc na to wreszcie, by już wykończyć w pełni propozycje pokojowe. Kwestje, tyczące się czterech państw centralnych, omawiano łącznie — poza sprawami terytorjalnymi — w komisjach, tak, iż zdawało się, że jeden wielki traktat zostanie zawarty. Ale z powodu przeciągania się pracy nad pewnymi zagadnieniami — zwłaszcza co do traktatów z Turcją i Bułgarią — oraz z powodu różnych tarć między sprzymierzeńcami, ostatecznie porozdzielano przepisy z osobna dla każdego z państw czwórprzymierza i z każdym z osobna zawarto

traktat. Do wszystkich jednak traktatów bez zmiany dwa włożono rozdziały: o lidze narodów i o pracy: i w innych rozdziałach sporo postanowień, gospodarczej i finansowej natury, jest zgodnych lub bardzo podobnych.

Pierwszy przyszedł do skutku traktat z Niemcami. Po ostatecznem ustaleniu jego tekstu przez Radę najwyższą kongresu zwołano pełny kongres (6 maja), któremu przeczytano tylko streszczenie traktatu, obejmujące najważniejsze postanowienia; zaraz drugiego dnia (7 maja) przedłożono go delegacji niemieckiej, która tymczasem przybyła do Wersalu, gdzie miał być pokój podpisany. Projekt nazwano »warunkami pokojowemi« (conditions de paix); wyraźnie przy wręczaniu zastrzeżono, iż Niemcy mogą odpowiedzieć i postawić swoje propozycje, ale tylko formalnej natury co do przeprowadzenia jego postanowień, że nie mogą jednak żądać zmian w merytorycznych rozstrzygnięciach. Odpowiedź niemiecka daleko poszła poza te ramy. I ostatecznie uzyskali Niemcy niejedną merytoryczną zmianę, także w kwestjach, bezpośrednio Polski tyjących się. Stało się to głównie za sprawą Anglii, popieranej częściowo przez Stany Zjednoczone; wyrażano wzgląd, iż inaczej Niemcy pokoju nie podpiszą, choć zdawano sobie oczywiście sprawę z tego, iż do walki one zerwać się nie mogą; wskazywano, że narody chcą pokoju, nie dalszej wojny. Właściwym powodem były trudności wewnętrznej polityki Anglii, w której silne stronnictwa zaczęły występować przeciw

zbyt ostrym warunkom dla Niemiec, oraz już wówczas zaznaczające się dążności angielskiej polityki, prowadzonej przez Lloyda George'a, do oszczędzania Niemiec.

Ostatecznie — po otrzymaniu odpowiedzi niemieckiej (29 maja) — przedłożono Niemcom zmodyfikowany projekt traktatu, nie pozwalając już na dalsze poprawki; podpisano traktat uroczyście w Wersalu 28 czerwca 1919. Jako strona kontraktująca po jednej stronie występuje w nim 27 państw i 5 dominjów angielskich — po drugiej Niemcy. Wśród państw koalicji podpisali za Polskę traktat Paderewski i Dmowski.

Według postanowień traktatu wejść on miał w życie z chwilą, gdy — po ratyfikowaniu go przez odpowiednie ciała Niemiec oraz przynajmniej trzy z pięciu państw głównych — nastąpi wymiana tych ratyfikacyj i spisanie z niej protokołu. Stało się to dopiero dnia 10 stycznia 1920 r. Od tej chwili zaczął więc prawnie traktat obowiązywać. W Polsce traktat ratyfikował sejm już poprzednio — 31 lipca 1919 r.

Dopiero nieco później w podobny sposób doszło do traktatu z Austrią. Podpisano go w St. Germain en Laye 10 września 1919 r.; został on ratyfikowany dopiero 16 lipca 1920 r. Nie ratyfikowała go jeszcze z swej strony Polska. Traktat z Węgrami podpisano w Trianon 4 czerwca 1920 r.

Do traktatów kongresowych należą jednak jeszcze dwa inne traktaty, Polski się tyżące. Pierwszy z nich został podpisany przez pięć »głównych

mocarstw« z jednej a Polskę z drugiej strony równocześnie z traktatem z Niemcami w Wersalu 28 czerwca 1919 r. W nim pomieszczone zostały przepisy, narzucone Polsce przez te pięć potęg, a ograniczające znacznie prawa jej suwerenności; tyczą się te przepisy kwestji przyznawania obywatelstwa polskiego, praw mniejszości narodowych, wolnego tranzytu przez Polskę i umiędzynarodowienia Wisły. Drugi z tych traktatów został podpisany w St. Germain równocześnie z podpisaniem traktatu z Austrią; kontrahentami w tym traktacie są państwa główne i wszystkie państwa dziedziczące po Austrii, jego treścią zobowiązanie tych ostatnich państw do świadczenia na rzecz funduszu odszkodowań znacznej sumy $1\frac{1}{2}$ miliarda franków.

Łącznie trzeba treść tych traktatów omówić, by zyskać pełny obraz tego, co one w stosunku do Polski stanowią.

2. *Terytorja odstąpione państwu polskiemu.*

Warunki pokoju z Niemcami postanawiały, iż mają one Polsce oddać terytorja położone poza linią dokładnie w nich oznaczoną, z zastrzeżeniami jednak co do Gdańska i najbliższego jego terytorjum. Jeśli linię tę przeniesie się na mapę i porówna z granicą dawnej Rzeczypospolitej Polskiej z przed rozbiorów, to tak się przedstawi obraz tego, co nowej Polsce przypaść miało od Niemiec. Od strony zachodniej Polski linię graniczną wykreślono w taki sposób, iż przy Niemczech pozostawał pas niegdyś polskiego terytorjum, najdalej

na zachód wysunięty, który uległ już przeważnie germanizacji. Na północy nowa linja graniczna nad samem morzem odchylała się jednak w kierunku zachodnim, dając nam kawałek dawnego starostwa łęborskiego, utraconego przez Polskę już w połowie XVII wieku. Za to na południu linję graniczną tak oznaczono, iż Polsce przypadały: prawie cały Górny Śląsk, t. j. Opolskie i kawałeczek Raciborskiego, oraz kawałek Średniego Śląska. Poza tą linją pozostałoby przecież przy Niemczech koło 100.000 polskiej ludności zwłaszcza koło Babimostu i w powiatach Średniego Śląska: namysłowskim i sycowskim. Na ogół taka granica była lekką modyfikacją na niekorzyść Polski tej granicy, której domagał się Polski Komitet Narodowy (t. zw. mapa Dmowskiego); na korzyść Polski zmienioną była o tyle, iż dawała nam nieządane powiaty górowski i milicki na Śląsku, zniemczone. Od strony wschodniej przy Niemczech (t. j. przy Prusach zachodnich) pozostały kawałki dawnych Prus królewskich; za to przypadał Polsce niewielki skrawek Prus książęcych (Wschodnich) z Działdowem. Przyznawano Polsce z terytorjów, zostających poprzednio pod władzą Niemiec, 56.479 km. kw. z ludnością prawie 5,000.000, w tem przeszło 3,000.000 Polaków.

Następnie w podpisanym już traktacie zmieniono te przepisy na niekorzyść Polski, a to w dwojaki sposób: 1) obcięto jeszcze nieco terytorjum Polsce przypadające, zwłaszcza tuż przy morzu bałtyckiem, oraz obszar koło Piły (przewa-

źnie zniemczony), zaś 2) z Śląska tylko drobny kawałek (z Śląska średniego) przyznano Polsce bezwzględnie (z koleją Leszno-Rawicz), resztę zaś poddano plebiscytowi, od niego uzależniając, czy ma on przypaść Polsce, czy Niemcom. Za to przyznano drobne zmiany granicy na korzyść Polski w powiatach: człuchowskim i wieleńskim. Obszar bezwzględnie Polsce oddany zmalał do 45.463 km. kw. z ludnością nieco ponad 3,000.000.

Traktat w St. Germain przez koalicję z Austrią zawarty nie zawiera żadnych postanowień co do odstąpienia obszarów, podlegających Austrii, na rzecz Polski. Taksamo ma się rzecz z kwestją Spisza i Orawy w traktacie koalicji z Węgrami. Zdatwienie tych kwestyj pozostawiły traktaty późniejszej decyzji potęg.

Objęcie terytorjów, oddanych przez traktat wersalski Polsce przez Niemcy, o ile one przedtem — jak znaczna część Poznańskiego — nie zostały *via facti* opanowane przez Polaków i połączone z Polską, nastąpiło w myśl traktatu dopiero po jego ratyfikacji 10 stycznia 1920 r.; ruszyły wtedy wojska pod wodzą generała Hallera, aby objąć je, stopniowo posuwały się naprzód (17 stycznia — 10 lutego), aż dotarły do wytkniętych granic — i stanęły też nad polskim morzem, w Pucku. Osobne komisje później przeprowadziły rozgraniczenie. Z terytorjów po Austrii dostało się na razie w ręce polskie to, co faktycznie zajęto; więc Galicja — i część Śląska cieszyńskiego według układów z Czechami z 5 listopada 1918 i 3 lutego 1919 r.

3. *Plebiscyty*. Już w warunkach pokoju z 7 maja 1919 r. uzależniono oddanie Polsce części terytorjów Prus Zachodnich i Wschodnich od wyrażenia woli ludności. Na decyzję Rady Najwyższej Kongresu wpłynął ten wzgląd, iż zdołano ją przekonać, że choć na tych terytorjach mieszka znaczny procent ludności po polsku mówiącej, to jednak ludność ta — przeważnie t. zw. Mazurzy pruscy — mimo używania języka polskiego czuje się niemiecką; nie bez znaczenia był, zwłaszcza zdaje się dla Stanów Zjednoczonych, wzgląd na protestanckie wyznanie tej ludności (co zapewne zdecydowało też o nieoddaniu Polsce powiatów sycowskiego i namysłowskiego na Śląsku). Dwa tam utworzono okręgi plebiscytowe; jeden objął cztery powiaty Prus zachodnich, po prawym brzegu Wisły leżące: sztumski, suski, oraz (częściowo) malborski i kwidzyński, drugi część południową Prus Wschodnich czyli rejencję olsztyńską (bez Działdowa) oraz powiat oleski; razem te terytorja miały prawie 15.000 km. kw. i przeszło 700.000 ludności. Zarządzono objęcie władzy w tych okręgach przez komisje, przez potęgi wyznaczone, aż do odbycia plebiscytu, dla którego nie oznaczono terminu. Do udziału w głosowaniu, mającem zdecydować, czy ludność chce należeć do Polski czy do Niemiec, uprawniono wszystkich mających powyżej 20 lat, bądź zamieszkałych tamże, bądź urodzonych. Przy ostatecznej decyzji co do granic miał być brany za podstawę wynik głosowania, dokonać się mającego gminami, z uwzględnieniem jednak

stosunków geograficznych i gospodarczych gmin. Zastrzeżono tylko, iż choćby powiaty nad Wisłą położone przypadły Niemcom, Polska ma dostać pełną kontrolę nad Wisłą z jej brzegiem prawym na odległość, potrzebną dla regulacji i meljoracji rzeki, iż w tych powiatach nie będzie wolno Niemcom wznosić fortyfikacyj, oraz że Polska będzie miała zagwarantowaną możliwość korzystania z połączenia kolejowego przez to terytorjum z Gdańskiem, o ile ono jej nie przypadnie całe. Na odwrót znowu na Polskę nałożono obowiązek udostępnienia Wisły dla mieszkańców Prus Wschodnich oraz zapewnienia połączenia kolejowego z Niemcami przez Polskę.

Przepisy te pozostały bez zmiany także w traktacie wersalskim z 28 czerwca 1919; dopiero w nim znalazły się postanowienia, które plebiscyt zarządziły na całym prawie obszarze Śląska, pierwotnie w warunkach pokoju oddawanym bez zastrzeżeń Polsce. Przepisy te są prawie identyczne z wydanymi dla tamtych terytorjów w Prusiech Zachodnich i Wschodnich, tylko nieco szczegółowsze; oznaczono też, iż plebiscyt ma się odbyć nie wcześniej jak w pół roku, a nie później, jak w 18 miesięcy od chwili objęcia władzy przez komisję plebiscytową po ratyfikacji traktatu (t.j. między lipcem 1920 a lipcem 1921 r.). Obszar ten, plebiscytowi poddany, wynosi 10.753 km. kw. z ludnością prawie 2,000.000.

W ten sposób za sprawą Anglii nie otrzymała Polska polskiej części Śląska, tak niesłychanie

dla niej ważnej. Zrobiono tę koncesję na rzecz Niemiec, iż nie odcięto od nich odrazu tej prowincji, tak bogatej w węgiel i wielki przemysł fabryczny, może już wówczas z ukrytą myślą, by przecież choć część jej zostawić przy Niemcach i nie osłabiać ich przez oddanie tej ziemi Polsce.

4. *Wolne miasto Gdańsk.* Cała prawie Polska gospodarczo orjentuje się ku Gdańskowi, leżącemu u ujścia Wisły, a przez to tworzącemu port naturalny dla całego ruchu Wisłą idącego. Arterja ta ruchu handlowego, jak niegdyś przepotężne miała znaczenie dla dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, tak musi je odzyskać z chwilą, gdy Wisła, nie poprzecinana przez granice państwowe, wróci do swego znaczenia. A basen Wisły i jej dopływów obejmuje olbrzymią przestrzeń prawie 200.000 km. kw.; w Gdańsku znajduje ujście Wisła, która z dopływami liczy przeszło 4.000 km spławnej drogi wodnej. A obok tego znaczenia, dziś jeszcze nie w pełni występującego wobec nieuregulowania Wisły, Gdańsk stanowi jedyny port morski, mogący mieć znaczenie dla Polski, jedyne więc okno dla handlu w szeroki świat; on jeden zapewnia Polsce możliwość bezpośredniej ze światem komunikacji, któraby nie szła przez terytorjum obcego państwa, komunikacji ważnej ze względów tak handlowych, jak i wojskowych. Obok względów historycznych za oddaniem Gdańska Polsce przemawiały więc konieczności zapewnienia bezpieczeństwa państwu i swobody jego gospodarczego bytu.

Przekonały te argumenty na kongresie członków komisji Cambona, która — mimo uwzględnienia momentu etnograficznego: przewagi niemieckiej w Gdańsku — oświadczyła się za bezwzględnem włączeniem miasta do Polski. Wskutek jednak oporu Anglii nie przeszedł w radzie kongresu ten wniosek; Anglja wolała utworzyć z Gdańska i okolicy pod pozorem względów narodowościowych wyodrębnione terytorjum jako wolne miasto. Tak tę kwestję określono w warunkach pokoju, które bez zmiany przeszły do traktatu.

Wolne miasto Gdańsk objęło prócz miasta jeszcze przyległy obszar, przeważnie niemiecki zaludnieniem, wraz z deltą wiślaną, graniczący więc bezpośrednio z Prusami zachodnimi, a liczący prawie 2.000 km. kw. i koło 330.000 mieszkańców. Traktat oddał wolne miasto Gdańsk pod ochronę Ligi Narodów, której reprezentant ma stale mieszkać w Gdańsku jako naczelny komisarz Ligi Narodów. Jemu z reprezentacją miasta oddano przygotowanie konstytucji dla Gdańska, gwarantowanej również przez Ligę. Uregulowanie stosunku Gdańska do Polski odesłano do konwencji, mającej się zawrzeć między niemi; ułożenie jej jednak zastrzeżono dla »głównych mocarstw«, traktat zaś podał główne zasady, na których powinna być ta konwencja oparta. Przyznał więc on Polsce zastępstwo dyplomatyczne Gdańska i włączenie go w obręb celny polski, zapewnił wolny użytek bez żadnych ograniczeń

portu i jego urządzeń dla polskiego przywozu i wywozu (z zastrzeżeniem utworzenia w porcie t. zw. strefy wolnej) oraz zarząd i kontrolę Wisły i sieci kolejowej (z wyjątkiem lokalnych kolei), jak również zarząd poczty, telegrafu i telefonu, ale tych ostatnich tylko co do stosunków Polski z portem; przyznano też Polsce w traktacie możliwość rozbudowy portu i kolei. Dość niewyraźnie zabezpieczono korzystanie z praw przez Polaków i obywateli polskich na terytorjum wolnego miasta, stanowiąc, iż nie ma być pod tym względem czyniona żadna różnica. Państwowym głównym zostawiono decyzję co do rozdziału majątku Niemiec i Prus, na terytorjum gdańskim znajdującego się, między Gdańsk i Polskę. Nie rozwiązywał traktat niesłychanie ważnej kwestji, do kogo ma należeć wojskowa obrona Gdańska. Rozstrzygnięcie sporów między Gdańskiem a Polską, wynikających z traktatu lub innych dodatkowych umów, przekazano mającemu rezydować w Gdańsku komisarzowi Ligi Narodów.

Tak przez postanowienia traktatu Polska nie otrzymała pełnych praw w tem jedynem swoim wielkiem mieście portowem. Niezupełnie wyraźne postanowienia traktatu miały dopiero w późniejszej konwencji znaleźć rozwinięcie i rozstrzygnięcie, od niej więc ostatecznie uzależniono zabezpieczenie Polsce wolnego dostępu do świata, kwestję możliwości gospodarczego z nim, a w razie potrzeby i militarnego współdziałania.

5. *Ciężary i prawa.* Przy zawarciu pokoju

z przepisami o odstąpieniu terytorjów przez państwa pobite połączyć oczywiście musiano unormowanie sprawy ciężarów, przejmowanych przez te państwa, które nabyły odstąpione ziemie, oraz praw zwycięzców do odszkodowań. Zgodnie z programem Stanów Zjednoczonych zgodzono się na to, iż państwa centralne zwolniono od zwrotu właściwych kosztów wojennych, jakie poniosła koalicja; gdyby chciano liczyć koszty wojenne, sumy, należne od państw centralnych, doszłyby do cyfr wprost fantastycznych, tak, że nie byłyby Niemcy w stanie nawet przez długie dziesiątki lat ich spłacić. Nałożono więc na państwa centralne obowiązek tylko wynagrodzenia szkód, powstałych przez działania wojenne wojsk, jak i przez czyny bezprawne tych państw, i to tak w dobrach materialnych, jak i w stosunku do ludzi, którzy ich doznali. Sumy ogólnej odszkodowań nie zdołano obliczyć do czasu podpisania traktatu; tak też tę kwestję w nich unormowano, iż utworzono osobną komisję odszkodowań (reparacyj), której powierzono ustalenie kwoty odszkodowań po dzień 1 maja 1920.

W komisji, z siedzibą w Paryżu, przyznano miejsca stałe Stanom Zjednoczonym, Anglii, Francji, Włochom, zaś piąte Japonji lub Belgji w sprawach dotyczących się Niemiec, zaś w sprawach dotyczących się Austrii, Węgier lub Bułgarji grupie państw, złożonej z Polski, Czech, Jugosławji, Grecji i Rumunji, tak, że co roku z innego z tych państw delegat w niej ma zasiadać. Utworzono

też osobną sekcję, z siedzibą w Wiedniu, dla przygotowania spraw dotyczących się Austrii, Węgier i Bułgarji, złożoną w ten sposób, iż po 2 reprezentantów dano czterem wielkim państwom, a po jednym państwom, mającym w pięciu w komisji jeden wspólny głos, t. j. więc i Polsce.

Komisji oddano do rozstrzygnięcia kwestję, jakie odszkodowania najpierw mają być płatne, przyczem ustalono porządek, w którym mają one być uwzględnione; ona też ma prowadzić wykaz kwot należnych państwom i pretensyj wzajemnych, które — nie wszystkie — mogą się kompensować. Komisji przypadło również rozstrzyganie kwestyj wynikających z likwidacji Austro-Węgier:

Pretensje Polski za szkody wojenne będą więc równoważone zobowiązaniami jej na rzecz państw centralnych. Inaczej ta kwestja przedstawia się co do Niemiec, inaczej co do Austrii.

Za terytorja, zwrócone przez Niemcy, została Polska zobowiązana do przejęcia części niemieckich i pruskich długów, przed wojną zaciągniętych, a to w stosunku do dochodów państwowych, jakie płynęły z odstąpionych Polsce terytorjów, z wyjątkiem jednak co do pożyczek na cele germanizacji ziem polskich. Co do majątku Rzeszy i Prus oraz prywatnych dóbr cesarza i członków dynastji niemieckich w terytorjach odstąpionych, własność ich przeniósł traktat na Polskę, zastrzegł jednak zapłatę za nie; wyjątek — w ostatniej chwili uzyskany przez delegację polską — uczyniono dla dóbr, będących niegdyś, przed rozbio-

rami, własnością dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, które mają wrócić do Polski wolne od ciężarów i bezpłatnie.

Według warunków pokoju przyznano także Polsce na równi z innymi państwami koalicji prawo likwidacji majątku obywateli niemieckich, nie nabywających obywatelstwa polskiego, a to w taki sposób, iż wartość majątków, zabranych przez Polskę, miała być przy obrachunkach wpisana na korzyść Niemiec, one zaś byłyby zobowiązane do odszkodowania właścicieli. W traktacie jednak zmieniono ten przepis specjalnie co do Polski i nakazano za taką własność płacić bezpośrednio tym, których się wyłącza.

W stosunku do Austrii nałożono większe ciężary na Polskę. Długi państwowe rozdzielono także tu na przedwojenne i wojenne; przedwojenne nakazano płacić wszystkim państwom, dziedziczącym po Austro-Węgrzech, a to w stosunku do finansowych dochodów, które z tych odziedziczonych terytorjów płynęły na rzecz państwa w latach 1911—1913. Z tego tytułu przypadnie na Polskę około 12%. Długów wojennych te państwa przejmować nie mają; ale też obywatelom tych państw odmówiono wszelkich pretensyj z tytułu posiadanych przez nie pożyczek wojennych Austrii, tak, że straciły one wszelką wartość. Nałożono zaś obowiązek na państwa sukcesyjne przejęcia koron austriackich, znajdujących się na terytorjach, które im przypadły. Przyznano państwom sukcesyjnym majątek skarbowy i rodziny

cesarskiej na terytorjach im odstąpionych, lecz z obowiązkiem zapłacenia za niego, z wyjątkiem co do szkół, szpitali i dóbr zabytkowych (np. Wawelu); dla Galicji uczyniono nadto wyjątek co do lasów, które niegdyś należały do Rzeczypospolitej Polskiej.

Państwa, które uzyskały terytorja po Austrii, w zamian za to, iż nie ponosiły ciężarów wojny, zobowiązały się w osobnym traktacie, podpisanym równocześnie z traktatem w St. Germain zawartym, zapłacić do funduszu odszkodowań sumę $1\frac{1}{2}$ miliarda franków w złocie, a to w stosunku do dochodów finansowych, które wpływały w latach 1911—1913 do rządu austriackiego z odstąpionych terytorjów. Z tej sumy też więc koło 12⁰/₁₀₀ przypadnie do zapłacenia na Polskę.

6. *Umieędzynarodowienie Wisły*. Na kongresie dużo rozprawiano o zapewnieniu swobody przewozu (tranzyta) oraz o umieędzynarodowieniu rzek i portów. Obrady nie doprowadziły, jak to początkowo zamierzano, do jakiejś ogólno-światowej konwencji czy jej projektu w tych obu kierunkach. Przecież jednak część tych zamiarów urzeczywistniono. W stosunku do Polski stało się to w osobnym traktacie, zawartym przez nią 28 czerwca 1919 r. z pięciu »mocarstwami głównymi«.

W traktacie tym zobowiązano Polskę do udzielania — pod warunkiem wzajemności — państwom koalicyj, o ile chodzi o ich stosunki handlowe między sobą, wolnego tranzyta przez polskie terytorjum, t. j. pod takimi warunkami, jak dla

polskich obywateli czy towarów, a w każdym razie przy ponoszeniu umiarkowanych tylko ciężarów. Tranzyt ten zastrzeżono tylko na lat pięć, o ileby tymczasem nie przysłała do skutku ogólna konwencja o tranzycie. W obecnych stosunkach przepisy te nie mają jeszcze większego znaczenia.

Ważniejsze są przepisy, już nie czasowe tylko, o umiędzynarodowieniu Wisły, pomieszczone również w tym specjalnym traktacie Polski z mocarstwami głównymi. Do umiędzynarodowienia Wisły dążyli zwłaszcza Czesi, popierani przez Anglię; chciano też poddać Wisłę rządowi komisji międzynarodowej, do tego jednak nie doszło. Umiędzynarodowienie naszej głównej rzeki znaczy, iż na niej wszystkie statki mają być na równi traktowane z polskimi, iż opłaty muszą być umiarkowane, a Polska obowiązana jest dbać o spławność rzeki; w razie naruszenia tych przepisów lub utrudniania ruchu możnaby ją zaskarżyć do ligi narodów.

Już zaś w traktacie z Niemcami umiędzynarodowiono Odrę (od ujścia Opawy) i Niemen (od Grodna), co jest dla nas rzeczą korzystną. Dla zarządu Odrą stworzono też osobną komisję międzynarodową, do której — na siedmiu członków — wprowadzono jednego Polaka. Także Niemen może być — na żądanie jednego z państw nadbrzeżnych — poddany pod zarząd takiej międzynarodowej komisji.

7. *Sprawa obywatelstwa i mniejszości narodowych.* Traktat osobny Polski z 28 czerwca

1919 r. znany jest zwyczajnie pod nazwą traktatu o mniejszościach narodowych; jakkolwiek bowiem zawiera on szereg także innych przepisów, to jednak te o mniejszościach największą zwróciły uwagę; dużo wywołały one rozdrażnienia w społeczeństwie.

Kwestją nabycia obywatelstwa polskiego zajął się już traktat z Niemcami, który przyznał je wszystkim obywatelom niemieckim, zamieszkałym na ziemiach polskich, z wyjątkiem jednak tych, którzy osiedlili się na nich po 1 stycznia 1908 r., oraz ich potomków. Zostawiono więc Polsce wolną rękę, czy tych ostatnich zechce Polska pozostawić jako swoich obywateli, czy też usunąć z kraju. Jest to niejako kara za antypolską działalność Prus, które obcy żywioł ściągają na ziemię polską, by ją Polakom z pod nóg usunąć; wyraźnie na to wskazuje przyjęcie daty roku 1908 — roku uchwalenia ustawy niemieckiej o wywłaszczeniu. Pozwolono jednak tym wszystkim wywieźć z sobą ruchomy majątek, a zachować nieruchomy. Wszystkim obywatelom niemieckim, którzy z prawa otrzymają według traktatu obywatelstwo polskie, dozwolono jednak zastrzec dla siebie dawne niemieckie, czyli zachowano im t. zw. prawo opcji, oznaczając dla niego okres dwuletni od ratyfikacji traktatu (więc po 10 stycznia 1922 r.).

Co do innych mieszkańców ziem polskich, to unormowano tę kwestję w tym specjalnym traktacie z 28 czerwca przez postanowienie, iż uzyskają je, o ile w chwili zawarcia tego traktatu mają miejsce zamieszkania w Polsce.

Traktat ten zawarł nadto postanowienia, ty-
czące się polskich obywateli, ale nie będących Po-
lakami, więc t. zw. mniejszości narodowych. Dla
wszystkich zastrzeżono prawo pełnego równo-
uprawnienia bez względu na ich narodowość
i wyznanie, prawo używania własnego języka
w stosunkach prywatnych, handlowych i na ze-
braniach publicznych, a ułatwienia dla używania
tych języków w sądownictwie, oraz możności za-
kładania własnych szkół, a tam, gdzie siedzą w wię-
kszej ilości, zapewnienie nauczania w państwo-
wych szkołach początkowych w języku tych mniej-
szości, wreszcie przyznawanie w miastach i okrę-
gach, gdzie są takie mniejszości w większej liczb-
bie, słusznego udziału na ich cele wychowawcze,
religijne lub dobroczynne z sum, przeznaczonych
wogóle na to przez państwo, miasta lub z fun-
duszy publicznych. Jednakże co do Niemców za-
strzeżono, iż przepisy o szkołach początkowych
i rozdziale funduszy na cele religijne, wychowaw-
cze i dobroczynne obowiązują tylko w granicach
terytorjów, przez Niemcy odstąpionych Polsce
w traktacie.

Obok ogólnych tych postanowień co do mniej-
szości narodowych zawarto w traktacie — za
sprawą czynników żydowskich, działających na
terenie kongresu — jeszcze specjalne zarządzenia
na rzecz żydów w Polsce osiadłych. Rozdział fun-
duszów na szkoły żydowskie i kierownictwo tych
szkół traktat zastrzegł dla żydowskich komitetów.
Postanowił on, iż w szabas nie wolno żydów

przynaglać do czynności, któreby go łamały, z zastrzeżeniem jednak co do obowiązków, nałożonych na wszystkich obywateli polskich ze względu na konieczności służby wojskowej, obrony narodowej lub utrzymania porządku publicznego. Zakazano wreszcie odbywania wyborów w szabas.

Nie treść przepisów, zabezpieczających prawa mniejszości narodowych, wywołała niechęć w społeczeństwie polskim; państwo polskie, wierne zasadzie tolerancji, którą wyznawało przez szereg wieków poprzedniego swego istnienia, gotowe było dać — przeważnie nawet więcej — swoim obywatelom, należącym do mniejszości narodowych; odczuło jednak jako upokorzenie narzucenie tych zobowiązań w traktacie i poddanie ich pod opiekę ligi narodów. Wyjaśnić trzeba, że zwracać się do ligi narodów w sprawie wykonywania tych przepisów może tylko inne państwo, będące członkiem ligi, nie mogą bezpośrednio czynić tego obywatele polscy. To może dać powód do przykrych scysyj i właśnie wywołać niechęci wewnątrz społeczeństwa, którychby należało unikać w interesie spokoju w państwie. Odczuło też w sposób bardzo przykry, iż obywatele polscy poza plecami prowadzili tę akcję, prowadzącą do skrępowania suwerenności rodzącego się państwa. x

XII.

Konsolidacja.

1. *Trudności.* Nie łatwą rzeczą jest i będzie jeszcze przez czas dłuższy przeprowadzenie konsolidacji państwa polskiego. Rozbiory silne wycisnęły znamiona na polskich dzielnicach pod każdym względem, oddalając je od siebie. Czując się jednością w poczuciu narodowym, wspólną zachowując mowę, podtrzymując poczucie łączności wspomnianiem wielkiej przeszłości własnego państwa, jedną żyjąc literaturą polską i naukową, do jednego przeważnie należąc kościoła, przecież Polacy, silnie kordonami od siebie oddzieleni, w każdej dzielnicy coraz bardziej własnym żyli życiem, w formach, narzuconych przez obcych, dostosowywać się zmuszeni do warunków bytu państw rozbiornych. A te warunki i formy bytowania musiały odbijać się na ich pojęciach i przyzwyczajeniach, na objawach działalności życiowej, nawet na charakterze i umysłowości.

Różne obowiązywało ich ustawodawstwo w każdej dzielnicy, tak co do ustroju państwa, jak administracji, czy całego zakresu prawa sądowego. Najwięcej wolnościowych pierwiastków było w urządzeniach austriackich; za to w Prusiech, których konstytucja pozostała zawsze silnie reakcyjną, rozwinęła i wydoskonalila się działalność administracyjna; oba te państwa miały rozległe życie samorządowe. Zabór rosyjski pozornie tylko zapoznał się w ostatnim dziesiątku lat przed wojną

z ustrojem konstytucyjnym, który unicestwiały ciągle stany wyjątkowe; samorząd znała tylko gmina wiejska, niezły mająca ustrój, lecz z braku sił i z powodu nacisku administracji nie umiejąca należycie pracować. Na ogół ten zabór dużo niższy miał typ urządzeń ustrojowych, a już wprost fatalną administrację.

Oczywiście ta różnorodność urządzeń odbiła się na psychologii społeczeństwa, przyzwyczajonego w zaborze pruskim do posłuszeństwa prawu, w Galicji do większej swobody życia politycznego, w Królestwie Kongresowem do liczenia głównie na własne siły. Ale znowu z drugiej strony w zaborze rosyjskim fatalnie odbijała się deprawacja czynownictwa, przez co społeczeństwo przyzwyczało się tam do nieszanowania, obchodzenia przepisów prawnych; w Galicji za wiele było oglądania się na pomoc ze strony państwa, brak rozmachu; Poznańskie zbyt zasklepiało swój widnokrąg w pracy codziennego życia.

Podwójną skutek tego stawała się praca, mająca doprowadzić do zcalenia tych dzielnic. Rozległe pole otwierało się dla pracy nad ujednostajnieniem przepisów prawnych w zakresie ustroju i administracji, pracy, wymagającej znajomości nie tylko prawa trzech dzielnic, ale także odczucia ducha społeczeństwa, oraz zadośćuczynienia potrzebom reform, które w tej epoce psychologicznego przełomu dusz ludzkich w czasie wojny nagle zażądały szybkiego załatwienia. Ta praca rozciągać się też musi i na cały zakres prawa,

normowany przez kodeksy niemieckie, austriackie i rosyjskie, a nawet francuskie, które jeszcze pozostały w mocy w byłym Królestwie Polskiem od lat stu przeszło (kodeks Napoleona i kodeks handlowy).

Ale obok tego stała się konieczną praca, której już nie można przez ustawy zadość uczynić — wyrobienia społeczeństwa, wzmocnienia lub rozwinięcia w niem pierwiastków zmysłu państwowego, więc zrozumienia zadań i celów państwa, i potrzeby wyteźonej pracy.

Równocześnie trzeba było tworzyć z polskich dzielnic jeden organizm gospodarczy, więc odrywać go od orientacyj w kierunku tych wielkich jedności gospodarczych, jakimi były państwa rozbiorcze, a których części stanowiły polskie dzielnice, przyzwyczajając do nowych rynków zbytu czy zakupu, kierować, o ile można, w stronę Gdańska, jako naturalnego portu, łączącego Polskę ze światem.

A ta cała wielka praca dokonywać się musiała i musi na podłożu wojennych zniszczeń, tak materialnych, które niszczyły warsztaty pracy, fabryki zwłaszcza i koleje, jak i zniszczeń moralnych, deprawacji sumień, jaką okres wojenny przyniósł ze sobą, niechęci do intensywności pracy, zboczeń pojęciowych pod wpływem bolszewickich doktryn, mogących do reszty zrujnować kraj cały. Dokonywać się też musiała przy niedostateczności sił, do dyspozycji stojących, zwłaszcza potrzebnych dla urzędów, gdy jedna Galicja miała ich poddo

statkiem i mogła nawet dość wiele odstąpić innym dzielnicom.

W takich warunkach, gdy nadto zaznaczyły się przy zbliżeniu różnice zapatrywań, wynikłe z innego ukształtowania się umysłów pod wpływem różnic w szkole i w wychowaniu społeczeństwa pod różnemi prądami, a zbliżenie utrudniały wspomnienia ostrych walk politycznych różnych obozów z czasu wojny, konsolidacja natrafiła na znaczne trudności, niestety nie dość łagodzone przez poczucie łączności, przeciwnie rozbudzone przez garść ludzi niesumiennych czy lekkomyślnych, cieszących się z taniego powodzenia ich często drastycznych wystąpień.

Zaznaczać się też zaczęły dwa prądy: jeden, chcący centralizować, drugi przeciwnie ku decentralizacji dążący. A oba szły za daleko. Pierwszy nie zdawał sobie sprawy, iż nie można zbyt szybko niszczyć odrębności, silnie przez życie rozwiniętych, gdy w miejsce obalanych instytucyj, dobrych lub przynajmniej jako tako działających, nie można postawić innych, nim się ich nie przygotowało należycie; zapominał o tem, iż zbyttnia centralizacja, zwłaszcza przy niewyrobieniu organów, mogących sprawnie działać, na razie wprowadzi niebezpieczny chaos, a wogóle nie jest pożądaną, bo wyjaławia kraj na korzyść centrum, anormalnie się wówczas rozrastającego. Drugi zaś prąd, decentralistyczny, wprawdzie usprawiedliwiony był istniejącym stanem rzeczy, ale za daleko znów szedł, chcąc wstrzymać ujednostajnienie sto-

sunków ponad potrzebną miarę, nawet utrwać odrębności i na przyszłość, także w takich dziedzinach, gdzie jednolity kierunek jest nie tylko pożądany, ale wprost konieczny, jeśli ma być jednolitem państwo.

2. *Ustawa z 20 lutego 1919 r.* Położenie fundamentów prawnych pod ustrój państwa spoczęło w rękach sejmu, który się zebrał 9 lutego 1919 r. Powołany on został przede wszystkim dla ułożenia konstytucji; lecz praca nad nią musiała się przeciągnąć na dłuższy okres, wobec rozbieżności zapatrywań a braku silnej w sejmie większości. W sejmie na prawicy zasiadł związek ludowo-narodowy, z którego część później wystąpiła i utworzyła osobne stronnictwo pod nazwą Zjednoczenia narodowego; po lewej stronie znalazło się — obok socjalistów — więcej umiarkowane, silne stronnictwo ludowe, głównie z włościan z Galicji złożone (Piastowcy); inne grupy mniej były liczne, z tamtymi się łączyły. Niejednokrotnie od kilku głosów zależało, jaki pogląd zwycięży. Na razie też tylko tymczasowo w niesłychanie krótkiej ustawie z 20 lutego 1919 r. określono stanowisko najwyższych czynników w państwie.

Zgodnie z swoją poprzednią zapowiedzią sprawujący naczelną władzę w państwie Józef Piłsudski złożył do rąk sejmu swój urząd. Sejm zaś uchwałą swoją, dziękując za trud, powierzył mu nadal urząd Naczelnika Państwa, określając zarazem jego funkcje tak, iż on jest »przedstawicielem państwa i najwyższym wykonawcą uchwał

sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych»; oddano mu też powoływanie rządu, t. j. ministerstwa, ale »na podstawie porozumienia z sejmem«, co praktyka wytłomaczyła jako porozumienie z marszałkiem sejmu, obowiązany przedstawić opinię sejmu. Zastrzeżono wyraźnie odpowiedzialność przed sejmem tak Naczelnika Państwa, jak i ministerstwa, za »sprawowanie urzędu« oraz kontrasygnowanie aktów państwowych Naczelnika Państwa przez właściwego ministra; kwestję co do kontrasygnaty zarządzeń wojskowych Naczelnika, który pozostał wodzem wojska, praktyka rozstrzygnęła tak, iż takie zarządzenia podpisu ministra nie wymagają.

Sejm określiła ustawa z 20 lutego 1919 r. jako »władzę suwerenną i ustawodawczą« i nadała mu nazwę »sejmu ustawodawczego«; dla niego więc zastrzeżono ustawodawstwo, ogłaszanie ustaw oddając marszałkowi sejmu za kontrasygnatą prezydenta ministrów i właściwego ministra, tak, że ustawodawstwo pozostało poza ingerencją Naczelnika Państwa, a sejm zachował wpływ na nominację ministrów.

Niedostateczne były te przepisy, nie usuwały wątpliwości, które przyszło życiu rozwiązywać. Sejm, bez silnej większości, a wskutek tego bez silnie wytkniętej linii politycznej, nie zdołał w pełni rozwinąć niejasnego pojęcia swej suwerenności. Tam, gdzie stykają się dwie władze, których kompetencje nie są ściśle rozgraniczone, zwycięża w praktyce ta, która okazuje większą

zdolność działania; na jej korzyść przesuwana się wówczas nieokreślona ściśle granica kompetencji. I tak też, gdy nie wyznaczono dokładnie rozdziału władzy między Naczelnika państwa i sejm, granica wpływu przesunęła się w praktyce znacznie na rzecz urzędu Naczelnika państwa, który przypadł w udziale osobistości, mającej silną i wytrwałą wolę. Dopiero jednak później miało się to przesuwanie granicy wyraźniej zaznaczyć i doprowadzić do ostrzejszych tarć.

3. *Ujednostajnianie zarządu państwa.* Wyrazem jedności państwowej polskiej stały się centralne instytucje państwowe: Naczelnik państwa, Sejm i Rada ministrów, Jednakże zarówno w ustawodawstwie, jak i w administracji nie mogły jeszcze zaniknąć odrębności dzielnicowe. W ustawodawstwie objawiało się to w wydawaniu obok ustaw, obejmujących cały kraj, także innych, mających tylko znaczenie dla poszczególnych dzielnic. W zakresie władz administracyjnych niektórzy ministrowie rozciągnęli swoją działalność na całe państwo, inni jednak byli tylko ministrami właściwie jedynie dla obszaru byłego Królestwa Kongresowego, gdy w innych dzielnicach pozostały jeszcze odrębne naczelne władze, niezależne od nich, a podporządkowane tylko radzie ministrów. Wynikało to z niemożności szybkiego zlikwidowania urzędów z epoki rozbiorów; jak się z praktyki okazało, zbyt ni pośpiech w unifikacji niejednokrotnie przynosił szkody, wprowadzał za-

męt. Jednakże przecież działalność unifikacyjna szła coraz naprzód.

W Galicji Polska Komisja Likwidacyjna, która powstała z chwilą rozpadnięcia się Austrii, nie mogła objąć rządów w całej tej dzielnicy wobec owładnięcia połaci wschodniej przez Ukraińców. Zaczęła ona zaraz przekształcać ustrój administracyjny po powiatach, nie bardzo jednak fortunnie. Nie umiano sobie poradzić z kwestją ustosunkowania do tej władzy byłego namiestnictwa we Lwowie; tam znowu powstał — po wyparciu Ukraińców z tego miasta — osobny Tymczasowy Komitet rządzący. Zdecydowano się wreszcie na utworzenie przez dekret Naczelnika państwa (10 stycznia 1919) »Komisji rządzącej dla Galicji, Śląska cieszyńskiego, oraz górnej Orawy i Spisza« jako władzy ustawodawczej i kontrolnej, złożonej z 48 członków, mianowanych w porozumieniu z stronnictwami, władzę zaś wykonawczą oddawano jej Wydziałowi wykonawczemu z Komisarzem generalnym na czele, mianowanym przez Naczelnika państwa; sprawy polityki zagranicznej i administracji wojskowej zastrzeżono już odrazu dla władz centralnych w Warszawie. Jako siedzibę nowych tych władz oznaczono Lwów, do którego jednak nie zdołały się przenieść z Krakowa z powodu walk, jakie się toczyły w Wschodniej Galicji.

Nie mogły też te władze rozwinąć jeszcze jasno określonej działalności, gdy już je zwinięto i zarząd Galicji inaczej, dużo racjonalniej zorganizowano.

wano, tym razem na czas dłuższy. Na czele Zarządu postawiono (7 marca 1919) Generalnego Delegata Rządu, którym został Dr. Gałęcki. Delegatowi oddano kierownictwo właściwej administracji w tym zakresie, jaki miał dawniej namiestnik Galicji, a nadto ogólne kierownictwo i kontrolę pięciu działów, wchodzących w kompetencję ministerstw: rolnictwa, aprowizacji, robót publicznych, sztuki i kultury i wreszcie przemysłu i handlu. Inne działy administracji przejmował rząd warszawski, więc zwłaszcza szkolnictwo, sądownictwo i koleje. Dla działów nieprzejętych ustanowiły ministerstwa w Galicji osobnych swoich delegatów, podlegających delegatowi rządu. I ten jednak zakres działania, wykraczający poza zakres ścisłej administracji, zaczął się zmniejszać wskutek przejmowania coraz to jakichś części przez władze centralne warszawskie, a więc: spraw robót publicznych, górniczych, handlowo-przemysłowych, lasów i dóbr państwowych i td.; wyznaczonego terminu przejęcia tych spraw (po 1-y lipca 1919) nie dotrzymano wprawdzie, ale poza właściwą administracją wkrótce później już prawie nie miał delegat żadnych atrybucyj. Delegatowi rządu oddano do pomocy jako organ doradczy radę przyboczną złożoną z 15 członków, których nominowano na propozycję stronnictw dawnego sejmku galicyjskiego.

Później załatwiono sprawy, łączące się z dawną autonomją Galicji. Ustawą z 30 stycznia 1920 r. zniesiono sejm galicyjski oraz jego Wydział

krajowy, utworzono zaś narazie jako ciało przejściowe Tymczasowy Wydział samorządowy, który objął resztę agend, dawniej do Sejmu i Wydziału krajowego należących, o ile nie mogły być przejęte przez inne władze. Do Wydziału samorządowego weszło sześciu nominowanych członków i trzech zastępców, zaś przewodnictwo w nim oddano Delegatowi rządu.

Ostateczna likwidacja odrębności Galicji nastąpić miała po wprowadzeniu w niej województw; sprawę tę jednak dość długo odkładano ze względu na kwestje sporne, tyżące się stanowiska prawnopañstwowego Galicji Wschodniej, nie pozwalające na wykreślenie granic województw.

W Odrębnie od Galicji zorganizowano Cieszyńskie. Utworzony (10 grudnia 1918) przez Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego Tymczasowy Rząd krajowy w Cieszynie został zatwierdzony przez Rząd polski (14 stycznia 1919), przyczem przeprowadzono pewne zmiany co do organizacji niższych władz administracyjnych; ten Tymczasowy Rząd krajowy przejął na siebie administrację na terenie, przez Polskę objętym, jako najwyższa tamże władza administracyjna. Na czele jego stanął naczelnik z nominacji Rady narodowej, a w skład weszło trzech urzędników i trzech reprezentantów stronnictw. Późniejszego zamiaru połączenia administracyjnego Cieszyńskiego z Galicją nie przeprowadzono, tak, że ustrój pozostał bez zmian aż do początków roku 1920, kiedy zarząd Śląska cieszyńskiego przeszedł w ręce mia-

nowanej przez pięć potęg Komisji międzynarodowej.

Silniej jeszcze zaznaczała się w tym okresie odrębność ziem byłego zaboru pruskiego; powolniej tam postępowano z reorganizacją urzędzeń, które zostały się po poprzednich rządach. Naczelna Rada Ludowa, złożona z 80 wybranych osób, miała swój organ wykonawczy w Komisarjacie Naczelnej Rady Ludowej; w organizacji niższych władz wprowadzono tę zmianę, iż landratom, którymi pozostali przeważnie dawni urzędnicy Niemcy, odebrano policję i oddano ją osobnym starostom grodzkim, a nadto poddano ich nadzorowi ze strony tych starostów (14 stycznia 1919). Oczywiście, iż wprowadzono język polski w urzędowaniu władz administracyjnych, zostawiając jednak i język niemiecki obok niego. Przeprowadzono też nowe wybory do rad miejskich.

Dalej sięgające zmiany przyniosła ustawa sejmowa z 1 września 1919 r. Ziemie byłego zaboru pruskiego podzielono na dwa województwa: poznańskie i pomorskie, to drugie z siedzibą wojewody w Toruniu; na wojewodów, stojących na czele zarządu województw, przeniesiono atrybucje poprzednich prezesów prowincyj i regencyj. Lecz nie poddano ich bezpośrednio pod władze centralne w Warszawie, ale uzależniono od osobnego »ministra byłej dzielnicy pruskiej«, którego równocześnie ustanowiono. Minister ten otrzymał miejsce w radzie ministrów; równocześnie oddano mu naczelny zarząd całej administracji tych wo-

jewództw, a nawet władzę ustawodawczą co do zmian poprzednich ustaw i rozporządzeń, potrzebnych dla odłączenia władz od Niemiec i dostosowania ich do nowych warunków; sprawy jednak polityki zagranicznej, wojskowe i celne poddano władzom warszawskim.

Minister dzielnicy pruskiej zorganizował też naczelny Zarząd, tworząc (6 listopada 1919) w ministerstwie 14 departamentów; na czele tych departamentów — łączonych po kilka razem — stanęło sześciu podsekretarzy stanu, siódmy zaś objął zastępstwo ministra w Warszawie.

Ujednostajnienie organizacji administracyjnej utrudniało to, iż rozbieżność zdań panowała co do systemu budowy władz administracyjnych. Zasadniczo kwestja ta została rozstrzygniętą na korzyść dwustopniowości władz, t. zn. takiej ich organizacji, by kraj dzielił się na powiaty, z starostami na czele, i na województwa jako wyższe jednostki administracyjne, z wojewodami na czele. Po przeprowadzeniu tego podziału co do byłego zaboru pruskiego, wkrótce później zdecydowano ustawą (28 sierpnia 1919) wprowadzić go także na terytorjum byłego Królestwa Polskiego wraz z Białostoczczyzną; nie ograniczono się już tu jednak do wprowadzenia podziału, jak w byłym zaborze pruskim, ale określono też ustrój i kompetencję władz dla powiatów i województw. Województw utworzono pięć: warszawskie, łódzkie, kieleckie, lubelskie i białostockie. Wojewodom dodano do boku rady wojewódzkie jako ciała częściowo do-

radcze, częściowo w pewnych sprawach uchwalające, a złożone z urzędników, będących kierownikami działów administracji w województwie, oraz z reprezentantów sejmików i rad większych miast, po jednym wybieranych z tych ciał. Organizacja ta, zapewniająca silną władzę wojewodzie i załatwianie częściowo ostateczne spraw już w województwie, powinna zabezpieczyć polską administrację przed zbytnim centralizmem. Od ludzi, którzy władzę będą sprawowali, od ich zdolności, wiedzy i pracy zależeć będzie, czy ten aparat dobrze będzie funkcjonował ku pożytkowi państwa i społeczeństwa.

Ostatecznie zdecydowano (3 grudnia 1920) wprowadzić podział na województwa i w Galicji, a to na cztery: krakowskie, lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie; w życie miał on wejść dopiero od 1 września 1921 r.

4. *Armja polska*. Gdy w Polsce z różnorodnych elementów tworzone armję, z byłych żołnierzy Polaków armji zaborczych, z legionistów, Polskiej Organizacji Wojskowej i z Polnische Wehrmacht, gdy tę armję wzmacniano ochotnikami, potem rekrutem z samej Galicji, wreszcie dopiero rekrutem już na podstawie zarządzeń centralnego rządu, po świecie walczyły oddziały polskie daleko od swej Ojczyzny.

Z tych oddziałów największym była armja, walcząca we Francji, złożona z ochotników, głównie z pośród Polaków amerykańskich, ale także z byłych jeńców armji niemieckiej, którzy do tej

armji wstąpili. Wcielano do niej także Polaków z armji austriackiej, którzy dostali się do niewoli włoskiej. Od jej organizatora zwano ją armją Hallera, lub niekiedy błękitną od koloru munduru w przeciwstawieniu do szarych mundurów polskiej armji. Świetnie ona była ubraną i uzbrojoną przez Francję, a duch jej też był znakomity. Z niecierpliwością czekano w Polsce, by ją odesłano; wszak było brak dobrze zorganizowanego żołnierza, tak potrzebnego. Lecz odesłanie armji Hallera natrafiło na pewne trudności nie tylko transportowej, ale także politycznej natury. Wracać ta armja miała przez Gdańsk. Przeciw temu wystąpiły z opozycją Niemcy, wysuwając momenty technicznych trudności, ale także polityczne. Ostatecznie rada najwyższa Kongresu ustąpiła i zgodziła się, by przejazd nastąpił drogą lądową przez Niemcy. Tak wreszcie po kilku miesiącach (w kwietniu 1919) wyruszyły te oddziały z obozów we Francji, by poprzez wrogą ziemię niemiecką dotrzeć do Ojczyzny, której wielu z tych żołnierzy nigdy nie widziało. Pozostała jednak ta armja przez czas dłuższy jeszcze osobną jednostką wojskową, uzależnioną od naczelnej komendy wojsk koalicji; nie wolno jej też było brać udziału w walce bez zgody tej komendy, a w szczególności w walkach przeciw Ukraińcom w Wschodniej Galicji. Po rocznem jej istnieniu ostatecznie ją zlikwidowano; ci, co chcieli, wrócili do Ameryki, inni przeszli do oddziałów jednolitego już wojska polskiego.

Dużo mniej liczne były inne oddziały polskie. Tak z południowej Rosji przedostał się do Polski korpus generała Żeligowskiego. Smutny los czekał te polskie oddziały, które złączyły się z armją rosyjską Kołczaka, walczącą z bolszewikami od wschodu, opierającą się o Syberję. Po klęsce Kołczaka oddziały te razem z oddziałami czesko-słowackimi cofały się przez Syberję na wschód pod dowództwem Czumy. Aż wskutek wprost wrogiego stanowiska Czechów musiały się poddać bolszewikom (10 stycznia 1920 r.). Nieszczęsny los był tych oddziałów; jedynie jeden z nich, pod wodzą Rumszy, który nie poddał się, zdołał się przebić szczęśliwie. Zwolna tych rozbitków transportowano z Wschodniej Syberji wkoło Azji i Europy do Gdańska.

5. *Waluta i podatki.* Podjęto w tym okresie pracę nad ujednostajnieniem w zakresie waluty, a częściowo i podatków. W byłym zaborze pruskim w obiegu znajdowały się marki pruskie, w byłym zaborze austriackim korony, w b. Królestwie zaś kongresowem rosyjskie ruble, oraz obok nich t. zw. marki polskie, wypuszczone przez rząd niemiecki okupacyjny. Trzeba było myśleć o wprowadzeniu monety polskiej i wymianie na nią monet obcych wraz z t. zw. marką polską. Ustalono nazwy jednostek monetarnych polskich na »lecha« i »grosza«, poczem jednak sejm »lecha« zamienił na »złotego«. Nie można było przecież przeprowadzić — z powodu różnych trudności — wymiany na złote i tyczasem bito dalej markę pol-

ską, aż ostatecznie stała się ona tymczasowym polskim pieniądzem w całym państwie, aźby ją można w przyszłości zastąpić, po ustaleniu się stosunków gospodarczych, przez złote. W byłej dzielnicy pruskiej najpierw usunięto marki pruskie, zastępując je markami polskimi po równi parytetowej (30 lipca 1919); w Galicji i byłej okupacji austriackiej zdecydowano się po pewnych wahaniach bez stemplowania koron od razu wymienić je na marki, przyczem przyjęto kurs korony na 70 fenigów czyli $\frac{7}{10}$ marki, co wywołało duże rozgoryczenie w Galicji, która się czuła tem zarządzeniem dotkniętą.

Zaczęto też przygotowywać ujednostajnienie ciężarów skarbowych. Wydano więc taryfę celną (4 listopada 1919), przez co usunięto stosowanie różnych dawnych ceł na poszczególnych odcinkach granicy państwa polskiego; przedtem już (11 lipca 1919) zniesiono linję celną, która jeszcze istniała między byłym zaborem pruskim a resztą Polski. W zakresie podatkowym wydano ustawy już dla całego państwa co do podatku spadkowego (29 maja 1920) oraz podatku od dochodu i od majątku (16 lipca 1920).

Tylko w zarysie zostały tu zaznaczone te prace, mające na celu skonsolidowanie wewnętrzne polskiej Rzeczypospolitej, tylko najważniejszych dotknięto momentów dla scharakteryzowania tych ciężkich trudów. Niejeden popełniono błąd, niejednej akcji zaniedbano, niejedną przeprowadzono nie dość energicznie i sprawnie. Lecz praca to

była ciężka, olbrzymia. A ludzi, którzyby jej się podjąć mogli, nie było zbyt wielu, nie mogli poważnie mieć potrzebnego doświadczenia. Powojenne rozprzężenie społeczeństwa, ostre tarcia partyjne, bardzo przeszkadzały pracy. Trzeba jednak uznać dobrą wolę i pracę ministrów, na których czele stał Ignacy Paderewski do grudnia 1919 (a w jego zastępstwie, gdy bawił w Paryżu, Stanisław Wojciechowski), następnie zaś L. Skulski (od 13 grudnia 1919 r.). Trzeba uznać pracę dowództwa wojskowego, z Naczelnikiem państwa jako wodzem naczelnym na czele, sztabu i ministrów wojny. Trzeba uznać i pracę sejmu, wprawdzie powolną, niezbyt dokładną, lecz przecież wytrwałą, żmudną. Ostry sąd, który dziś wydaje się często o działalności tych, którzy prowadzą sprawy państwowe, może bardzo złagodzi, a nawet zmieni w inny, korzystniejszy, potomność, która spokojniej będzie mogła te prace ocenić, sprawiedliwiej rozdzielić nagany i pochwały, niż się to dzieje dziś pod wpływem odczuwania braków czy nieraz wskutek partyjnych uprzedzeń.

XIII.

Kwestja granic wschodnich.

1. *Zabezpieczanie granic wschodnich.* W miarę jak odpływały po pogromie Niemiec siły zbrojne niemieckie z terytorjów na wschód od Polski, które zajmowały na mocy pokoju brzeskiego, po-

suwały się naprzód wojska bolszewickie ku zachodowi, aż się zetknęły z siłami polskimi. Zajęli bolszewicy Litwę historyczną z wyjątkiem właściwej Litwy etnograficznej, a więc t. zw. Białoruś, wykazującą silną domieszkę żywiołu polskiego w wschodniej części, zaś w zachodniej w szeregu powiatów nawet przewagę ludności polskiej. W ręce bolszewików wpadło też i Wilno, polskiem będące miastem, gdy w niem Polacy bezwzględna mieli większość mieszkańców, a obok nich tylko żydzi znaczny stanowili odsetek ludności. Doszli bolszewicy aż pod Grodno. Ledwie jako tako zorganizowana, niewielka jeszcze armia polska rozpocząć musiała walkę z nowym najeźdźcą. Słabe, ale dzielnie walczące polskie oddziały rozpoczęły z końcem zimy 1919 r. ofensywę, by odeprzeć wroga. Walki były zwycięskie; już też na Wielkanoc 1919 (19 kwietnia) zajęto Wilno. Ofensywa, prowadzona przez generała Szeptyckiego, poruszała się coraz dalej naprzód, aż w ciągu lata dotarła do Dźwiny i górnego Dniepru.

Zdobytą część Inflant z Dynaborkiem oddano zaraz Łotwie. Zresztą obszary te zostały poddane pod zarząd wojskowy armji polskiej (8 lutego 1919); na czele administracji cywilnej stanął (19 lutego 1919) »generalny komisarz cywilny przy zarządzie wojskowym kresów wschodnich«, którym został mianowany Ludwik Kolankowski, wkrótce później (15 kwietnia) zastąpiony — już na dłuższy okres czasu — przez Jerzego Osmołowskiego. Nominację komisarza zastrzeżono naczelnemu wodzowi,

a dokonywać jej miał na wniosek polskiego prezydenta ministrów. Komisarzowi przyznany został naczelny zarząd całego tego obszaru, jak i władza ustawodawcza z wyjątkiem spraw wojskowych. Jemu podporządkowano komisarzy okręgowych i poddanych im komisarzy powiatowych i miejskich. Okręgów następnie (7 czerwca 1919) utworzono trzy: wileński, brzeski i wołyński. Jako język urzędowy władz wprowadzono polski, jednakże ogłoszenia władz nakazano publikować także w języku ludności miejscowej i dozwolono jej na posługiwanie się w stosunkach z władzami językami miejscowymi, t. j. litewskim, białoruskim lub ruskim (ukraińskim). Kiedy rozszerzyły się terytorja, zajęte przez wojska polskie, na dalsze części Wołynia i Podola, utworzono (17 stycznia 1920) osobny »zarząd cywilny ziem Wołynia i frontu podolskiego«, na którego czele stanął Antoni Minkiewicz.

Tak zorganizowano tymczasowy zarząd tego kraju, nie przesądzając jego dalszych losów: jakie one być miały, pozostało jeszcze kwestją otwartą, która wielkie nastroczała trudności.

2. *Inkorporacja czy unja.* Po zajęciu Wilna wydał Naczelnik państwa (22 kwietnia 1919) jako naczelny wódz odezwę do ludności byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, zapowiadając, iż chce mieszkańcom tego kraju dać możliwość rozwiązania spraw wewnętrznych narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sami tego sobie życzyć będą, bez jakiegokolwiek gwałtu i nacisku ze strony

Polski. Zarząd cywilny miał — według odezwy — ułatwić ludności wypowiedzenie się co do jej losu i potrzeb przez przedstawicieli swobodnie wybranych na podstawie równego, tajnego, powszechnego i bezpośredniego głosowania bez różnicy płci. Stała się więc ta odezwa na stanowisku samostanowienia ludności.

W załatwieniu kwestji określenia prawnopństwowego stanowiska tych ziem do Polski trzeba było liczyć się także z tem, iż koalicja zastrzegła sobie regulację kwestji wschodniej granicy Polski. A nie spieszyła się ona z decyzją, czekając na dalszy rozwój wypadków, na to, jakie będą dalsze losy Rosji. Na razie powzięła Rada najwyższa (18 lipca 1919) decyzję tylko wojskowej natury, która określiła linię mającą oddzielić sferę działania wojsk polskich i litewskich; wykreśliła ją wzdłuż Niemna a dalej równoległe z linią kolejową Grodno-Wilno-Dynabork (t. zw. linja Focha). Dopiero w kilka miesięcy potem (uchwałą z 2 grudnia, ogłoszoną w sześć dni później) rada najwyższa określiła tymczasową granicę wschodnią Polski, dozwalając po tę wyznaczoną linię (zwaną linią z 8 grudnia) rozciągnąć suwerenność Rzeczypospolitej; z ziem poza dawną granicą Królestwa Kongresowego przyznano Polsce tylko Białostockie, oddzielono zaś dla Litwy północną część Suwalszczyzny. Wyraźnie jednak zastrzeżono, że nie przesądza ta decyzja praw Polski do ziem poza tą linią leżących, co do których żadnego nie powzięto postanowienia.

Tymczasem w społeczeństwie polskiem dwie zarysowały się koncepcje co do stanowiska, jakie Polska powinna zająć wobec ziem litewsko-białoruskich.

Zwolennicy programu federacji dążyli do tego, by wskrzesić dawne historyczne Wielkie Księstwo litewskie w jego granicach po unji lubelskiej z r. 1569, obejmujące więc terytorja etnograficznie litewskie i białoruskie, a przesiąknięte polskim elementem i polską kulturą, i związać to państwo z Polską w myśl dawnej tradycji unją. Poszczególne części tego Wielkiego Księstwa, w których różne pierwiastki mają przewagę, mogłyby w jego granicach zachować pewne odrębności, tworząc jakby kantony: litewski, polsko-białoruski, przeważnie katolicki, i białoruski przeważnie prawosławny. Polska zyskałaby przez połączenie się unją z takim wcale dużym państwem, a byłaby przez nie oddzieloną od Rosji; uszanowanoby zaś zasadę uznania narodów, gdy w takie państwo weszłaby cała ludność litewska i białoruska. Nie narzucając tej ludności państwowości polskiej, przeciwnie, pomagając jej przy budowie własnego państwa, zyskałoby się tę ludność, a żywioł polski, silny na Litwie i Białorusi, i tak, górując przez swoją inteligencję, zająłby przodujące stanowisko, azby się z czasem węzły, łączące to państwo z Polską, mogły za wspólną zgodą zacieśnić.

Stabą stroną tej koncepcji było to, iż Litwini wogóle o takim państwie słyszeć nie chcieli. Niechęć do Polaków oddawna tam była rozbu-

dzana i przez Rosję i przez niektóre żywioły litewskie: przez Rosję, by podciąć znaczenie żywiołu polskiego, dla niej tam niebezpiecznego jako silnego kulturalnie, przez żywioły litewskie z obawy wpływu polonizacyjnego; układ społeczny stosunków na Litwie, to, iż do Polaków należała większa własność, a Litwini stanowili masę włościańską, ułatwiało walkę polityczną przeciw polskości przez wygrywanie antagonizmu społecznego. Kiedy w czasie wojny zajęli terytorja litewsko-białoruskie Niemcy, z wyjątkiem pierwszej odezwy po zajęciu Wilna, w której to miasto nazwano perłą Polski, poszli oni w tym samym kierunku wygrywania słabego liczebnie i kulturalnie narodu litewskiego przeciw Polakom, w zgodzie z niechętnem powstaniu Polski, a conajmniej powstaniu silnej Polski, stanowiskiem decydujących sfer politycznych niemieckich.

To też gdy Niemcy musieli opróżnić Litwę i ona zaczęła się jako odrębne państwo ukształtowywać, zajęła odrazu w stosunku do Polski i wszelkiego z nią związku niechętnie stanowisko. Starła się też o dobre i nadal stosunki z Niemcami, którzy jej poparcia nie odmawiali. Politycy litewscy nie tylko związku z Polską nie chcieli; odrzucali wogóle wszelką myśl wskrzeszenia dawnego Wielkiego Księstwa litewskiego, zdając sobie sprawę z tego, iż w takim państwie byłiby mniejszością. Ale z drugiej strony nie mogli się zdecydować, by — zgodnie z zasadą narodowościową — utworzyć państwo litewskie tylko

z etnograficznych terytorjów litewskich, więc bardzo niewielkie, obejmujące prawie tylko Kowieńszczyznę; chcieli rozszerzenia tego państwa, ale takiego, by mieć w nim przewagę, dążyli więc do zajęcia kawałka ziem z ludnością polską i białoruską, przyległego do Litwy etnograficznej, z Wilnem, które upatrzyli na swoją stolicę, mimo że leży ono poza terytorjum litewskim i nie ma prawie zgoła mieszkańców Litwinów. Pretensje polskie i litewskie do Wilna nie były do pogodzenia. A wskutek tego do porozumienia polskolitewskiego dojść nie mogło.

Koncepcja federacyjna musiała się też zacieśnić do terytorjów białoruskich, co więcej: iść w kierunku rozbudzania świadomości narodowej wśród ludności białoruskiej, gdy jej, u tej ludności brakowało. Dało to dość dziwny widok, jak głównie Polacy, zwolennicy federacji, oświadczali się za państwowością białoruską i stawali się jej głosicielami, gdy wśród ludności białoruskiej trudno było o zorganizowanie elementów, któreby mogły wytworzyć krystalizacyjny dla niej ośrodek.

Przeciw koncepcji federacyjnej zwracała się druga, inkorporacyjna, która żądała, by Polska wcieliła do Rzeczypospolitej integralnie, jako część składową, tę część ziem białoruskich, która ma przewagę bezwzględną lub przynajmniej względną ludności polskiej, wogóle ludność przeważnie katolicką, przenikniętą polską kulturą bez względu na narodowość, zaś resztę, gdzie przeważają Białorusini prawosławni, oddała Rosji. Ten program popierano ar-

gumentami z zakresu polityki zagranicznej i wewnętrznej, jaką Polska powinna prowadzić; zagrożona ze strony Niemiec, powinna Polska szukać porozumienia z Rosją, a z nią do tego porozumienia nie dojdzie, jeśli będzie wysuwać zadaleko na wschód swoje granice; państwo buforowe, utworzone między Polską a Rosją, będzie polem stałej rywalizacji obu państw, zarzewiem walki, Polska może utracić wtedy to całe terytorjum, nawet z częścią przeważnie polską; połączenie tego terytorjum tylko federacyjne uniemożliwi odpływ na te bardzo słabe zaludnione obszary ludności z Polski, duszącej się od jej nadmiaru przy silnem przeludnieniu i rozdrobnieniu ziemi.

Walka tych dwóch poglądów stała się bardzo ostrą. Pierwszy pogląd był popierany zwłaszcza przez stronnictwo socjalistyczne; na Litwie za nim z Polaków oświadczali się nadto głównie wielcy właściciele ziemscy z tych obszarów, które przy inkorporacji nie mogłyby już dostać się Polsce. W tym kierunku federacyjnym szła też działalność polskiej administracji na Litwie. Przeciw inkorporacji występowała jednak znaczna część ludności polskiej w tym kraju, zwłaszcza polska ludność Wilna, żądająca wprost włączenia do Polski. Program inkorporacji był sformułowany przez narodową demokrację. Za tym programem kilkakrotnie większością oświadczał się sejm; rezolucje jednak jego nie miały praktycznego skutku, co wywołało ataki na Naczelnika państwa, którego uważano za zwolennika programu federacyjnego.

Oba te programy, zasadniczego znaczenia dla ukształtowania się przyszłości Polski, nie liczyły się jednak dostatecznie z tem, iż nie Polska sama może decydować o wschodnich granicach, gdy w tej sprawie zastrzegły sobie głos mocarstwa zachodnie a nie brakowało im możliwości oddziaływania na przebieg tej sprawy. U tych zaś państw nie było dostatecznej znajomości stosunków na Litwie i Białej Rusi; ze względu na stosunek do przyszłej Rosji nie chciano jej pozbawiać terytoriów, które uważano — zwłaszcza Białoruś — za należne do niej jakoby z racji etnograficznej. W walce zaś w Polsce o te programy nie przebiegano w argumentach, nawzajem zarzucając sobie zwłaszcza imperjalizm, tak właśnie przez publicystykę zachodnią zwalczany jako objaw przeciwny duchowi czasu; wyzyskiwano też na zachodzie tą walkę wewnętrzną programów z więcej lub mniej dobrą wiarą. Przeciwnicy w zacieźrzeniu nie umieli docenić, iż chodziło w tej kwestji o wielkie zagadnienia, o wielkie programy; obniżając ton polemiki, obniżali też wewnętrzną siłę swoich programów. Tam, gdzie chodzi o kwestje tej wagi, można i wolno zwalczać przeciwników, ale w taki sposób, jaki odpowiada wielkości sprawy, o którą się walczy.

Spór rozstrzygnąć się miał nie na terenie, na którym się toczył; rozstrzygnęły go ostatecznie wypadki, które się rozegrały w związku z późniejszą decydującą fazą wojny Polski z bolszewikami i tarciami z Litwą.

3. *Sprawa Galicji Wschodniej*. Już w czasie paryskiego kongresu zajmowano się żywo sprawą Galicji. Rada najwyższa wzięła w swoje ręce sprawę położenia kresu walce Polaków z Ukraińcami, utworzyła też (w końcu kwietnia 1919 r.) nawet osobną komisję, która miała doprowadzić do rozejmu; na Polskę wywarto silny nacisk, by na jego zawarcie się zgodziła. Właśnie jednak rozpoczęli znowu Ukraińcy ofensywę. Polskie wojska odpowiedziały kontrofensywą. Ostatecznie odepchnięto (w maju 1919) Ukraińców z pod Lwowa, który był zagrożony przez szereg miesięcy, a niedługo później wyparto ich wogóle poza wschodnią granicę Galicji, Zbrucz; Rada najwyższa upoważniła (25 czerwca 1919) Polskę do zajęcia kraju po Zbrucz. Tak cała Galicja dostała się pod władzę polską; zyskała też w ten sposób Polska bezpośrednie zetknięcie z Rumunją, z którą łączą ją wspólne interesy. Wojska rumuńskie zajęły częściowo także niektóre powiaty galicyjskie, lojalnie jednak później z nich ustąpiły. Jako granicę między Polską a Rumunją przyjęto dawną granicę między Galicją a Bukowiną.

Zaczął się spokojniejsze życie w tym biednym, zniszczonym tylekroć przez wojnę kraju. Lecz kwestji przynależności Galicji wschodniej nie uważały główne państwa za załatwioną; przez kilka miesięcy trwały narady w tej sprawie. Aż 21 listopada 1919 r. przyjęła Rada najwyższa projekt urządzenia Wschodniej Galicji; obejmował on prawie cały obszar, leżący po prawym brzegu

Sanu, pozostawiał jednak Przemyśl po stronie polskiej, ale teren naftowy włączał do tego terytorjum. Miało być to terytorjum oddane Polsce, ale nie na stałe, tylko na lat 25, dopiero zaś po upływie tego czasu plebiscyt różstrzygnąłby o jego dalszym losie. Przez ten czas korzystać miał ten kraj, oddany pod opiekę Lidze narodów, z autonomji, którą bardzo dokładnie określono.

Projekt, zawieszający rozstrzygnięcie sprawy na lat 25, wnoszący zarzewie więc długotrwałych walk agitacyjnych, a mogący wstrzymać odbudowę tego kraju, spotkał się z bardzo silnymi protestami ludności polskiej w Galicji Wschodniej, jak i rządu i sejmu polskiego, silnie wstrząsnął pozycją gabinetu Paderewskiego, który też niedługo później ustąpił. Po pertraktacjach, w Paryżu prowadzonych, sprawa poszła w odwłokę, ucichła. Ale znowu wypłynęła ona w projekcie traktatu, który główne mocarstwa przedłożyły także Polsce co do rozdziału ziem po Austrii (w Sèvres, 10 sierpnia 1921 r.); reprezentant Polski podpisu odmówił. Tak ta kwestja jeszcze ostatecznie nie została załatwiona.

XIV.

Wojna i pokój z bolszewikami.

1. *Próby pertraktacyj i wyprawa kijowska.*

Dnia 29 stycznia 1920 r. zwrócił się rząd bolszewicki do rządu polskiego z propozycją pokojową.

Nie dowierzano w Polsce szczerości propozycji; opinia była podzielona w kraju, czy przystąpić do rokowań, czy zdecydować się na dalszą wojnę. W społeczeństwie przeważało zmęczenie wojną, chęć pokoju; jednakże przemawiano za ostrożnością. Państwa zachodnie oświadczyły, iż pozostawiają Polsce wolną rękę; Anglja przemawiała za pokojem, Francja mniej go sobie znowu życzyła, popierając równocześnie w Rosji generała Wrangla, z Krymu uderzającego na bolszewików. Oświadczone jednak (w uchwale londyńskiej z 24 lutego 1920 r.), iż w razie wybrania dalszej wojny Polska sama poniesie za nią odpowiedzialność, a państwa zachodnie dadzą jej pomoc tylko, o ileby została zaatakowana w granicach etnograficznych.

Zdecydowano się w Polsce po pewnem wahanii na rozpoczęcie układów (27 marca); nie doszło do nich jednak, gdyż na Borysów jako na miejsce rokowań, wskazane przez Polskę, nie przystali bolszewicy (20 kwietnia). Przeciw Polsce wystąpili z zarzutami, iż — upierając się przy Borysowie — widocznie nie chce ona pokoju, by w wojnie dążyć do urzeczywistnienia swoich imperjalistycznych celów; rozpoczęli też zaraz z wczesną wiosną ofensywę na północy, od Dźwiny, którą jednak armja polska potrafiła wstrzymać i odeprzeć.

Ze strony polskiej odpowiedziano ofensywą, podjętą w kwietniu z południowej części frontu, w kierunku Kijowa. Ofensywa poszła nadzwyczaj szybko naprzód, gdyż nieprzyjaciel nie stawiał silniejszego oporu. Wojska polskie, pod dowódz-

twem generała Rydza Śmigłego, zajęły Kijów (8 maja), wyrównano też front ku północy tak, iż biegł on od Kijowa Dnieprem w górę a następnie dalej Berezyną i Dźwiną. Była to chwila najdalszego posunięcia się sił polskich na wschód; zdawało się, iż prawie rozgromiono nieprzyjaciela.

Z akcją tą wojskową szła równolegle akcja polityczna, prowadzona przez naczelne dowództwo. Naczelnik państwa dopomógł rozbitej poprzednio przez bolszewików armji ukraińskiej, zostającej pod komendą hetmana Petlury, do zorganizowania się, poczem stanęła ona razem z armją polską do walki z bolszewikami. Myślą tej polityki było stworzenie Ukrainy jako państwa od Rosji odrębnego, udzielnego, przy polskiej pomocy, wzamian za zrzeczenie się pretensyj do Wschodniej Galicji i zachodniego kawałka Wołynia. Przy rozpoczęciu wyprawy na Kijów ogłosił też Naczelnik państwa jako wódz armji polskiej odezwę do ludności ukraińskiej (26 kwietnia 1920) w tym duchu ułożoną, analogiczną więc do odezwy wileńskiej. Wojska polskie obejmowały ziemie ukraińskie wojskowo; zarząd ich zresztą oddawano rządowi, zorganizowanemu przez Petlurę, który na razie umieścił się w Kamieńcu-Podolskim. Zamiarem twórcy tej koncepcji było odgródzenie się i na południu od Rosji przez osobne państwo, ku Polsce ciężące, bo oczywiście trwale poróżnione z Rosją, która nie chciałaby chyba nigdy wyrzec się Ukrainy, bogatej w ziemię urodzajną, węgiel i kruszce, a nadto zagra-

dzającej Rosji tak ważną dla niej drogę do Morza Czarnego.

Koncepcji tej, na dużą skalę obmyślanej, czyniono jednak zarzut, że nie jest ona dość realną, iż Ukraina potrzeby swej emancypacji z pod władzy swej nie czuje, iż brak też jest jeszcze na Ukrainie elementów państwowo-twórczych, któreby mogły podjąć pracę wznoszenia fundamentów własnego państwa. Zaznaczano też, iż akcja taka poróżni na zawsze Polskę z Rosją.

Dalsze wypadki miały rozstrzygnąć definitywnie o losach także tej koncepcji. Tymczasem gdy polskie wojska stały nad Dnieprem, Naczelnik państwa dekretem (29 maja) włączył do Rzeczypospolitej część zachodnią Wołynia, a to powiaty: kowelski, włodzimierski, dubieński, rówieński, oraz części ostrogskiego i krzemienieckiego. Do przejścia tu administracji przez władze polskie nie doszło jednak z powodu dalszego rozwoju wypadków wojennych.

2. *Kłeska*. Wkrótce po zajęciu Kijowa bolszewicy, rozniecając uczucia patriotyczne Rosjan wskazywaniem na groźbę utraty Ukrainy z Kijowem, zebrali wszelkie siły do ataku na Polskę. Rozpoczęli (14 maja) ofensywę na północy, od Smoleńska, którą na razie odparła armja polska. Niedługo później nastąpił dalszy ciąg uderzenia bolszewickiego; kawalerji ich, bardzo dobrze prowadzonej przez Budiennego, udało się (koło 8 czerwca) przerwać na południu między Dnieprem a Dniestrem polskie linje i dostać na ich tyły.

Trzeba było wycofać się z Kijowa (11 czerwca), związać front, przesuwać go w tył na linię Teterowa, potem Horynia, Styru i Zbrucza, wreszcie Bugu i Złotej Lipy. Bolszewicy zajęli znaczną część wschodniej Galicji, stanęli pod Lwowem.

Posuwanie się bolszewików na południu pozostawało w łączności z ich zwycięską drugą ofensywą na północy (od 7 lipca), prowadzoną przez młodego ich wodza Tukaczewskiego. Wojska polskie musiały się cofnąć; gdy jednak środek i prawe skrzydło dobrze się oparło na nowej linii (Baranowicze-kanal Ogińskiego), lewe skrzydło nad Wilją zawiodło, przepuściło bolszewików nad Niemem. Rozsyпка tej części armji umożliwiła niesłychanie szybki pochód wojsk bolszewickich naprzód, zmusiła do cofania się te części frontu, które potrafiły wstrzymać ataki. Zajęli bolszewicy Wilno (14 lipca), wkrótce potem Grodno (20 lipca), przekroczyli granice dawnego Królestwa Kongresowego. Coraz dalej szły ich armje, zwłaszcza na prawem ich skrzydle, tak, iż dotarli do Wisły na przestrzeni od Włocławka przez Płock aż pod pod samą Warszawę, która została bezpośrednio zagrożoną. Poniżej przeszli przez Bug pod Brześciem, zwracając się ku Warszawie także od południa.

3. *Odpór.* Wojna z bolszewikami groziła nie tylko zniszczeniem kraju, które każda wojna przynosi, nietylko utratą części terytorjów, co również jest zwykłym wynikiem przegranej; groziła ona czemś gorszem, bo zburzeniem tego ustroju, który

powstał, rewolucją socjalną, a w następstwie prawdopodobnie wogóle zniknięciem państwa polskiego z widowni dziejów, nową niewolą. Bolszewicy rosyjscy dążyli do tego, by Polskę zmusić do przyjęcia ustroju, który oni głoszą jako cel swej działalności, więc dyktatury proletariatu wraz z socjalizacją własności; w tym celu starali się rozwinąć w Polsce propagandę swoich idei i przygotowali też na wzór sowiecki rząd polski, który zjechał na zdobyte terytorjum, do Białegostoku; na czele rządu stał Leszczyński, należeli do niego inni wybitni polscy komuniści, jak Julian Marchlewski i t. d. Nie z sympatji do bolszewików, ale z niechęci do Polski najazd ich został przywitany radośnie przez całą prawie opinię Niemiec, gotujących się podać rękę bolszewikom, by przy tej sposobności na nowo zająć polskie terytorja, które musieli oddać w traktacie wersalskim. Niemcy gdańscy porozumiewali się też z bolszewikami i, by im ułatwić rozgromienie Polski, zaczęli utrudniać transporty broni i amunicji, przez Gdańsk idące do Polski. Również nieprzyjazne stanowisko zajęli Czesi, którzy ogłosili się neutralnymi i przeszkadzali transportom wojennym z Zachodu, idącym lądem do Polski; a rzeczą to było dla Polski niesłychanie ważną, gdyż sama nie posiadała dostatecznej ilości materiału wojennego.

Niebezpieczeństwo zrozumiano w Polsce dość późno. Społeczeństwo za mało przez miesiące odczuwało, iż toczy się wojna, przestawało się niemal

nią interesować. Ogarnęła je jakby jakaś furja używania życia. Na armję oddziaływało niepomyślnie, iż nie czuła za sobą stojącego społeczeństwa; żołnierz młody, niewyrobiony jeszcze w walce, świetny w ofensywie, nie umiał przetrzymać depresji, jaka padła na niego przy odwrócie, stąd też odwrót na niektórych odcinkach zmienił się poprostu w ucieczkę.

Gdy niebezpieczeństwo wystąpiło w całej grozie, gdy armja bolszewicka wkraczała już omal na terytorja rdzennie polskie, nastąpiło ocknienie, zerwano się do odporu. Uczyniono to z ogromną energją, w wielkiem podniesieniu ducha. W obliczu niebezpieczeństwa nastąpiła konsolidacja sił; porzucono walki polityczne, przeciwnicy podali sobie dłonie.

Przedewszystkiem utworzono Radę obrony państwa (1 lipca 1920) jako organ, który miał ująć w swoje ręce kierunek spraw, zastąpić sejm, połączyć działalność cywilną i wojskową. Na czele Rady Obrony państwa stanął Naczelnik państwa, nadto weszli do niej z rady ministrów prezydent i trzech jej członków, z sejmu marszałek i dziesięciu posłów z wszystkich większych stronnictw, wreszcie trzech reprezentanci wojska. Radzie oddano władzę ustawodawczą, jak i wykonawczą, co do wszystkich spraw, »związanych z prowadzeniem i zakończeniem wojny oraz z zawarciem pokoju«, z zastrzeżeniem późniejszego zatwierdzenia przez sejm tych decyzyj, które tego wymagają. Uzupełnieniem niejako tej akcji konsolidacyjnej

była rekonstrukcja gabinetu; gabinet pod prezydencją Władysława Grabskiego, który niedawno przedtem przyszedł do władzy po gabinecie Skulskiego, ustąpił po miesiącu (w końcu lipca), a powołany został nowy gabinet, złożony z reprezentantów wszystkich stronnictw; prezydentem ministrów został przywódca stronnictwa ludowego, Witos, zastępcą prezydenta jeden z przywódców socjalistów Ignacy Daszyński. Powierzenie tych stanowisk dwom przedstawicielom znacznych części szerokich mas ludowych i robotniczych, złączanym poprzednio przez dużą część sejmu, wysunięcie ich w rządzie, który był koalicyjnym, symbolizowało, iż wojna toczy się w interesie bez wyjątku wszystkich, którzy czują się Polakami.

Wezwano ogół do udziału w walce i w pracy przy odporze. Ponieważ w wojsku po klęskach ducha brakło, wydano hasło stawania do armji ochotniczej, której sformowanie powierzono generałowi Józefowi Hallerowi; chciano zasilić wojsko przede wszystkim ideowemi elementami. Pospieszyła do szeregów zwłaszcza ucząca się młodzież, z szkół wyższych i z ostatnich klas szkół średnich, trochę młodzieży rzemieślniczej. To jednak wystarczyć nie mogło. Generał Haller powołał do życia Komitet Obrony Państwa, który miał rozwinąć agitację antybolszewicką, wzmóc uczucia narodowe, pobudzić do wstępowania do armji ochotniczej, zbierać broń. W całym kraju potworzyły się takie komitety, wiele z nich nawet jeszcze przed wezwaniem. Ci, co nie mogli

za broń chwytać, stanęli do tej pracy. Przez wiece, broszury, plakaty, uświadamiano o niebezpieczeństwie, wzywano o pomoc dla Ojczyzny. Zwłaszcza bardzo sprawnie funkcjonowały Komitety w Warszawie, oraz na obszarze Zachodniej Galicji, potworzone w niej po wszystkich powiatach, sięgające do każdej wsi.

Dla uświadomienia szerokich mas zrobiono ogromnie dużo; rozruszano je, pouczono o grozie, a rezultatem było oprócz kilkudziesięciu tysięcy ochotników zwłaszcza to, iż ogłoszony wkrótce pobór świetne dał wyniki, także po wsiach, które początkowo bardzo apatycznie się zachowywały. Zwarło się społeczeństwo, zamilkła propaganda bolszewicka na tyłach. Zajęto się gorliwie armją, spiesząc przez Czerwony i Biały Krzyż żołnierzom z wszelką pomocą. Tymczasem pracowało z namiętnością dowództwo wojskowe nad formowaniem oddziałów do walk, przygotowywaniem ich, uzbrajaniem, by móż wystąpić wreszcie z kontr- ofensywą.

W grozie niebezpieczeństwa zwrócono się o pomoc do koalicji. Już w początkach lipca do Spaa, gdzie właśnie obradowała Rada najwyższa, wysłała Rada Obrony Państwa ówczesnego prezydenta ministrów Władysława Grabskiego. Gotowa była do pomocy szczerze po stronie Polski zawsze stojąca Francja. Inne stanowisko zajął angielski prezydent ministrów, Lloyd George, który już poprzednio zaczął popierać akcję zbliżenia się Anglii do bolszewików w zakresie stosunków

handlowych, a Polsce zarzucał, iż dla dążeń imperialistycznych nie posłuchała poprzednio dawanych przestróg, by zakończyć wojnę z Rosją. Przyszło w Spaa do umowy o pomoc ze strony koalicji (10 lipca 1920), ale pod bardzo twardymi dla Polski warunkami. Zażądano, by Polska niezwłocznie podpisała rozejm z bolszewikami, przytem cofnęła wojska na linię dawniej jej wyznaczonej od wschodu tymczasowej granicy, t. j. linię z 8 grudnia 1919 (zwaną odtąd także linią lorda Curzona, który w telegramie do rządu bolszewickiego z 11 lipca tę linię zgodnie z tą uchwałą określił); Wilno miało być oddane Litwińom, zaś na południu w Galicji miałyby armje stanąć tam, gdzie się znajdują w chwili rozejmu. Anglja zobowiązała się zaproponować zawarcie rozejmu bolszewikom. Po rozejmie o pokoju miała decydować konferencja w Londynie pod auspicjami Rady najwyższej. Nadto jeszcze wymożono na Polsce, iż przyjmie decyzję Rady najwyższej w sprawie granic litewskich, przyszłości Galicji Wschodniej, Śląska Cieszyńskiego i traktatu z Gdańskiem. Za to obiecano Polsce w razie, jeśli Rosja odmówi rozejmu, pomoc zwłaszcza w materjale wojennym.

Polska warunki przyjęła. Z pomocą jednak pospieszyła Polsce tylko jedna Francja. Przysłała ona prócz materjału wojennego znaczną ilość doskonale oficerów z generałem Weygandem na czele, byłym szefem sztabu marszałka Focha, jednym z najświetniejszych reprezentantów armji

francuskiej. Wspólnie z nim sztab polskiej armji opracował plan dalszej kampanji.

Za podstawę kontrofenzywy przyjęto plan, przez sztab polski obmyślany, nieco wojskowo ryzykowny, ale zato wychodzący z założenia, iż Warszawy nie należy oddać wrogowi, choćby to ze względów strategicznych mogło uchodzić za rzecz wskazaną. W połowie sierpnia uderzyły na prącego naprzód wroga armje polskie pod wodzą Naczelnika państwa. Prowadzono ofensywę tak, by siły bolszewickie, które się posunęły pod Włocławek i Płock, odciąć od linji odwrotu, otoczyć i zmusić do poddania lub wepchnąć do Prus Wschodnich. Doskonale prowadzona ofensywa, przy świetnie rozbudzonym duchu wojska, wydała prawie pełny rezultat. Wojska bolszewickie powyżej Warszawy rzeczywiście odcięto, kilkadziesiąt tysięcy wzięto do niewoli, resztę wepchnięto do Prus; lecz Niemcy z Prus pozwolili dość znacznej ich liczbie, wbrew prawu narodów, przedostać się przez Litwę z powrotem, część ich tylko internowali. Terytorjum dawnego Królestwa kongresowego oczyszczono szybko z nieprzyjaciela, poczem zmuszono go do opuszczenia także Galicji Wschodniej, tak, że i Lwów, bardzo już zagrożony, mógł swobodniej odetchnąć. Armje bolszewickie zostały rozgromione, przeważnie w nieładzie się cofały. Wojska polskie szły za nimi naprzód, przekroczyły linję z 8 grudnia, na południu Zbrucz. Mogły one z łatwością zająć znowu Wilno; odstąpiono jednak od tego zamiaru ze względu

na życzenia, wyrażone przez państwa zachodnie, Anglję i Francję.

4. *Zawarcie preliminarjów pokojowych w Rydze.* Rząd bolszewicki nie przystał na propozycję, wyrażoną mu przez Anglję zaraz po umowie w Spaa, by zawrzeć rozejm z Polską i wziąć udział w konferencji z nią w Londynie; oświadczył za to gotowość bezpośredniego traktowania z Polską, gdyż liczył, że wobec zwycięstwa będzie mógł swobodniej dyktować samej Polsce warunki. Anglja łatwo odstąpiła od swej propozycji i poradziła Polsce, by wprost się zwróciła do rządu sowietów w sprawie rozejmu (narady w Paryżu i Hythe 8 i 9 sierpnia 1920). Tak też zaraz uczyniono (22 lipca). Rząd bolszewicki wprawdzie przystał na rozpoczęcie pertraktacji (24 lipca) zwlekał jednak z umożliwieniem ich rozpoczęcia, chcąc wyzyskać tak dla niego korzystną sytuację wojenną. Ostatecznie delegację polską, w skład której weszli także posłowie sejmowi z największych partyj pod przewodnictwem wiceministra spraw zagranicznych Jana Dąbskiego, przepuszczono przez linję frontu (14 sierpnia), lecz rokowania, w Mińsku prowadzone, dalej przewlekano. Tymczasem sytuacja uległa zmianie, co wpłynęło też i na stanowisko delegacji sowieckiej. Z powodu trudności komunikowania się delegacji polskiej układy chwilowo (w końcu sierpnia) przerwano, by je przenieść w inne, dogodniejsze miejsce; godzono się na Rygę. Tam więc zebrały się obie delegacje, polska w tym samym prawie składzie,

rosyjska pod przewodnictwem Joffego, który już nie jeden zawierał pokój ze strony rządu bolszewickiego. Umiarkowanie w żądaniach ze strony polskiej, ustalonych za zgodą wszystkich stronictw, z jednej strony, z drugiej zaś krytyczne położenie wojskowe rządu sowieckiego, sprawiły, że bez większych trudności przyszło też do ułożenia preliminarjów pokojowych, które obie delegacje podpisały w Rydze 12 października 1920 r. Równocześnie zawarto i układ o rozejm wojskowy.

Granicę między Polską a Rosją wykreślono w ten sposób, że biec ona miała od Dźwiny, od granicy Łotwy z Rosją, prawie że prosto na południe (tak, iż Mińsk został po stronie rosyjskiej, a ważna linja kolejowa Baranowicze-Łuninieć-Równo po stronie polskiej) do Zbrucza i Zbruczem do jego ujścia do Dniestru. Z terytorjów leżących poza linję z 8 grudnia 1919 Polsce przypadło 110.000 km. kw. z ludnością do 4 miljonów; wśród tej ludności względna większość przypada na ludność polską (koło 30%), znaczne mniejszości na ludność białoruską i ukraińską (mniejwięcej po 22%). Wzajemnie obie strony rzekły się kosztów wojennych oraz wynagrodzenia za szkody wojenne, zobowiązały się też wzajemnie nie mieszać się do spraw wewnętrznych drugiej strony, oraz nie tworzyć ani nie popierać organizacyj, mających na celu walkę zbrojną z drugą stroną lub obalenie jej ustroju państwowego albo społecznego. Zastrzeżono wzajemne przyznanie praw mniejszościom narodowym, prawo

opcji i t. d., odsyłając zresztą uregulowanie tych spraw, jak i kwestyj gospodarczej natury, do zawarcia definitywnego pokoju. Polsce zagwarantowano zwrot zabranych jej bibliotek, archiwów i dzieł sztuki, zwolnienie z przejęcia ciężarów i zobowiązań z racji dawniejszej przynależności do Rosji oraz uwzględnienie przy rozrachunku tego, że Polska była aktywną w życiu gospodarczem dawnej Rosji.

Preliminarja ryskie zostały też zaraz potem ratyfikowane przez sejm polski i rząd sowieców. Na nowo zjechały się delegacje w Rydze dla ułożenia definitywnego pokoju.

Zgodnie z preliminarjami ryskimi jeszcze przed ratyfikacją zlikwidował rząd polski dwie popierane przez niego akcje: Petlury — oraz drugą, generała Bułak-Bałachowicza, który zorganizował korpus rosyjski, z ochotników złożony, walczący łącznie z armją polską; Bułak-Bałachowicz rozwijał program budowy odrębnego państwa białoruskiego. Oddziały Petlury i Bułak-Bałachowicza zostały odłączone od armji polskiej i poszły naprzód, by na własną rękę już walczyć, pierwszy na Ukrainę, za Zbrucz, drugi w kierunku Mozyrza. Ta akcja tych oddziałów niedługo trwać miała. Bolszewicy wojska, które mogli wskutek rozejmu wycofać z frontu polskiego, rzucili przede wszystkim przeciw armji generała Wrangla, idącej z Krymu, przełamali jej opór, opanowali Krym, tak, że część tylko wojsk Wrangla na okrętach znalazła ocalenie. Następnie zwrócili się przeciw Pe-

tlurze i Bułak-Bałachowiczowi. Oddziały te, bez polskiej pomocy, nie mogły w walce sprostać przewadze sił bolszewickich; zostały one rozbite, w grudniu 1920 r. resztki ich przeszły z powrotem granice Polski, gdzie je — zgodnie z zasadami prawa narodów i preliminarjami ryskimi — rozbrojono i internowano.

5. *Pokój ryski z 18 marca 1921 r.* Uporanie się z przeciwnikami, zwłaszcza z armją Wrangla, podniosło na duchu rząd sowiecki, który po klęsce w Polsce czuł się zagrożonym w swoim dalszym istnieniu. Stąd też innym stał się ton mowy delegacji bolszewickiej, gdy rozpoczęły się wkrótce po ratyfikacji preliminarjów dalsze rokowania — również w Rydze prowadzone — o zawarcie już definitywnego pokoju. Dopiero też po upływie kilku miesięcy podpisano ostatecznie w Rydze 18 marca 1921 traktat pokojowy, który zaraz zatwierdził sejm polski (15 kwietnia); wszedł on w życie od dnia 30. kwietnia, tj. z chwilą wymiany dokumentów ratyfikacyjnych, dokonanej w Mińsku. Granica, ustalona w nim, nieco zwiększyła przez drobne sprostowania obszar ziemi, który przypadł Polsce (około 3.500 km. kw.) Powtórzono w traktacie postanowienia, zawarte w preliminarjach, rozszerzając je i dokładniej precyzując. Starannie uwzględniono kwestję zwrotu na rzecz Polski całego jej kulturalnego mienia, jakie od rozbiorów z niej wywieziono, więc archiwów, bibliotek, dzieł sztuki, trofeów wojennych i t. d. z pewnemi tylko zastrzeżeniami, przyczem ustano-

wiono osobną mieszaną komisję, mającą w Moskwie rezydować, dla rozstrzygania spraw, tyczących się tych zwrotów; zastrzeżono też wydanie Polsce archiwów, tyczących się ziem, które jej się dostały. Polsce przypadła wszelka własność państwowa na jej obszarze znajdująca się, bez żadnego rozrachunku; tytułem poprzedniego aktywnego udziału ziem polskich w życiu gospodarczem Rosji przyznano Polsce 30 milionów rubli w złocie, nadto zaś 29 milionów tytułem wynagrodzenia za zwrot zabranego przez Rosjan taboru kolei szerokotorowych, którego się Polska zrzekła (tabor kolei wąskotorowych ma być zwrócony in natura). Zwrotowi podlega według traktatu także wywieziony do Rosji lub w Rosji dawniej znajdujący się majątek ciał samorządnych, instytucyj wszelkich czy osób prywatnych, zaś rozrachunkowi majątek instytucyj publicznych z tytułu kapitałów polskich. Na Polskę nie przypadły żadne ciężary z racji poprzedniej przynależności do Rosji terytorjów jej przyznanych, więc z tytułu długów państwowych, odpowiedzialności za pieniądze papierowe i t. d. Zapewniono wzajemne stosunki handlowe wraz z prawem tranzytu z wyjątkiem tranzytu z Niemiec i Austrii do Rosji.

Pokój z Rosją nie wszystkich w Polsce zadowolił; zarzucano, iż nie starano się przyłączyć jeszcze nieco dalszych obszarów, gdzie sporo pozostało polskiej ludności i polskiego mienia. Stanowisko polskich delegatów utrudniało jednak to, iż starano się koniecznie pokój zawrzeć przed

głosowaniem na Górnym Śląsku. A ogół społeczeństwa polskiego z zadowoleniem przyjął warunki pokoju, pochwalał umiarkowanie w żądaniach, które może stać się podstawą stałego uregulowania wreszcie stosunków polsko-rosyjskich; jakkolwiek ze strony Rosjan, na emigracji przebywających, dawały się słyszeć protesty, jakoby Polska wykorzystała sytuację, by zagarnąć rosyjskie ziemie, spodziewano się, że te szowinistyczne odgłosy nie znajdą szerszego oddźwięku w Rosji, która uzna zapewne dobrą wolę Polski w sprawiedliwym załatwieniu kwestji granicy. Z ulgą przyjęto zawarcie traktatu jako zamknięcie wreszcie epoki wojennej, umożliwienie pokojowej już pracy. Zaraz też rozpoczęto demobilizację wojska. Zorganizowano nowe tereny jako województwa: wołyńskie, poleskie i nowogrodzkie.

6. *Akcja generała Żeligowskiego.* W czasie zwycięskiego posuwania się naprzód zawarli bolszewicy pokój z Litwą (12 lipca 1920); w pokoju tym oddawali oni Litwie Wilno z okręgiem, licząc, iż w ten sposób zyskają ją dla siebie w walce z Polską; faktycznie oddali to miasto Litwinom dopiero, gdy się już cofać musieli. Litwa życzliwie wspierała wojskową akcję bolszewicką przeciw Polsce, nie zachowując neutralności; zawarła nawet układ, pozwalający armji bolszewickiej korzystanie z terytorjów Litwie przez sowiety odstąpionych. Już zaś w czasie cofania się bolszewików Litwa zaatakowała wojska polskie z boku. Polska nie pragnęła ła-

tych laurów w wojnie z słabą Litwą, liczącą ledwie koło 2 milionów ludności, nie chciała zaostrezzać stosunków, gdy zależało jej na zbliżeniu do Litwy. Zwróciła się jedynie o interwencję do Ligi Narodów (4 sierpnia). Lidze udało się — choć z trudem — doprowadzić do zastanowienia działań wojennych i wyznaczenia tymczasowej linii demarkacyjnej.

Tymczasem w armji polskiej większy oddział, pozostający pod dowództwem generała Żeligowskiego, a złożony przeważnie z mieszkańców Wilna i okolicy, na własną rękę opanował Wilno (9 października 1920), wypędzając z niego Litwinów. Samowolny ten postępek, ale z miłości kraju rodzinnego wynikły, zaostrzył spór polsko-litewski. Przeciw Polsce wytoczono oskarżenia, iż ten czyn został popełniony z jej wiedzą i wolą; niechętnie Polsce żywioty wyzyskiwały go, by Polsce szkodzić, zarzucać jej imperjalizm, chęć zagarnięcia terytorjów, które jej nie należą; podnoszono te zarzuty mimo, że wśród ludności Wilna było w r. 1920 Polaków 56% a Litwinów tylko 2·5%, zaś w całym terytorjum, zajętem przez generała Żeligowskiego, obejmującym 37.000 km. kw. z ludnością nieco ponad milion, Polaków 63 $\frac{1}{2}$ %, a 10% Litwinów. Przeciw zajęciu Wilna zaprotestowały też dwukrotnie (12 i 17 paźdz.) Anglja i Francja.

Ze strony polskiej co do dalszej akcji zaznaczała się dalej rozbieżność. Jeden kierunek, popierany głównie przez narodową demokrację, który też zyskał przewagę w sejmie, oświadczył się za tem, by dążyć do wcielenia tego terytorjum do Polski

jako polskiego, wskazywał, że z Litwą etnograficzną, ulegającą wpływowi niemieckiemu, Polsce niechętną, do porozumienia nie dojdzie się bez oddania jej Wilna, a to jej się nie należy. Drugi, t. zn. federacyjny, znajdujący poparcie ze strony lewicy, dążył do porozumienia z Litwą etnograficzną i przeprowadzenia połączenia prawno-państwowego terytorjum wileńsko - kowieńskiego z Polską w formie jakiejś nieokreślonej bliżej federacji; argumentowano, że w ten sposób zapewni sobie Polska łączność z Litwą w myśl dawnej tradycji, zabezpieczy się z tej strony pod względem wojskowym. W rządzie, który generał Żeligowski utworzył w Wileńszczyźnie, zwanej państwem środkowej Litwy, ten drugi kierunek miał przewagę; ostre z tej racji scysje nieco później osłabły, gdy inni do rządu tamże zostali powołani ludzie.

W załatwieniu jednak kwestji wileńskiej Polska nie miała wolnych rąk, choć w traktacie ryskim Rosja oświadczyła, iż sprawę uregulowania przynależności tych obszarów uważa wyłącznie jako obchodzącą tylko Polskę i Litwę. Nie tylko szło bowiem o porozumienie się z Litwą; traktat wersalski zastrzegł mocarstvom głównym głos także w sprawie granic wschodnich, a Polska, wzywając ligę narodów do interwencji, sama ją upoważniła przez to do wmieszania się w tę sprawę. Rada ligi postanowiła (w Brukseli 28 paźdz. 1920 r.) tę kwestję rozstrzygnąć na podstawie plebiscytu w Wileńszczyźnie; wyznaczono osobną komisję z pułkownikiem Chardigny na

czele dla przygotowania głosowania, na okres zaś przygotowawczy oddziały wojskowe kilku z państw, należących do ligi, miały zająć teren. Wyłoniły się jednak trudności, zwłaszcza z powodu niechęci do plebiscytu ze strony Litwy, która wiedziała, że go przegra. Ostatecznie rada ligi zarzuciła (3 marca 1921 r.) myśl plebiscytu i skierowała sprawę na drogę bezpośrednich rokowań między Polską a Litwą pod prezydencją delegata belgijskiego w lidze, Hymansa. Po dłuższych rokowaniach (od 6 maja 1921) przedłożył Hymans z swej strony (20 maja) projekt. Hymans zaproponował, by Wilno z dość znacznym okręgiem (około 1,500.000 mieszkańców) połączyć z Litwą kowieńską tak, by te dwie części tworzyły dwa kantony autonomiczne, mające wspólny rząd w Wilnie, a to dwukantonowe państewko weszłoby znowu w bliższy związek z Polską. W obu kantonach byłyby językami oficjalnymi polski i litewski, mniejszości etniczne miałyby zapewnione szerokie prawa. Związek Litwy z Polską polegałby na łączności polityki zagranicznej i konwencjach: ekonomicznej i wojskowej. Rada dla spraw zagranicznych, złożona z 6 członków, po trzech z obu stron, decydowałaby większością głosów, jakie sprawy interesują oba państwa, i przygotowywałaby wspólny program, składała raporty rządowi; sprawy zaś zagraniczne, wymagające sankcji ustawodawczej, byłyby oddawane pod obrady dwóch równorzędnych delegacyj obu sejmów, których zgodna uchwała byłaby wymagana do przyjęcia projektów.

Wspólna rada ekonomiczna, złożona z reprezentantów rządów (po trzech), przygotowywałyby zbliżenie gospodarcze, na zasadzie wolnego dopuszczania wzajemnych produktów; Polsce zapewniłby układ wolność korzystania z portów i terytorjum litewskiego dla transportów, także wojskowych. Konwencja wojskowa miałaby zapewnić porozumienie w sprawach jednakiej organizacji armji i jednolite dowództwo w razie wspólnych operacyj.

Projekt niechętnie przyjęła Litwa; wysunęła postulat uznania w całym państwie języka litewskiego, ofiarując jedynie Polakom prawa mniejszości. Delegat polski, prof. Askenazy, złożył oświadczenie, że rząd polski godzi się na projekt jako podstawę rokowań, z zastrzeżeniem, że nie może to być arbitraż i że do obrad będą powołani reprezentanci Wileńszczyzny. Rada ligi narodów zarządziła (28 czerwca 1921) dalsze bezpośrednie rokowania na podstawie wniosku Hymansa, nakazując do 1 września usunięcie niemiejskowych urzędników oraz wojsk Żeligowskiego i utworzenie milicji miejscowej, poddanej wojskowej komisji kontrolującej. Litwa jednak (w końcu lipca) odmówiła udziału w dalszych rokowaniach.

XV.

Sprawy granic zachodnich.

1. *Plebiscyt w Prusiech zachodnich i wschodnich.* Właśnie w czasie wojny z bolszewikami, w okresie klęsk Polski, załatwione zostały dwie

sprawy z tych, których nie uregulowały definitywnie traktaty, zawarte w czasie paryskiego kongresu. Nieszczęściem Polski było, iż właśnie na ten okres przypadły te decyzje. Zagrożona, nawet w swoim bycie, przestała Polska być ważnym czynnikiem, z którym trzebaby się było liczyć; jej słabość była wyzyskiwaną przez przeciwników. Tej klęsce przypisać należy częściowo niepomyślny wynik plebiscytu w tych kawałkach Prus Zachodnich i Wschodnich, które plebiscytowi poddano, a w wyższej jeszcze mierze, może wyłącznie, fatalne rozstrzygnięcie sprawy Śląska Cieszyńskiego.

Plebiscyt w obu okręgach Prus, wyznaczony przez Radę najwyższą już poprzednio właśnie na ten okres, został przeprowadzony (11 lipca) i wypadł dla Polski fatalnie. Ludność, specjalnie mazurska w Prusach Wschodnich, wychowana w szkołach pruskich, wynaradawiana systematycznie, ale też otaczana opieką państwa, które ten kraj po zniszczeniu wojennem z pieczołowitością odbudowało, nie była poprzednio dostatecznie narodowo uświadomiona. Przed wojną dla jej rozbudzenia uczyniono bardzo niewiele. Po uchwaleniu plebiscytu nie zapewniły rządy Komisji koalicyjnej w okręgach plebiscytowych dostatecznej swobody dla działalności polskiej; pozostały tam nadal władze pruskie, za Niemcami agitowali duchowni i nauczyciele. Do głosowania dopuszczono według traktatu także tych, którzy się tylko tam urodzili, choćby oddawna mieszkali w Niemczech; masami ich zwięźli Niemcy na plebiscyt, przyczem

sporo działało się nadużyć. Klęski polskie działały na umysły fatalnie, mogły być doskonale wykorzystane przy agitacji. Ilość głosów za Polską padła dużo mniejsza, niż można się było spodziewać nawet w najgorszym wypadku. Koalicja przysądziła oba te obszary (12 sierpnia 1920) na podstawie plebiscytu Niemcom, Polsce tylko kilka wsi naprzeciwko Gniewu, mały port Kurzybrak i przyczółek mostowy na Opaleniu, oraz — zgodnie z traktatem — prawy brzeg Wisły, zresztą w bardzo skąpym wymiarze. Nie odzyskała Polska tej ludności, która pod obcymi rządami tyle wieków zachowała swój język; straciła też możliwość posiadania linii kolejowej, idącej przez to właśnie terytorjum i zapewniającej najkrótsze połączenie Warszawy z Gdańskiem.

2. *Rozstrzygnięcie sprawy Śląska Cieszyńskiego.* Traktat w St. Germain nie rozstrzygał, co się ma stać z Śląskiem Cieszyńskim; los tego kraju zależał od decyzji Rady Najwyższej. Pretensje czeskie szły bardzo daleko, aż do owładnięcia całym tym kraikiem, a opierały się na zobowiązaniach, jakie jeszcze poprzednio, przed rozpadnięciem się Austrii, zostały przyjęte przez Francję w układzie z Czechami, zresztą nie ogłoszonymi. Czesi powoływali się na argumenty historyczne, iż Śląsk wchodził w skład »Królestwa Czeskiego«, oraz na swoje potrzeby gospodarcze, więc potrzebę węgla i połączenia kolejowego przez Śląsk Cieszyński z Słowacją. Polacy, zbijając te argumenty, wykazywali, iż historyczne

prawa czeskie są kruche, iż węgla dosyć i tak Czesi dostaną, gdyż przeważną część kopalń na Śląsku cieszyńskim Polacy sami oddawali Czechom, będą zaś go mieli dużo więcej w stosunku do ludności Czech, niż Polska w stosunku do swojej ludności; iż połączeń z Słowacją zgoła im nie brak, zresztą Polacy gotowi przyjąć pod tym względem na siebie zobowiązanie, by im takie połączenie ułatwić przez polską kolej; przede wszystkim jednak odwoływali się Polacy na to, iż za Polską przemawia przyjęta jako główna zasada narodowościowa, bo ludność na Śląsku cieszyńskim poza powiatem frydeckim jest polską, i to bardzo uświadomioną. Na polskość ludności powoływano się też, żądając przyłączenia do Polski drobnych kawałeczków obszaru dawnego państwa węgierskiego: Spisza, Orawy i okręgu Czaczy (na południe od Śląska cieszyńskiego).

Gdy spór się zaostrzał, a bezpośrednie rokowania czesko-polskie, prowadzone na życzenie koalicji w Krakowie w lecie r. 1919 pod kierownictwem ze strony polskiej pośła Stanisława Grabskiego, nie doprowadziły do rezultatu, ze strony polskiej wysunięto żądanie, by tę sprawę rozstrzygnięto przez plebiscyt ludności. Ostatecznie (10 września 1919) Rada Najwyższa skłoniła się do tej propozycji; plebiscytem jednak objęto nie tylko tę część Śląska, która mogła być sporną, ale cały Śląsk cieszyński, zaś tylko kawałki Spisza i Orawy w dużo szerszych granicach, niż żądali Polacy, bez uwzględnienia okręgu Czaczy

Zjechała też (3 lutego 1920) Komisja międzynarodowa pod kierownictwem hr. Manneville'a do Cieszyna i objęła naczelny zarząd tego kraiku; zresztą pozostały niższe władze polskie i czeskie, jakie wówczas urzędowały, tylko poddano je komisji, usunięto zaś wojska czeskie i polskie i oddzielono to terytorjum granicą celną tak od Polski, jak od Czech. Osobna podkomisja urzędowała w Nowym Targu dla terytorjum Spisza i Orawy.

Obie strony, pretendujące do Śląska, rozpoczęły agitację. Ze strony czeskiej była ona prowadzona z brutalnością, nie przebierającą w środkach, przeciw czemu broniła się dzielnie ludność polska. Agitacja roznamiętniła ludność; komisja koalicyjna, oparta na słabych tylko oddziałach koalicyjnych wojsk, nie była w stanie, nie znając przytem stosunków miejscowych, zapewnić koniecznego dla plebiscytu spokoju. By mógł on się odbyć, trzeba było jeszcze dłuższego okresu przygotowawczego. Ażeby nie przewlekać sprawy, wysunięto (na wiosnę 1920) ze strony polskiej projekt załatwienia tej kwestji drogą wyroku polubownego, a na sędziego upatrzono króla belgijskiego Alberta. Ten sposób rozstrzygnięcia napotkał na pewne trudności w sejmie polskim, a został ostatecznie odrzucony przez czynniki czeskie. Tymczasem, gdy komisja koalicyjna uznała przeprowadzenie plebiscytu za niemożliwe, Rada najwyższa postanowiła ująć sprawę w swoje ręce; Polska, wówczas zagrożona w swoim bycie przez napad bolszewicki, zgodziła się w układzie w Spaa (10 lipca

1920) na przyjęcie takiego rozstrzygnięcia. Decyzja Rady najwyższej zapadła 25 lipca, lecz ją ostatecznie ustalono, zmieniając pierwotne postanowienia, 28 lipca 1920; wypadła ona dla Polski fatalnie. Odbiło się na niej ówczesne położenie Polski, którą przeważnie uważano już za pobitą; Czesi wyzyskiwali położenie, starając się o pomyślną decyzję także groźbą nieprzepuszczenia do Polski materiałów wojennych.

Z Śląska przyznano Polsce mniej, niż połowę (1.002 km. kw. z 2.222, z ludnością 142.000 z 435.000); Czechom dostał się powiat frydecki, frysztacki i przeważna część cieszyńskiego z dworcem kolejowym w Cieszynie, gdy miasto Polsce przypadło. Polska utraciła około 140.000 uświadomionej polskiej ludności; nie dostała z kopalni węgla ani jednej, bo nawet polska Karwina przypadła Czechom, które też otrzymały Trzcinię z hutami i całą linię kolejową Bogumin-Jabłonków. Również niepomyślnie dla Polski wypadło rozstrzygnięcie co do Orawy i Spisza; ledwie drobne skrawki z tych terytorjów, które miały być poddane plebiscytowi, przypadły Polsce, z ludnością do 30.000, gdy Czechom Polaków dostało się przeszło 40.000 (Polsce wsi 27, Czechom 44).

3. *Konwencja gdańsko-polska*. Później od tych dwóch spraw, już w lepszych dla Polski warunkach, bo po odparciu napadu bolszewików, załatwioną została sprawa konwencji gdańsko-polskiej, przewidzianej przez traktat, a od której zależność miało rozprawienie jego postanowień,

ostateczne więc też zadecydowanie, jak się ukształtuje prawno-państwowy stosunek wolnego miasta Gdańska do Polski. Wypadki wojenne, specjalnie trudności, czynione ze strony Gdańska w dostawie amunicji dla Polski w czasie napadu bolszewików, unaoczniły, jakie ta konwencja będzie miała dla Polski ogromne znaczenie. Obie strony interesowane przedłożyły swoje projekty, bardzo od siebie odbiegające; Gdańsk, kierowany przez starszego burmistrza Sahma, ogromnie Polsce nieprzyjaznego, a pozostający pod kontrolą komisarza, przez Radę najwyższą ustanowionego tymczasowo, Anglika Towera, Polsce też niechętnego, dążył w swoim projekcie do tego, by — wbrew traktatowi — ustalić swoje stanowisko wolnego państwa, zgoła poprostu niezależnego od Polski. Rada najwyższa odrzuciła oba projekty i wygotowała sama trzeci, który przedłożyła Polsce i Gdańskowi do przyjęcia. Polska odmówiła podpisu i zażądała zmian; częściowo te jej żądania zostały uwzględnione. Wtedy też konwencja została ostatecznie podpisana; nosi ona datę 9 listopada a obowiązuje od 15 listopada 1920 r.; tegoż dnia weszły także w życie przepisy o ukonstytuowaniu się wolnego miasta, z którego zaraz potem zaczęły ustępować okupujące je wojska koalicyjne.

Przyznano w konwencji, zgodnie z traktatem, Gdańskowi tylko charakter wolnego miasta. Oddano Polsce przedstawicielstwo spraw zagranicznych Gdańska i udzielanie w porozumieniu z Gdańskiem exequatur konsulom, w Gdań-

sku osiadłym; zastrzeżono jednak, iż przy zawieraniu traktatów przez Polskę, dotyczących się także Gdańska, ma on być przedtem pytany o zdanie, a komisarzowi Ligi narodów przyznano prawo weta, o ileby taki układ sprzeciwiał się konwencji lub statutowi Gdańska. Pożyczki zagraniczne dozwolono Gdańskowi zaciągać tylko za wiedzą Polski. Gdańskowi przyznano prawo własnej flagi, lecz tylko dla okrętów, będących własnością obywateli gdańskich, z obowiązkiem podawania ich rejestracji do wiadomości rządu polskiego; dozwolono też Polsce w Gdańsku utrzymywać urząd rejestracji swoich okrętów. Włączono Gdańsk w obręb celny polski; ustanawianie urzędów celnych zostawiono Gdańskowi, lecz pod kontrolą inspektorów polskich, zastrzeżono też równouprawnienie w sprawach celnych języka polskiego i polskiej waluty; dochód z ceł rozdzielać się ma między Polskę i Gdańsk według później mającej się zawrzeć umowy. Dla zarządu portem i drogami wodnymi Gdańska utworzono komisję polsko-gdańską (radę portową), z prezydentem, wybieranym na lat trzy za wspólną zgodą lub też — w razie jej braku — mianowanym przez Ligę narodów z pośród obywateli szwajcarskich; tej komisji oddano własność wszelkiego majątku niemieckiego i pruskiego w obrębie portu. Pod tym względem rozstrzygnięcie nie zaspokoilo dostatecznie żądań polskich, by port w jej ręce się dostał jako tak dla niej ważny; zapewniono przynajmniej równe traktowanie w porcie okrętów

polskich z gdańskimi, jak i swobodny pod każdym względem wywóz towarów z Polski i przywóz do Polski przez Gdańsk. Polsce oddano koleje na terytorjum gdańskiem, z wyjątkiem tramwajów i kolei w porcie, oraz prawo urządzenia w porcie swej poczty, telegrafu i telefonu. Polakom w obrębie terytorjum gdańskiego przyznano atoli tylko prawa mniejszości narodowej. Pośrednikiem między Polską a Gdańskiem ma być dyplomatyczny przedstawiciel Polski, w Gdańsku rezydujący.

Konwencję miały uzupełnić co do szeregu kwestyj szczegółowe układy między Polską a Gdańskiem; wolne miasto czyniło znaczne trudności w rokowaniach, tak, że zawarcie specjalnych układów przewlokło się poza oznaczone lub przewidywane terminy do sierpnia 1921 r. Tymczasem wreszcie rada ligi narodów jako władza opiekuńcza wolnego miasta rozstrzygnęła (22 czerwca 1921) sprawę obrony wojskowej Gdańska, której nie załatwiły ani traktat wersalski ani konwencja gdańsko-polska. Obronę lądową Gdańska w razie napadu oraz zabezpieczenie porządków na obszarze wolnego miasta w razie, gdyby miejscowa policja okazała się niedostateczną lub gdyby zlekceważono prawa Polski z konwencji, przyznano Polsce; ale, uznając to prawo w określonych przypadkach, odmówiono stałego obsadzenia terytorjum przez siły wojskowe polskie. Wezwanie Polski do obrony wolnego miasta uzależniono nadto od wezwania jej do tego przez komisarza ligi,

przyczem liga może wyznaczyć Polsce jedno lub więcej państw, do ligi należących, do współpracy. Przyznano też Polsce w Gdańsku port dla polskich okrętów wojennych, jednak bez stwarzania dla nich stałej podstawy operacyjnej, oraz wysepkę na Wiśle na skład dowożonej amunicji.

4. *Sprawa Górnego Śląska*. Niemcy wyczerpały wszystkie siły, by nie dopuścić do przyłączenia Górnego Śląska do Polski, zdając sobie dobrze sprawę, jaką to terytorjum ma dla nich wagę ze względu na ogromne zasoby węgla i olbrzymi przemysł żelazny i chemiczny. Żelazną ręką trzymały tam Niemcy ludność polską, aż, prześladowaniem doprowadzona do rozpacz, zerwała się do powstania w lecie (w sierpniu) 1919 r. Powstanie to zostało stłumione siłą przez Niemców; Polska, krępowana przez względy międzynarodowe, nie mogła dać temu biednemu ludowi pomocy; tyle, że przygarnęła tych, którzy przed zemstą zbiec musieli. Dopiero po ratyfikacji traktatu wersalskiego przybyła (w styczniu 1920 r.) na Górny Śląsk ze strony głównych mocarstw komisja dla zarządu krajem aż do przeprowadzenia plebiscytu i ich oddziały wojskowe dla okupacji tego terytorjum. Przewodniczącym komisji został francuski generał Lerond, ściśle przestrzegający równouprawnienia. Niemcy jednak, dla terroryzowania ludności, tworzyli coraz to nowe bojówki pod różnemi nazwami; władze ich przeważnie też nadal pozostały, a choć poddane nadzorowi komisji, pracowały na niemiecką korzyść. Przecież

duch polski w tych stosunkach wzmacniał się, czego dowodem były wybory do rad miejskich, nakazane przez Niemcy wbrew traktatowi, a które dały zwycięstwo Polakom. Komisarz polski przy komisji koalicyjnej, poseł Korfanty, bardzo sprawnie kierował sprawami.

Widząc, iż w plebiscycie przegrają Śląsk, chcieli Niemcy skorzystać z chwili, gdy Polska — zdawało się — ginęła w czasie napadu bolszewików, podchodzących pod Warszawę. Zamierzali podać rękę bolszewikom, lecz spotkał ich zawód — Warszawa nie padła, a ludność polska Śląska zerwała się po raz wtóry do walki, by rozbroić bojówki niemieckie (w sierpniu 1920 r.); tym razem rezultat był pomyślny i skłonił też komisję koalicyjną do wydania szeregu zarządzeń, które zapewniły lepsze równouprawnienie ludności polskiej, zwłaszcza przez usunięcie niemieckiej policji a wprowadzenie w jej miejsce oddziałów milicji, złożonych z Niemców i Polaków. Na pomoc niemczyźnie pospieszył znowu nieco później biskup wrocławski Bertram, chcąc uniemożliwić agitację księżom polskim; ostro zareagowano na to ze strony Polski i uzyskano w Rzymie cofnięcie wydanych zarządzeń. Ze strony polskiej dla pozyskania umysłów na Górnym Śląsku, niepokojonych niektórymi objawami polskiego życia państwowego, zwłaszcza gospodarczej i finansowej natury, uczyniono już wcześniej bardzo ważny krok — uchwalono (15 lipca 1920 r.) specjalny statut województwa śląskiego, któreby objęło, ra-

zem złączone, mające przypaść Polsce części Śląska Cieszyńskiego i Górnego. Statut, zapewniając Śląskowi autonomję i szeroki samorząd, tworzy osobny sejm śląski, któremu przyznano kompetencję w zakresie ustawodawstwa o prawach języków niemieckiego i polskiego, ustroju władz państwowych i samorządnych, szkolnictwie, sprawach gospodarczych i t. d., oraz dużą swobodę w zakresie finansowych uprawnień, przyczem zagwarantowano przeważną część dochodów z tego terytorjum do rozporządzenia sejmu śląskiego. Statut ten jeszcze później uzupełniono. Niemcy z swej strony starali się przeciwdziałać oddziaływaniu tego statutu przez uchwalenie możności zyskania przez Śląsk autonomji, o ileby on sobie jej życzył.

Niemcy w walce o Górny Śląsk z Polską liczyły na to, że uzyskają poparcie Anglii. By osłabić opór Francji, zaczęły łączyć sprawę wypłaty odszkodowań wojennych z zostawieniem im Górnego Śląska, przypuszczając, że Francja, takie wielkie ciężary musząca ponosić na odbudowę swoich zniszczonych w wojnie prowincyj, za tę cenę zgodzi się na pozostawienie Śląska Niemcom. Gra ta — o ile chodzi o Francję — zupełnie zawiodła. Francja lojalnie stale popierała Polskę, mimo zmiany ministerstw, także wówczas, gdy prezydentem ministrów został Briand, mniej nieprzejednany od swoich poprzedników; rozumiano tam dobrze potrzebę istnienia silnej Polski, rozumiano, że zostawienie Górnego Śląska Niemcom — to oddanie im olbrzymiego arsenału dla

przyszłej wojny. Lepiej jednak powiodło się Niemcom w stosunku do Anglii, u niektórych ekonomistów zwłaszcza — jak n. p. Keynes, którego książka duży znalazła odgłos — zyskali silne poparcie. Tłumaczono z tej strony, iż w interesie Anglii leży, by nie osłabić Niemiec jako wielkiego targu, tak ważnego dla Anglii, że Polska nie wydołała potrzebom przemysłu i górnictwa śląskiego; liczono się z możliwością współpracy z Niemcami dla opanowania olbrzymich rynków rosyjskich. Przesilenie w Anglii, której bilans handlowy stawał się coraz mniej pomyślny i wskazywał na potrzebę rozszerzania koła zbytu dla jej produktów, zresztą było wyzyskiwane przez niemiecką propagandę. Zwolennikiem zbliżenia się do Niemiec okazał się zwłaszcza angielski premier Lloyd George, który wytrwał przy swoich poglądach, mimo że chwilowo stosunki z Niemcami stały się bardzo napięte, gdy nie chciały one przyjąć postawionych im warunków co do zapłaty odszkodowań.

W takich okolicznościach zbliżał się plebiscyt, coraz odkładany, aż wreszcie ustalono jego datę na 20 marca 1921 r. Polska żądała, by do głosowania dopuszczeni byli tylko mieszkający na Śląsku, a nie także ci — przeważnie Niemcy — którzy tam się urodzili, ale, opuściwszy następnie ten kraj, zerwali właściwie wszelką z nim łączność. Tekst traktatu przemawiał jednak przeciw temu żądaniu i w tym też duchu zapadła decyzja. Wtedy Polska postawiła postulat, by ci emigranci głosowali oddzielnie, nie tego samego dnia z ludnością

miejscową. I tę propozycję rada najwyższa odrzuciła pod wpływem Anglii. Na 20 marca zwieźli też Niemcy do 200.000 emigrantów.

Plebiscyt odbył się spokojnie. Nie dał on jasnego wyniku; cyfry można było rozmaicie interpretować. Polska uzyskała w znacznej części Śląska silną przewagę w ilości gmin, które za nią się oświadczyły; wśród gmin za Niemcami głosujących były znowu duże gminy miejskie, stanowiące sztuczne oazy niemieckie na polskim terytorjum; na całym terytorjum 678 gmin głosowało za Polską, 844 za Niemcami. W powiatach wschodnich, najważniejszych gospodarczo, bo bogatych w węgiel i fabryki, Polacy zyskali co do ilości głosów przewagę, lecz nie we wszystkich dość silną; powiaty zaś zachodnie, rolnicze, nawet etnograficznie polskie, głosowały w dużej mierze za Niemcami. Wpłynął na wielu z Polaków terror niemiecki, przekupstwo, wpłynęli liczni emigranci, którzy podnieśli ducha u Niemców.

Niemcy — wbrew postanowieniom traktatu, mówiącego o ustaleniu głosowania gminami, i wbrew jego tendencji do podziału Śląska — zaczęli żądać przydzielenia im całego Śląska na tej zasadzie, iż im przypadła większość głosów (za Niemcami padło ich 707.000, za Polską 479.000). Ze strony polskiej sformułował komisarz rządu polskiego Korfanty postulat takiego podziału Śląska, by Polsce przypadła część, gdzie Polacy zyskali większość, tj. część cała przemysłowa Śląska i kawałek rolniczej, mianowicie po linję Odry

aż powyżej Koźla, a stamtąd wzdłuż linii biegnącej ku północnemu wschodowi, na zachód od Strzelca a na wschód od Olesna (t. zw. linja Korfante-go); na tym obszarze za Polską głosowało 420.000 osób a 560 gmin, za Niemcami 400.000 i 150 gmin.

Komisja koalicyjna, która miała przedłożyć radzie najwyższej wnioski na podstawie plebiscytu, nie doszła do porozumienia. Komisarze angielski i włoski oświadczyli się za oddaniem Polsce jedynie powiatów rybnickiego i pszczyńskiego, komisarz francuski za linją nieco mniej korzystną dla Polski, niż t. zw. linja Korfante-go, zostawiającą Polsce zresztą cały obszar przemysłowy. Wiadomość o propozycji angielskiej wzburzyła niesłychanie polską ludność Górnego Śląska; w nocy z 2 na 3 maja wybuchło też tam powstanie. Na czele powstania, by ruchowi nadać jednolity kierunek, zdecydował się stanąć Korfanty, który złożył urząd polskiego komisarza. Żywiłowy odruch dzielnej ludności zyskał odrazu powodzenie; zajęto prawie cały obszar po t. zw. linję Korfante-go, wypędzono władze niemieckie; tylko po miastach utrzymały się władze koalicyjne. Przyszło niestety w kilku przypadkach do starcia z żołnierzami włoskimi, z których nawet niektórzy ponieśli śmierć.

Wybuch powstania został źle przyjęty w Anglii. Zarzucono Polsce awanturniczość, zakłócanie pokoju, którego świat cały pragnie, chęć ubieżenia decyzji przez stworzenie faktów dokonanych, Lloyd George wygłosił przeciw Polsce niesłychanie ostrą mowę (13 maja). I we Włoszech opinja

na ogół niechętnie się zwróciła przeciw Polsce z powodu smutnych zająć z wojskami włoskiemi. Jedyne Francja za Polską silnie stanęła, co nawet do prowadziło do silnego naprężenia stosunków jej do Anglii.

Tymczasem Niemcy rozpoczęli z swej strony akcję zbrojną; z całej Rzeszy, zwłaszcza zaś z Bawarii, spieszyli ochotnicy na Śląsk niemiecki a rząd niemiecki pobłażliwie patrzył na to, dozwalał ich uzbrajać nawet w armaty i pociągi pancerne, podczas gdy rząd polski zaraz ściśle zamknął granicę; na czele niemieckich oddziałów stanął generał Hoefler. Komisji aljanckiej przypadło w udziale pośredniczenie. Po walce prawie miesięcznej między Polakami a Niemcami, w której Polacy wyprzeć się nie dali, zdołała komisja, której nadesłano znaczne wojskowe oddziały angielskie do dyspozycji, doprowadzić do zaprzestania walk, a ostatecznie (w końcu czerwca) do porozumienia z obu stronami, iż zbrojne oddziały wycofają się w ciągu dni dziesięciu.

Tymczasem toczyła się walka dyplomatyczna. Włoski minister spraw zewnętrznych hr. Sforza wystąpił z nowym projektem rozstrzygnięcia sprawy śląskiej, a to przez podział Śląska taki, by Polsce przypadły obok rybnickiego i pszczyńskiego także powiaty: katowicki, bytomski, Tarnowskie Góry i część zabrskiego; tak podziałowi uległby także więc i okręg górniczo-przemysłowy, z którego przeważną część nawet dostaliby Niemcy (Zabrze, Gliwice). Wkrótce później jednak upadł Sforza,

a nowy minister spraw zagranicznych della Torretta nie podjął już tego wniosku, zbliżył się do zapatrywań angielskich. Coraz ostrzej zaznaczało się w sprawie Górnego Śląska przeciwieństwo między Francją, która wzięła na siebie obronę praw polskich, a Anglią, która porzuciła zupełnie podstawy ideowe, na jakich miało być wsparte rozstrzygnięcie, a stanęła otwarcie z przyczyn ogólnej swej polityki po stronie Niemiec. Rząd niemiecki, na którego czele stał dr. Wirth, okazywał chęć czynienia zadość postanowieniom finansowym traktatu wersalskiego, ale — pod warunkiem zostawienia Niemcom całego Śląska; podkreślała Anglja, że tego rządu obalać nie chce, lecz raczej go pragnie umocnić. Anglja parła do szybkiego rozstrzygnięcia sprawy, gdy Francja chciała zwłoki; nie zgodziła się też Anglja na propozycję Francji, by wysłać przed rozstrzygnięciem na Górny Śląsk jeszcze znaczne siły zbrojne, mające zapewnić wykonanie decyzji i zabezpieczyć przed grożącą ze strony Niemiec próbą opanowania przemocą tego terytorjum.

W takich warunkach przyszło do zebrania się w Paryżu Rady najwyższej, na którą przybył Lloyd George osobiście. Próbowano doprowadzić do porozumienia się przeciwnych kierunków przez oddanie zbadania sprawy osobnej komisji ekspertów. Ale Lloyd George odrzucał wszelkie kompromisowe wnioski; godził się na oddanie Polsce tylko powiatów rybnickiego i pszczyńskiego, a wreszcie nadto drobnego ka-

waleczka koło Mysłowic, mimo że Francja znacznie poszła w ustępstwach. Grdziło zerwanie łączności głównych państw koalicji. By temu zapobiec i jakoś wybrnąć z trudności nie do rozwikłania, nie dopuścić do groźnego w skutkach rozbicia współpracy Anglii i Francji, którego chciały oba te państwa uniknąć, zgodzono się (12 sierpnia) — pod presją groźby Lloyd'a George'a, że musi wracać już — oddać sprawę Radzie ligi narodów do opinii, na której podstawie następnie dopiero Rada najwyższa miałaby wydać ostateczną decyzję.

XVI.

Reforma rolna. — Konstytucja.

1. *Reforma rolna.* Rozumiano to w Polsce, iż państwu trzeba nadać taki ustrój, któryby zapewnił jaknajpełniejsze zużytkowanie wszelkich sił, tkwiących w społeczeństwie, oraz całe to społeczeństwo przepoić zrozumieniem wartości dla niego tego państwa, zwłaszcza więc pozyskać dla idei państwowej szerokie masy ludności przez zaspokojenie ich słusznych żądań.

Pierwsze zadanie ma spełnić konstytucja, która fundamentem jest w każdym państwie państwowej struktury. Nim jednak praca nad konstytucją mogła dobiec kresu, już wcześniej załatwiono w zasadzie jedną z najważniejszych — śmiało można nawet powiedzieć, że najważniejszą kwestję, mogącą dać ogromnemu odłamowi społeczeństwa

gwarancję, że jego żądania zostaną zrealizowane, a w ten sposób ten odłam dla państwa w pełni pozyskać. Tą kwestją — reforma rolnicza.

Na rozległym obszarze państwa polskiego drobni rolnicy, włościanie, stanowią mniejwięcej $\frac{4}{5}$ ogółu mieszkańców; już to wskazuje, jak ważną jest sprawa, by ta warstwa czuła się zadowoloną, miała w istnieniu państwa także realny interes, który najłatwiej może przemówić do umysłów nie dość jeszcze uświadomionych i stać się podstawą wyrobienia w całej pełni ideowego patriotyzmu tej warstwy.

A ta masa włościańska nie została w epoce przedwojennej jeszcze dostatecznie wciągniętą w narodowy sposób czucia i myślenia. Najdalej uświadomienie narodowe posunęło się w byłym zaborze pruskim, gdzie oświata najszerze zataczyła kręgi, a ucisk wszystkich bez wyjątku Polaków zbliżał ich do siebie, w spoistą łączył całość, przeciwstawiał najeźdźcy. Już nie tak korzystny obraz przedstawiała Galicja, choć w niej dłuższy okres trwający udział włościaństwa w życiu politycznym w epoce konstytucyjnej przyniósł bardzo znaczny postęp, wypaczony przecież częściowo przez ostre tarcia stronnictw politycznych. W byłym Królestwie Kongresowem stan rzeczy najmniej mógł zadawać, gdy do bardzo niskiego stanu oświaty, tamowanej w rozwoju przez rząd rosyjski, do braku rozwinięcia politycznego życia, przyłączyła się jako czynnik fatalnie działający świadoma akcja rządu rozbiornego, starającego

się wygrywać warstwę włościańską przeciw uświadomionej części społeczeństwa polskiego, zyskiwać ją dla państwowości rosyjskiej przez popieranie i faworyzowanie, często w złych nawykach i indolencji, ze szkodą postępu cywilizacyjnego.

By jaknajszybciej usunąć ten stan rzeczy, będący wynikiem wieku przeszło niewoli, podjęto hasło przeprowadzenia wielkiej reformy rolnej, któraby mogła dać tym masom włościańskim lepszy byt, zapewnić im to, czego najwięcej pragną — ziemię. Bo ci włościanie ziemi mają za mało, bo wśród gospodarstw włościańskich przeważają gospodarstwa karłowate, a duży procent ludności wiejskiej zgoła nawet nie posiada ziemi, a przez to, niezaspokojony w swoich pragnieniach, łatwo mógłby ulec agitacji skrajnej, antypaństwowej.

Dla zapewnienia zasobu ziemi, któryby można oddać włościanom, nie mającym jej, lub mającym zamało, trzeba było zdecydować się na to, by odebrać ją tym, którzy mają jej więcej, trzeba było więc zdecydować się na przyjęcie zasady wywłaszczenia większych posiadaczy ziemi ponad pewną jej miarę.

Konieczność reformy rolnej uznawano powszechnie. Nie o to toczył się spór, czy trzeba ją przeprowadzać, nawet prawie nie o zasadę wywłaszczenia, bo na nią tylko niewielu nie chciało się godzić, lecz o to, jak przeprowadzić tę reformę, by nie obniżyć przez to produkcji rolnej, nie sprowdzić na państwo stałego jej deficytu. Walka toczyła się głównie o maximum roli, jaką nale-

żało pozostawić nadal większym rolnikom. Rozmaite pod tym względem wypowiediano zdania.

Ostatecznie rozstrzygnięto tę kwestję w uchwale sejmu (więc nie ustawie) z 10 lipca 1919, przyjętej większością tylko jednego głosu. Zaraz po niej utworzono (ustawą z 22 lipca 1919) osobną naczelną władzę dla sprawy reformy rolnej: główny urząd ziemski. Zaczęto też przygotowywać cały aparat, potrzebny do tej olbrzymiej reformy, mającej zmienić zasadniczo gospodarczy wygląd Polski. Wreszcie po roku, w czasie, gdy na Polskę waliły się wojska bolszewickie, sejm — jednomyślnie już tym razem — uchwalił (15 lipca 1920) »ustawę o wykonaniu reformy rolnej«. Skończył się okres walki; jedynomyślność, z jaką tę uchwałę powzięto w dniach grozy, świadczy, jakie do tej reformy przywiązano nadzieje.

Uchwała sejmowa z 1919 r. i ustawa z r. 1920 oddały Urzędowi ziemskiemu w celu przeprowadzenia reformy rolnej dobra, będące własnością państwa, komisji kolonizacyjnej w byłym zaborze pruskim i banku włościańskiego w byłej Kongresówce, dobra duchowne, co do których zastrzeżono porozumienie ze stolicą apostolską, fundacyjne, a wreszcie prywatne, które zostaną na ten wywłaszczone. Określono, w jakim porządku należy takie prywatne majątki wywłaszczać, a więc naprzód źle gospodarowane, parcelowane samowolnie, nabyte w czasie wojny przez nie-rolników, przechodzące dwukrotnie z rąk do rąk w ciągu lat pięciu, nabyte z zysków lichwiarskich, w czasie

wojny, należące do tych, którzy sprzedali swoje majątki pruskiej komisji kolonizacyjnej, leżące blisko miast, wreszcie — wszystkie inne, z pośród nich zaś zwłaszcza ordynacje, założone po roku 1888, majątki, któremi właściciel sam nie zarządza, nie uregulowane co do serwitutów, wreszcie zniszczone przez wojnę, jeśli właściciel nie zajął się ich odbudową. O ile chodzi o tę całą ostatnią grupę, to wywłaszczeniu podlegają nie całe majątki, ale nadwyżki gruntu ponad pewne maximum, które ma pozostać przy właścicielu. Nie wszędzie to maximum ma być jednakie; w okręgach przemysłowych i podmiejskich przy właścicielu ma zostać najwyżej 60 hektarów, zresztą 180 hektarów, z wyjątkiem niektórych części zaboru pruskiego oraz ziem wschodnich (kresowych), w których podniesiono je do 400 hektarów; nadto uczyniono zastrzeżenia co do niewywłaszczania lub wywłaszczania w ciśniejszych granicach na rzecz gospodarstw, poświęconych wytwórczości nasiennej, hodowlanej lub rybnej oraz bardzo wysoko uprzemysłowionych.

Tak uchwała, jak i ustawa stanęły na stanowisku płacenia za majątki wywłaszczone; lecz cena za nie ma wynosić tylko połowę zwykłej ceny ziemi w danej okolicy, z niej zaś nakazano jeszcze strącać pewien procent, zwiększający się przy większych majątkach; na rzecz specjalnego funduszu dla wyposażania ziemią inwalidów i zasłużonych żołnierzy.

Z ziemi, objętej w myśl tej ustawy przez państwo, ma być część przeznaczona na szkoły rol-

nicze, stacje doświadczalne i t. d., jak również na cele gminne, szkolne, kościelne, społeczne lub przemysłowe; grunty w pobliżu miast i osad przemysłowo-fabrycznych mają iść dla tych miast w celu tworzenia kolonij dla robotników, urzędników, rzemieślników i t. d. Z wyjątkiem takich gruntów wszystkie inne idą na parcelację, bądź tak, by na nich powstawały nowe gospodarstwa, bądź by powiększono z nich te, które są za małe. Zakreślono i tu maximum, tak, że nie mogą być tworzone gospodarstwa samodzielne większe niż 15 hektarów i do tej normy mogą być powiększane gospodarstwa karłowate; najwyżej 20% tej ziemi zaś musi być sprzedanych już istniejącym małorolnym gospodarstwom dla ich powiększenia, ale nie wyżej jak do 23 hektarów, a na kresach wschodnich i zachodnich nie wyżej jak do 45 hektarów. Przy nabyciu ziemi przyznano pierwszeństwo: inwalidom wojskowym i żołnierzom armji polskiej, zwłaszcza ochotnikom i służącym dłuższy czas na froncie, pracownikom rolnym, nie mającym roli, wreszcie innym pracownikom rolnym i właścicielom gospodarstw karłowatych, a z pośród nich znowu przede wszystkim tym, którzy ukończyli szkoły rolnicze.

Przepisała ustawa także tryb postępowania przy wywłaszczeniu i rozdawaniu ziemi. Orzekanie o wywłaszczeniu i cenie oddano komisjom ziemskim z komisją główną na czele; przeprowadzenie zaś dalsze włożono na urzędy ziemskie, które zreorganizowano, gdzie poprzednio istniały

(w byłej Kongresówce), lub stworzono, gdzie ich nie było. Osobne kursy przygotowały dla nich niezbędne siły.

Reforma już wchodzi w życie. Nie prędko ona dobiegnie do celu. Dwie przytem kwestje będą jeszcze nastęrczać szereg trudności; sfinansowanie tej reformy oraz takie jej przeprowadzenie, by nie pociągnęło ono za sobą obniżenia rolnej produkcji. Będzie reforma ta wymagała ogromnych nakładów, ciężkich dla państwa przy stanie jego finansów, czemu podolać będzie można tylko przy dobrze urządzonym systemie kredytowym. Trzeba będzie też z całą usilnością starać się przez szkoły, gospodarstwa wzorowe itd. zapobiegać, by nie obniżył się stopień kultury rolnej; że i przy gospodarce na małych przestrzeniach może być ona wysoka, dają dowód państwa takie, jak np. Danja.

Reforma rolna niezbędną jest, konieczną, ze względów narodowych i społecznych; musi przeprowadzić ją państwo. Pożądane jednak byłyby niektóre zmiany w ustawie, niezawsze ścisłej, niezawsze sprawiedliwej; trzeba też wyteżyć cały mózg i wszystkie siły, by ona mogła naprawdę w pełni dać te dodatnie rezultaty, dla których została podjęta.

2. *Prace nad konstytucją.* Nad przygotowaniem konstytucji dla państwa polskiego zaczęto pracować już zaraz po ustanowieniu — w czasie okupacji — Rady stanu, która powołała (17 stycznia 1917) w tym celu osobną komisję. Komisja ta ułożyła w ciągu niedługiego czasu pro-

jekt konstytucji; w warunkach, jakie wówczas istniały, szedł on oczywiście w kierunku monarchji konstytucyjnej, władzę ustawodawczą oddawał dwom izbom, poselskiej i senatorskiej, wybory do izby poselskiej opierał na zasadach demokratycznych. Wypadki dalsze zmusiły do opracowywania nowych projektów, z uwzględnieniem zmiany stosunków politycznych. Sejm ustawodawczy został przede wszystkim powołany do wypracowania konstytucji; ale fermenty w życiu wewnętrznym państwa nie sprzyjały temu, by szybko mogło dojść do jej uchwalenia; nie sprzyjało temu także to, iż nie było rzeczą pewną, jak wielki obszar Polsce przypadnie i jakie będzie stanowisko prawnopañstwowe poszczególnych części państwa, od czego też zależeć musi treść konstytucji. By pracę ułatwić sejmowi, rząd zwołał jeszcze przed zebraniem sejmu fachową ankietę, z profesorów głównie złożoną (25 stycznia 1919), która wcale szybko ułożyła projekt, wychodzący już z założenia, jak i wszystkie następne projekty, iż Polska będzie Rzeczpospolitą. Nie ten projekt stał się jednak podstawą projektu rządowego. Rząd wniósł od siebie do sejmu (6 maja 1919 r.) najpierw »deklarację konstytucyjną«, zawierającą zasady, na których powinna oprzeć się konstytucja, nie ujętą jeszcze w formę normatywnych postanowień; spotkała się ona z ostrą krytyką, poczem rząd wniósł nowy projekt do sejmu (3 listopada 1919), lepiej opracowany, już ujęty w artykuły.

Obok projektów rządowych lub urzędowo

przygotowanych pojawiły się projekty, ułożone przez stronnictwa sejmowe, a więc: przez stronnictwo ludowo-narodowe, Wyzwolenie, Klub pracy konstytucyjnej i Związek posłów socjalistycznych. Poza sejmem zjawily się projekty prywatne.

Projekty rządowe i stronnictw sejmowych stały się podstawą obrad komisji konstytucyjnej sejmu; trwały one rok cały, nim wreszcie komisja uchwaliła swój projekt, który stał się podstawą obrad pełnego sejmu od 8 lipca 1920 r.; stronnictwa wniosły do niego cały szereg poprawek.

Między projektami już od początku co do szeregu kwestyj nie było zbyt wielu różnic; liczba ich zmniejszyła się jeszcze w czasie toku obrad komisji, ostre sprzeczności ograniczyły się do kilku tylko kwestyj. Stwierdzić można zgodność wszystkich projektów co do oparcia ustroju państwa na zasadach szczerze demokratycznych, dopuszczenia najszerszych warstw do udziału w wyborach do izby poselskiej przy zastosowaniu głosowania powszechnego, bez różnicy płci, równego, bezpośredniego, tajnego i proporcjonalnego, zapewnienia praw obywatelskich dla wszystkich bez wyjątku obywateli państwa. Nie zaznaczyły się prawie różnice co do określenia ustroju władz, tak administracyjnych państwowych i samorządowych, jak i sądowych, którym zresztą niewiele poświęcano miejsca; jeden tylko projekt, który nie zyskał silniejszego poparcia, dążył do sztucznego wprowadzenia bardzo daleko posuniętej decentralizacji na wzór ustroju Stanów Zjednoczonych

czy Szwajcarji, wszystkie inne stanęły na gruncie jednolitości organizacji państwowej.

Spornemi okazały się głównie dwie kwestje: składu i kompetencji władzy ustawodawczej oraz wyboru i atrybucji głowy państwa.

Właściwie pierwotnie wszystkie projekty przyjmowały zasadę dwuizbowości władzy ustawodawczej; gdy jednak jedne z nich (ankiety, klubu pracy konstytucyjnej) chciały stworzyć izbę drugą pod historyczną nazwą senatu i przyznać obu izbom równe prawa, inne projekty (rządowy, związkuludowo-narodowego) nazywały tę drugą izbę strażą praw (biorąc tę nazwę z konstytucji trzeciego maja, ale stosując ją do zgoła innego ciała), lub też izbą pracy (projekt socjalistyczny), i przyznawały jej tylko prawo weta, zawieszającego wejście w życie ustawy, przyjętej przez izbę poselską. Różnice zachodziły co do składu senatu, straży i izby pracy; ta ostatnia miała się składać tylko z reprezentantów tych, którzy swoją pracę oddają innym w usługę, zaś senat czy straż praw proponowano oprzeć na wyborach przez izbę poselską, przez ciała samorządne lub też różnego rodzaju korporacje, nawet częściowo na nominacji przez głowę państwa, z różnorodnem łączeniem z sobą tych sposobów w różnych projektach. Niektóre projekty (lewicowe) dodawały nadto jeszcze, iż ustawy w pewnych wypadkach mogą być poddane pod referendum ludowe.

Zdawało się, że przewagę zyska projekt umiarkowanego senatu pod nazwą straży praw, jako

kompromisowy między prawicą, chcącą senatu, a lewicą, zwalczającą senat argumentem, iż jest on ostoją »reakcji«; za strażą praw oświadczało się pierwotnie silne stronnictwo ludowe (t. zw. Piastowcy). Wady ustaw, uchwalanych zbyt pośpiesznie nieraz bez dostatecznego przygotowania, przy małej ilości posłów w sejmie dostatecznie do zadań ustawodawczych przygotowanych, tak dawały się odczuć, iż konieczność korektywy ich przez jakąś drugą izbę powszechnie rozumiano. Łatwiej można było więc zgodzić się na istnienie drugiej izby pod nazwą nie senatu, który zwalczano, ale nową: straży praw.

W ciągu jednak dalszych obrad zaostrzyły się stanowiska przeciwnych obozów. Z strony prawicowej coraz silniej żądano drugiej izby pod nazwą senatu, choć z kompetencją ograniczoną właściwie tylko do prawa weta przeciw ustawom, przyjętym przez izbę posłów; druga strona, lewica, zdeklarowała się przeważnie za czystą jednoizbowością.

Drugą sprawą sporną była kwestja wyboru naczelnika. Pierwotnie przeważna część projektów stała na stanowisku, iż wybór głowy państwa należy oddać w ręce ludności, która ma go wybrać w powszechnem głosowaniu, bądź też pośrednio przez wybór specjalnych elektorów; jako motyw tego żądania podawano, iż należy dążyć do wytworzenia silnej władzy rządowej jako stałego ośrodka przeciw możliwościom oscylacji sejmu, niepewnego swej większości. W dalszym prze-

biegu dyskusji zyskał na sile w sejmie pogląd przeciwny, by wybór głowy państwa oddać sejmowi; argumentowano, iż wybór przez sejm jest właściwszy, bo sejm może lepiej ocenić kwalifikacje kandydata, zaś głosowanie ogółu otworzy pole do walki demagogicznej. Kwestja ta zasadniczej natury bardzo silnie połączyła się z sprawami aktualnej polityki, popierania lub zwalczania polityki naczelnika państwa, z dążeniami co do pierwszego wyboru głowy państwa. Z tem połączyła się też — również głównie z punktu widzenia bieżącej polityki traktowana kwestja: czy w razie wojny może być naczelnik państwa równocześnie sam wodzem.

Ostatecznie sformułowały się przeciwne sobie zapatrywania w taki sposób: obóz prawicowy oświadczał się za dwuizbowością, więc senatem, za obiorem głowy państwa z nazwą prezydenta przez połączone izbę poselską i senat, oraz unieвозмоżliwieniem przez konstytucję łączenia godności prezydenta i naczelnego wodza, obóz lewicowy za jednoizbowością, wyborem głowy państwa z nazwą naczelnika państwa w powszechnem głosowaniu, oraz umożliwieniem objęcia przezeń w razie wojny naczelnego dowództwa.

W komisji konstytucyjnej sejmu większość oświadczyła się za pierwszym poglądem. Ostateczna walka miała się rozegrać w sejmie. Sejm większością kilku głosów zdecydował za senatem; nie ustalono jednak jego składu, o co rozpoczęły się pertraktacje. Po zaciętych sporach na arenie

sejmu zgodzono się (10 grudnia 1920 r.) — po przyjęciu zresztą prawie całego projektu — ostateczne głosowanie nad kilku najważniejszymi a spornymi artykułami, odroczyć do pierwszych miesięcy 1921 r.

Po przerwie dalej prowadzono dyskusję, która się przedłużała. Względ jednak na sprawę plebiscytu na Górnym Śląsku zmuszał do załatwienia tej kwestji; obawiano się, że nie uchwalenie konstytucji wpłynie niekorzystnie przy głosowaniu. Ostatecznie doszło więc w ostatniej chwili przed plebiscytem do kompromisu i konstytucję przyjęto 17 marca 1921 r. omal jednomyślnie, bo wbrew niewielkiej ilości głosów, mianowicie części posłów socjalistycznych i żydowskich. Ogłoszenia jej nie zaraz dokonano z powodu braku artykułów na okres przejściowy; dopiero po ich uchwaleniu (18 maja 1921 r.) pomieszczono konstytucję w dzienniku ustaw (nr. 44) z dnia 1 czerwca 1921 r. i od tej daty weszła ona w życie, o ile sama nie zastrzegła, że jej przepisy mają obowiązywać dopiero po wydaniu ustaw uzupełniających.

Konstytucja przepojona jest na wskrós demokratycznym i wolnościowym duchem; w całej pełni przeprowadza zasadę równości wszystkich wobec prawa, zapewnia prawa wolności osobistej, sumienia i wyznania, nietykalności mieszkania, tajemnicy listowej, swobody zgromadzeń, stowarzyszeń i koalicji, możliwość wnoszenia petycji, wolność prasy, bezpłatność nauki, bierze pod opiekę pracę; stoi na stanowisku uznania

własności indywidualnej, ale dopuszcza wyłączenia »ze względów wyższej użyteczności za odszkodowaniem«, więc także dla celów reformy agrarnej. Na czele państwa, stanowiącego Rzeczpospolitą polską, stawia prezydenta, wybieranego na lat 7 większością głosów przez sejm i senat, połączone w Zgromadzenie Narodowe; prezydent jest też najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych, nie może jednak w czasie wojny sprawować dowództwa, lecz musi mianować wówczas osobnego naczelnego wodza. Atrybucji zresztą poza reprezentacją państwa prezydentowi bardzo niewiele konstytucja przyznaje, usuwa go zupełnie od ustawodawstwa, a kierunek administracji oddaje radzie ministrów, opierającej się na zaufaniu sejmu. Władza ustawodawcza, oraz kontrola w szerokich granicach administracji należy do sejmu, złożonego z posłów, wybieranych na lat pięć na podstawie pięcioprzymiotnikowego prawa głosowania przez pełnoletnich obywateli państwa. Obok sejmu stawia konstytucja senat, liczący $\frac{1}{4}$ część ilości członków sejmu, wybierany województwami, taksamo jak sejm, ale przez mających przynajmniej lat 30 ukończonych, z pośród mających przynajmniej lat 40. Senatowi przyznano jedynie t. zw. prawo weta; musi on do dni 30 zaproponować zmianę lub odrzucenie projektu ustawy, poczem jeśli sejm zmiany uchwali zwykłą większością lub odrzuci je większością $\frac{11}{20}$ głosujących, projekt staje się prawem. Do prezydenta należy tylko ogłoszenie ustawy, czemu sprzeciwić się nie może. Sejm

rozwiązuje się sam większością $\frac{2}{3}$ głosów lub rozwiązuje go prezydent za zgodą $\frac{3}{4}$ ustawowej liczby członków senatu; w obu wypadkach rozwiązuje się też senat. W zakresie zarządu konstytucja zastrzegła podział państwa na województwa, powiaty i gminy oraz wprowadzenie urzędzeń samorządowych w tych jednostkach, przy czem zastrzeżono ściślejsze połączenie administracji z samorządem, nie określając tego zresztą bliżej. W zwykły w konstytucjach sposób zagwarantowano też niezawisłość sądownictwa i określono rodzaje sądów, jakie mają istnieć.

Konstytucja marcowa nawiązuje silnie do tradycji dawnej Rzeczypospolitej, zwłaszcza do konstytucji 3 maja 1791 r., zapewnia za wzorem tamtej przewagę w życiu państwa i jego kierownictwie sejmowi, któremu prócz władzy ustawodawczej oddaje silny wpływ na całą administrację. A że ten sejm jest wyrazem całego społeczeństwa wobec silnie demokratycznego ustroju państwa, od zdrowia, od tężyzny tego społeczeństwa, od jego cnót obywatelskich: karności, posłuszeństwa prawu, ofiarności, zależeć będzie kierunek rządów, a więc byt i losy Rzeczypospolitej. Naród je trzyma w swoich rękach — na nim całym spoczywa odpowiedzialność za dolę i niedolę obecnego i przyszłych pokoleń.

XVII.

Zamknięcie.

Dobiega prawie końca okres odbudowy Rzeczypospolitej. Niedługo już ustalą się ostatecznie jej granice, jeszcze nie wytyczone; będzie można wymierzyć dokładnie jej obszar, obliczyć ludność, ocenić majątek i siły. Na uchwalonej konstytucji wesprze się budowa państwa. Spokojniej będzie można pracować nad konsolidacją gospodarczą, prawną i duchową, nad gojeniem ran, przez długą wojnę zadanych, myśleć o dalszym rozwoju, rozbudzać te twórcze moce, które tkwią w społeczeństwie.

Nie będzie mogła Polska stawać jako państwo na równi z temi kilku na świecie potężnymi mocarstwami, które ją przerastają ilością mieszkańców, potęgą materjalną czy zasobami intelektualnymi. Ale może po nich zaraz stanąć w rzędzie narodów ze względu na ilość ludności (około 28 milionów) i obszar (365.000 km. kw.), powinna zaś dążyć do tego, by dopędzać je wysiłkiem mózgu, gorącością serca, skrzętnością pracy rąk.

Ustalić musi Polska swoje stanowisko polityczne, gospodarcze i umysłowe.

Odbudowana dzięki zwycięstwom wielkich demokracji zachodnich, z ich ideałami się solidaryzuje, z niemi też iść powinna. Niestety, wkradły się rozdzwięki w jej stosunkach do potężnej Anglii. Nie dość jeszcze ściśle jej związki z Zjednoczonymi Stanami Północnej Ameryki, do których

z najwyższą sympatją zwraca się cały naród polski, jak i z Włochami. Najsilniej połączyła się z Francją, serdeczną i szczerą przyjaciółką. Ukształtowanie się politycznych stosunków i dawne umysłowe stosunki sprawiają, że ten związek — rozumu i serca jest związkiem. W czasie pobytu naczelnika państwa Piłsudskiego w Paryżu, dokąd został zaproszony przez rząd francuski, przyszło do podpisania przymierza Polski z Francją (5 lutego 1921 r.), którego treść zaraz ogłoszono. W życie wejście ono jednak dopiero wraz z traktatami handlowymi, których zawarcia z powodu różnych trudności jeszcze nie osiągnięto. Wkrótce później (3 marca 1921 r.) podpisano układ przymierza z lojalnym sąsiadem Rumunją, mający na celu wzajemną obronę wschodnich granic obu państw; nieco później ratyfikował to przymierze sejm (2 lipca 1921 r.). Poza traktatami pokojowymi to są pierwsze traktaty, mające na celu zabezpieczenie zewnętrzne państwa przez związki międzynarodowe.

Drugim zabezpieczeniem — to utrwalenie siły wewnętrznej państwa. Dopiero w części niewielkiej spełniono to zadanie. Nie doszło jeszcze do przywrócenia nawet stanu wytwórczości z przed wojny. Tysiące hektarów ziemi leżało odłogiem, trzeba było do rolniczego kraju, jakim jest Polska, sprowadzać zboże dla wyżywienia ludności, by z głodu nie marła, co bardzo źle działało na jej bilans handlowy i na kurs jej waluty. Rok 1921 lepsze zapowiada zbiory, możliwość wyżywie-

nia ludności bez obcej pomocy. Z wdzięcznem sercem wspomina Polska ofiarność tych, którzy w najcięższych latach przyszl jej z pomocą — akcję wyżywienia tysięcy dzieci, zorganizowaną przez misję wielkiego amerykańskiego filantropa Hoovera czy wysiłki Związku chrześcijańskiej młodzieży (Y. M. C. A). Pod tym względem przeszedł najcięższy okres. Gorzej przedstawiają się inne działy życia gospodarczego. Produkcja węgla jeszcze nie dosięgła norm przedwojennych, hutnictwo daje ledwie 35% dawnej wytwórczości, przemysł metalowy 20% i t. d. Dobrze zato rozwija się eksport nafty i drzewa. Polepszy stosunki dokonywany wreszcie zwrot maszyn, które Niemcy wywieźli z byłej Kongresówki w czasie okupacji, oraz wydanie przez nie lokomotyw i wagonów dla polskich kolei w myśl przepisów traktatów, co umożliwi lepszą komunikację. Gdy tak dźwiga się gospodarstwo społeczne, jeszcze daleko do poprawy gospodarki finansowej państwa. Dochody skarbu nie pokrywają ani w części wydatków, nie dość rozumie społeczeństwo konieczność ich płacenia, za wielkie stawia zaś wymagania państwu; bardzo rozwinął się szkodliwy etatyzm.

Zły bilans handlowy, olbrzymie wydatki na wojnę z bolszewikami, zły stan wogóle dochodów skarbu, zdeprecjonowały pieniądz papierowy, którego miljardy wybito bez pokrycia. I spadła w kraju wartość marki mniejwięcej do jednej setnej jej wartości, powodując drożyznę, sprowadzając przewrót w ukształtowaniu się siły gospodarczej po-

szczególnych warstw, przyczem najbardziej ucierpiała warstwa pracujących umysłowo, tak dla zdrowego rozwoju społeczeństwa niezbędna. A jeszcze bardziej spadła wartość marki polskiej w stosunku do monet zagranicznych, co utrudnia przywóz, nawet stosunki kulturalne, gdy niesłychanie drogą stała się obca książka. Dopiero zaś w czerwcu 1921, gdy dalszy spadek waluty mocno się zaznaczył, odezwały się silniejsze głosy, iż trzeba wyteńczyć wszelkie siły, by zapobiec katastrofie. Zaradzić temu może jednak tylko: wytężona praca wszystkich warstw społecznych, podnosząca dochód społeczny, oszczędna gospodarka państwowa i rzetelne płacenie podatków przez społeczeństwo.

Nieraz depresja ogarnia umysł, gdy widzi się, jak jeszcze nie ustalonym jest byt Polski. Lecz nie ma powodu do rozpacz. Jakkolwiek sądzić kiedyś wypadnie o poszczególnych jednostkach, o działaniach tych, co pracowali nad budową Polski, to jedno stwierdzić można, iż ogrom był ich wysiłków; za to wybaczyć można im i niejedną błąd, który popełnili. Nie żałowano trudu, nie żałowano i krwi, której zwłaszcza młodzież nasza tak wiele wylała, byle ujrzeć ziszczenie marzeń tych pokoleń, które w niewoli żyły i marły. W budowę państwa włożono nowego trudu duży wysiłek. Prawda, że wady nasze wystąpiły bardzo silnie, utrudniły tego państwa organizację, sprawiły, iż nie szła ona tak szybko naprzód, jakby iść była mogła, choć przecież dużo zrobiono w niesłychanie ciężkich warunkach. W walce o władzę

występowały zaciętości partyjne i dzielnicowe, bez względu nieraz na bezpieczeństwo państwa; nie całkiem umilkły nawet w czasie wielkich chwil zwarcia się narodu do walki przeciw bolszewikom. Masy ludności ogarnęła przez wojnę przyniesiona demoralizacja, która obniżyła poziom etyczny społeczeństwa. Brak jeszcze w szerokich warstwach dość silnego poszanowania prawa, dostatecznego poczucia, co państwu oddać należy. Era nieróbstwa jeszcze nie przeszła w pełni, jeszcze wielu jest takich, którzy nie rozumieją, że tylko praca, spotęgowana do ostatnich możliwych granic, może nam dodać mocy. Ale to wszystko przewyciężyć można — trzeba tylko umieć chcieć. A pamiętać to wszyscy powinni, jaka na nas ciąży odpowiedzialność; inaczej przeklną nas przyszłe pokolenia, żeśmy umieli może walczyć za Ojczyznę, ale nie umieli utrzymać tego, co nam dała Opatrzność, i przekazać Rzeczpospolitą wolną i potężną dzieciom i wnukom.

9.

Źródła i literatura.

Materiał do przedstawienia przebiegu wypadków lat ostatnich jest już obecnie wcale obfity, choć chodzi o czasy współczesne. Poprzednio zwyczajnie dokumenty dyplomatyczne dopiero po wielu latach były dostępne dla ogółu, toż pamiętniki osób historycznych wydawano najczęściej w wiele lat po ich śmierci; obecnie zaś przełom, jaki przyniosła z sobą wojna, chęć zwłaszcza usprawiedliwienia się lub wykazania cudzej winy, sprawiły, iż już w czasie wojny, a zwłaszcza po jej ukończeniu, ogłoszono ogromną ilość aktów dyplomatycznych z tego okresu, i coraz nowe ukazują się wspomnienia nawet bardzo wybitnych osób, które brały udział w kształtowaniu się historii tych czasów. Bardzo ułatwia to opracowanie tej epoki. W każdym razie jest to tylko cząstka tego materiału, który będą mieli do dyspozycji potomni; zwłaszcza o ile chodzi o akta dyplomatyczne, dotyczące się kwestji polskiej, są one w dotychczasowych wydawnictwach jeszcze dość skąpo uwzględnione; brak ich zastępują częściowo relacje pamiętnikarskiej natury.

Głównymi grupami źródeł, na których mogłem się opierać, były akta prawne, dotyczące się kwestji polskiej, ogłaszane współcześnie w urzędowych wydawnictwach, a także w dziennikach, i oficjalne dyplomatyczne oświadczenia. Te ostatnie starał się zebrać w czasie wojny w pewną całość śp. F. Bartoszewicz (w Roku Polskim), następnie uczynili to — już w pełniejszej mierze — Kazimierz Kumaniecki: »Zbiór najważniejszych dokumentów do powstania państwa polskiego«, Kraków 1920, wraz z wielu aktami prawnej natury (sięga ten zbiór początków roku 1919, z późniejszej epoki tylko kilka

jeszcze podaje aktów) i Stanisław Filasiewicz: La question polonaise pendant la guerre mondiale (Recueil des actes diplomatiques, traités et documents concernant la Pologne, t., II) Paryż 1920 (podaje także akta poprzednio nieznanne, z archiwum Polskiego Komitetu Narodowego).

Uzupełniać trzeba ten materiał, o ile chodzi o polityczną stronę tego czasu, przez uwzględnienie broszur politycznych, które się w tych latach ukazały, artykułów, politycznej zwłaszcza natury, pomieszczanych w dziennikach lub w ulotnych, niekiedy perjodycznych wydawnictwach, ogłaszanych za granicą, głównie w Szwajcarii, oraz — przeważnie tajnie — w kraju. Wcałe wyczerpująco zestawiony jest materiał broszur i wydawnictw politycznych w dopiskach pracy o »Wskrzeszeniu państwa polskiego«, o której mowa niżej.

Z pamiętników, głównie niemieckich, bardzo licznych, najwięcej wiadomości do sprawy polskiej przynoszą: pamiętniki Ottokara Czernina (Im Weltkrieg), Ericha Ludendorffa (Meine Kriegserinnerungen 1914—1918), Hindenburga (Aus meinem Leben), Hertlinga (Ein Jahr in der Reichskanzlei), Karola Helffericha (Der Weltkrieg, t. II i III). Z francuskich pamiętników wymienić należy wspomnienia Maurycego Paléologue'a, drukowane w Revue des deux mondes z r. 1921. Polskich pamiętników jeszcze jest niewiele: pamiętnik gen. Dowbór-Muśnickiego (Krótki szkic do historii pierwszego polskiego korpusu), drobna rzecz Jerzego Madejskiego (Z przełomowych dni 1918 roku) oraz wspomnienia o obronie Lwowa z r. 1918 i odzyskaniu Poznańskiego w końcu tegoż roku.

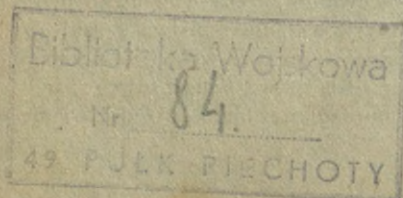
Są już opracowania tego okresu, Polski dotyczące się. Pomijając popularne przedstawienie Kaspra Wojnara, wskazać należy po niemiecku pisaną książkę Pawła Rotha (Die politische Entwicklung in Kongresspolen während der deutschen Okkupation) i polskie opracowanie okresu wojennego przez anonimowego autora (Wskrzeszenie państwa polskiego, t. I, 1914—1918). Roth zajmuje się prawie wyłącznie przebiegiem sprawy na terenie byłego Królestwa kongresowego; materiał zebrał obfity, i to bardzo starannie, przedstawienie

M. Bobrzyńskiego

sprawy jest spokojne. Polska praca »Wskrzeszenie państwa« również dużym rozporządza materiałem, więcej uwzględnia stosunki w Austrii, stara się wytłumaczyć stanowisko polityków galicyjskich; podaje trochę wiadomości, skądinąd nieznanych, widocznie będących osobistymi wspomnieniami. Na pamiętnikach głównie oparł się Stanisław Kutrzeba w broszurze: Z za kulis sprawy polskiej w czasie wielkiej wojny.

O kongresie paryskim obszernie pisze irlandzki dziennikarz E. J. Dillon w książce, wydanej także w tłumaczeniu polskiem p. t. Konferencja pokojowa w Paryżu; wiele tam wiadomości dotyczących się Polski, niezawsze dość dokładnych. Z Polaków sprawę polską na kongresie omawiają: Stanisław Kutrzeba (Kongres, traktat i Polska) i Stanisław Kozicki (Sprawa granic Polski na konferencji pokojowej w Paryżu 1919 r.). Stronę gospodarczą traktatów w stosunku do Polski rozjaśniają prace: Aleksandra Raczyńskiego (Traktaty pokojowe wobec praw majątkowych) i Jerzego Michalskiego (Traktat pokojowy w St. Germain a obciążenie Polski); pierwszy z tych autorów podaje bogatą literaturę zagraniczną w tej kwestji.

Ustrój Polski w epoce po jej powstaniu przedstawił Kazimierz Kumaniecki (Ustrój państwowych władz administracyjnych na ziemiach Polski); ob. także broszurę Stanisława Kutrzeby: Trud budowy Polski jako jedności państwowej. Z obfitej literatury do reformy rolnej ob. zwłaszcza książkę Aleksandra Raczyńskiego: Wywłaszczenie na cele reformy rolnej i ustawy kresowej.'







86 11/1